

**BEZ  
PIĄTEGO  
KOŁA**

**E. Wróbel str. 3**

**JABŁKA  
NIEZGODY**

*Rozmowa  
z prof. Sz. Pieniążkiem*

**str. 5**

*Czy można  
nie chronić  
środowiska?*

**I. Jacyna str. 9**

**ZSRR:  
jak płacić  
pracownikom**

**str. 11**

**WSPÓŁODPOWIADAĆ  
TO  
WSPÓŁDECYDOWAĆ**

**„Prasa” str. 12**

**2 LISTOPADA 1980 R.**

**ROK XXXV**

**CENA 6 ZŁ**

# ŻYCIE

## NR 44 GOSPODARCZE

### DLA WSZYSTKICH ROLNIKÓW

Jedną z najistotniejszych przyczyn naszych trudności gospodarczych jest słabość rolnictwa, spowodowana niedostatecznym wyposażeniem technicznym, niewystarczającą ilością środków produkcji, a także niską efektywnością ich wykorzystania oraz powolnym tempem modernizacji gospodarstw i sfery obsługi rolnictwa. Jest to nie tylko skutkiem ograniczonych możliwości materialnych gospodarki narodowej, ale również pochodną polityki rolnej rozumianej jako kształtowanie stosunków między rolnictwem, a całą gospodarką narodową oraz określanie kierunku rozwoju i przeobrażeń rolnictwa. W kwestiach tych pismo nasze od wielu lat zajmowało konsekwentne stanowisko pisząc o ważności prorołniczej orientacji gospodarki.

W ostatniej dekadzie, po krótkim okresie postępu, nastąpiła stagnacja w rolnictwie i wieie zasadniczych celów polityki rolnej nie zostało zrealizowanych — zarówno w samym rolnictwie, jak i innych działach gospodarki pracujących na jego rzecz. W praktyce nastąpiło odejście od niektórych pryncypialnych założeń polityki rolnej.

W sprawie węzłowych problemów polityki rolnej i gospodarki żywnościowej zajęły ostatnio stanowisko Biuro Polityczne KC PZPR i Prezydium NK ZSL. Dyskusja redakcyjna na temat niektórych kwestii ujętych w tym dokumencie odbyła się przed jego opublikowaniem. Udział w niej wzięli: mgr inż. LEONARD GADZINOWSKI — dyrektor kombinatu PGR w Bartoszycach, prof. WIKTOR HERER — z Instytutu Planowania, prof. FRANCISZEK KOLBUSZ — z Akademii Rolniczej w Krakowie, dr WITOLD LIPSKI — redaktor naczelny „Wsi Współczesnej”, dr ZBIGNIEW MIKOŁAJCZYK — z Instytutu Finansów, prof. BOLESŁAW STRUŻEK — z Akademii Rolniczej — SGGW, JAN WOLEK — rolnik, działacz kółek rolniczych, prof. AUGUSTYN WOŚ — dyrektor Instytutu Ekonomiki Rolnej oraz dr MAREK ZELEN — wicewojewoda siedlecki. Redakcję reprezentował STANISŁAW CHEŁSTOWSKI.

**JAN WOLEK:** — Prowadzę gospodarstwo rolne (specjalistyczne od 5 lat) we wsi Wołczkowo w województwie szczecińskim, 15 km od Szczecina.

Różne były koleje losu naszego rolnictwa, od „kulaków” do „odwilży” 1956 r. Po ostatniej „odwilży” 1970 r. zaświeciło zielone światło dla rolnictwa, ale, jak pociągają nas, zaświeciło w Warszawie, a w Szczecinie nie było go już widać. Wydaje mi się, że podstawowym błędem polityki rolnej było popadanie w skrajności.

Mam dużo pretensji do telewizji i do prasy, które wypaczyły obraz wsi polskiej. Pokazuje się, czego tu już rolnik na wsi nie ma, a w rzeczywistości niedostatki są duże, zaniechania ogromne. Wiele z nich musimy nadal nadrobić siłą mięśni i traconym czasem. Rolnik ma podobno dużo pieniędzy, a to nie prawda, chyba, że liczyć statystycznie. Ja w banku mam w tej chwili 280 tys. zł na samochodzie dostawczym, na który wytrwale czekam i za który zapłacić 200 tys. zł. Za te 80 tys. zł, jakie mi zostanie, przyjdzie kupić nawozy, zapłacić podatki i pieniądze nie będzie. Pieniądże gromadzę przede wszystkim z ekwiwalentu za nie zakupione od państwa pasze, które od dwóch lat mam z własnego gospodarstwa. Staram się sam zaspokajać potrzeby paszowe gospodarstwa, ale zaczynam też coraz częściej liczyć, czy opłaca mi się kontynuować specjalizację. Mimo że zbudowałem nową chlewnię na 100 sztuk żywcza za okragły 1 mln zł, zmodernizowałem starą za 200 tys. zł i choć kredyty na to rozłożono mi na 20 lat — zaczynam mieć kłopoty z wzięciem końca z końcem. I dlatego nie mogę zrozumieć obrazków z TV, gdzie rolnik mówi reporterowi, że ma 1,5 mln zł dochodu. Ale ile z tego musi od ręki wydać?

Stoję w kolejkach w Szczecinie po masło. Kobiety przede mną mówią: „Popatrz, te chamy na wsi wszystko mają, wszystko im dają, a oni nie chcą robić 1,5 mln zł zysku potrafią mniej rzeczy!” Nie wytrzymałem nerwowo — nie kupiłem ma-

sla, wyszedłem ze sklepu. Nie mogę zrozumieć, dlaczego stworzono taki klimat? Nie mam pretensji do tych kobiet, mam pretensję do prasy, telewizji, gdzie lansowano obraz rolnika bogatego, opływającego w dostatek. Prawdziwa wieś wygląda zupełnie inaczej.

Wytworzyła się atmosfera, pogląd, że indywidualny rolnik to jest gorsza kasta. Przykład: biorę dla świń zlewki ze stołówki. Jak zlewki brała dawniej tuczarnia państwowa, to płać 20 groszy, jak tuczarnia spłajtowała i zlewki zaczęliśmy odbierać my — indywidualni rolnicy — to od razu cenę podniesiono na 50 groszy, bo my jesteśmy indywidualni, bo my sobie kieszenie pieniędźmi wypychamy — tak nam powiedzieli.

Dlaczego nasze dzieci nie chcą zostawać na wsi? Bo wieś nie jest atrakcyjna. Poza pracą od świtu do nocy nie mamy na nic czasu, a nawet gdybyśmy mieli, to i tak nie ma jak ją go spędzić. Telewizor jest jedynym łącznikiem ze światem, z kulturą — to prawdziwe dobrodziejstwo dla rolnika. Ale poza nim nic nie mamy. Telefonu nie założysz, opał dla wsi nie ma. Na czym gotować? W mieście mówią: po co im węgiel? Pójdą do lasu, nabierając chrustu. Ale jak ja pójdę do lasu, to nie będę trzody karmił.

Z samorządem na wsi nikt się nie liczy. Ziemi dokupić nie można. Od 6 lat staram się o jej kupno. Dają spółdzielniom, PGR — indywidualnym nie. A ile tej ziemi leży później odlegiem w spółdzielniach? W naszej gminie tylko 20 ha ziemi przeznaczono na sprzedaż, bo jest limit. Na eternit — limit, cement — limit, trzeba się zapisywać na rok wcześniej. Kto to przewidzi, że mi świński w przyszłym roku pół ścia-ny rozwali? Wszędzie się zapisują, wszędzie pisz. Przecież ja nie jestem księgowym od papierkowej roboty, ja mam produkować, a nie pisać podania! Dobrze, że wiem, jak i do kogo pisać. A ile jest takich co nie wiedzą, jak się zabrać do rzeczy?

To są takie proste, czasami bardzo drobne sprawy, a żyć nie dają. Go-

rać namawiali nas kiedyś do instalowania butli z gazem. Zainstalowałem. Jak we wsi zobaczyli, jaka to wygoda, to też by chcieli. Za Boga już nie dostaną!

**ZBIGNIEW MIKOŁAJCZYK:** — Co Pana zdaniem trzeba zrobić, aby głos rolnictwa — jego potrzeby — został usłyszany w ośrodkach decyzyjnych?

**J. WOLEK:** — Dać głos samorządowi wsi. Popieram organizację kółek rolniczych. Ale zmodyfikowanych, z uzupełnionym parkiem maszyn, które mogłyby również wpływać na produkcję tego, czego chcą rolnicy, a nie tego, co chcą w resorcie. I które mogłyby też wpłynąć na przemysł, aby zaczął robić narzędzia solidne, a nie jak teraz np. plugi do jednorazowego użytku. Musimy też mieć pogląd na to, co będzie można dostać np. w przyszłym roku, za dwa lata, z czym wyjdziemy w pole. A dziś jest tak, że mówi się chłopotem, aby wyszli kosic kosami — bo maszyn nie będzie — na dzień przed terminem.

**REDAKCJA:** — Pan Wolek przedstawił obraz realiów wsi i rolnictwa. Spróbujmy na tym tle rozważyć aktualne problemy polityki rolnej.

**BOLESŁAW STRUŻEK:** — W sprawach rolnictwa potrzebny nam jest głęboki realizm. Mam tu na myśli konieczność oparcia programu na tym, co mamy, na tym, czym dysponujemy. Obawiam się, żeby miejsce mitów, które obalamy, nie zastąpiły nowe. Rozpowszechniony jest na przykład dość jednostronny pogląd, że o rozwiązaniu problemów rolnictwa decydować będzie wyłącznie gospodarka indywidualna. Jeśli sektor uspołeczniony użytkuje dziś blisko 5 mln ha gruntów rolniczych i dysponuje dużym majątkiem produkcyjnym, to nie możemy odwrócić się plecami do tak znacznego potencjału. Chciałbym tu podać kilka wska-



Dopisywać czy dodawać? O pruszkowskich „Olówkach” na str. 9. Na zdjęciu: Janina Kowalik, pakowaczka. Fot. S. ZUBCZEWSKI

## PORA ODRZUCIĆ SZABLONY

**Rozmowa z posłem ZDZISŁAWEM MALICKIM  
dyrektorem naczelnym Huty Stalowa Wola**

**ANDRZEJ LUBOWSKI:** — W czasie plenarnej debaty sejmowej powiedział Pan, że czytelnicy i zrozumiałby powinni być obraz trudności, jakie będą się potęgować, gdy zwiększającej się siły nabywczej ludności nie będzie towarzyszył wzrost dostaw towarów. Do kogo adresowane były te słowa: do władzy czy do społeczeństwa?

**ZDZISŁAW MALICKI:** — Do wszystkich. Świadomość powagi sytuacji gospodarczej jest jeszcze, moim zdaniem, niemal wszędzie niedostateczna.

— W trakcie prac międzykomisyjnego zespołu poselskiego ds. handlu zagranicznego wyraził Pan wątpliwości co do realności projektu planu. Stwierdził Pan, a siedziałem obok i skrzętnie notowałem, że sa-

by rytm produkcji bieżącej, ograniczenia energetyczne i surowcowe, jakich należy oczekiwać, wymuszone sytuacją społeczną okrojenie rozmianów eksportu wewnętrznego, mniejsze możliwości wzrostu eksportu kosztów rynku krajowego — wszystko to mnoży znaki zapytania wokół założeń planu handlu zagranicznego.

— Opracowujemy wciąż nasze plany szablono, według utartego schematu, jak gdyby nic się nie zmieniło. I przeciwko temu chciałem zaprotestować. Realność planu nie wynika jedynie z uwzględnienia elementów czysto materialnych, nie może wynikać wyłącznie z bilansów surowców, energii, półproduktów, zasobów siły roboczej. Jasne, że byłoby nam łatwiej, gdyby kasę mogły zasilić zwiększone wpływy ze sprzeda-

ży za granicę węgla, miedzi, siarki czy żywności. Ale wiadomo, że tak się nie stanie. Wiadomo także, że trzeba wybrać towary, których eksport będzie dla rynku najmniej bolesny i na tym skupić siły i środki. Jestem głęboko przekonany, że bardziej od dokładnych wskaźników, które i tak mogą się nie raz zmienić, potrzebny jest nam przejrzysty i społecznie aprobowany program działań na rzecz poprawy sytuacji gospodarczej, w tym i na rzecz wzrostu eksportu. Program taki miałby niebagatelne znaczenie i na użytek zewnętrzny; podniósłby naszą wiarygodność jako dłużnika.

— Dość zgodna jest opinia, że arcyważnym dziś elementem porządkowania gospodarki jest koncentracja sił na realizacji wybranych celów.

— Aby tego dokonać, trzeba wpleść, i to pilnie, weryfikacji uchwał rządowych i programów resortowych w sprawę rozwoju poszczególnych branż. Nie sądzę, abyśmy znaleźli choćby jedną branżę, która nie doczekała się swego programu rozwoju. O ile wiem, nie zdarzyło się, aby którykolwiek został anulowany. A zatem każdą branżę obowiązują nadal te postanowienia, każda działa na rzecz realizacji swego lub czuje się w obowiązku do takiego działania być gotową. Co to oznacza w praktyce? Przede wszystkim wzmacnia bariery międzybranżowe, uniemoż-

**DOKONCZENIE NA STR. 4**

**DOKONCZENIE NA STR. 6-7**

# WSPOMNIENIE O MARIANIE SIKORZE



Odszedł od nas Przyjaciół, przyjaciel pisma, i nas wszystkich, którzy z Nim pracowali, współredagowali „Życie Gospodarcze”. Marian był dziennikarzem, dla którego sprawa gazety, sprawa pracy zawodowej stała zawsze ponad osobistymi kłopotami i zmartwieniami. Ale przede wszystkim był człowiekiem, który myślał i troszczył się o innych, starał się im pomóc, zarówno swą wiedzą i doświadczeniem, jak i swą pracą.

Z zawodem dziennikarza, pojmowanym przez Niego jako służba publiczna związał się od wczesnej młodości, jeszcze przed wojną, jako młody chłopiec w czasie studiów. Pochodząc z górniczej rodziny, szanował przede wszystkim rzetelną pracę, wiedzę, spełnianie obowiązku. Bezpośrednio po wojnie rozpoczął działalność prasową — najpierw w Krakowie, potem w Katowicach, gdzie był kierownikiem oddziału PAP, a później redaktorem pism „Zagroda Chłopska”, „Wiadomości Hutnicze”, „Gazeta Handlowa”. Wtedy

również rozpoczął współpracę z „Życiem Gospodarczym”, z którym był związany do ostatnich swoich dni. Równocześnie przez blisko 20 lat kierował miesięcznikiem „Przegląd Gastronomiczny”. Wkład Mariana w rozwój naszej prasy — przede wszystkim gospodarczej — można ocenić setkami Jego publikacji, ogromnym wysiłkiem organizatorskim i redaktorskim. Można także liczyć od znaczeniemi państwowymi, Krzyżem Kawalerskim Orderem Odrodzenia Polski i Złotym Krzyżem Zasługi, Honorową Odznaką SDP i innymi medalami i wyróżnieniami. Ale dla nas, którzyśmy z Nim przez tyle lat pracowali, nie to są najważniejsze miary. Najważniejsza była Jego codzienna gotowość do podejmowania różnych zadań, bez oglądania się na pełniąca funkcję — natomiast zawsze z myślą o dobru pisma, o tym, by pomóc kolegom, by dać satysfakcję czytelnikom. Niewiele jest już obecnie takich dziennikarzy, którzy umieją i chwyć za pió-

ro, aby podjąć trudne tematy ekonomiczne, i zrobić makietę pisma, i w razie potrzeby w drukarni „złamać” kolumny. Dziennikarzy, których wszechstronność idzie w parze z fachowością i ogromną zawodową rzetelnością.

Marian był człowiekiem szczodrym, w tym najlepszym sensie tego słowa — bo nigdy nie żałował swego czasu ani wysiłku, jeżeli potrzebował tego któryś z kolegów. Był człowiekiem otwartym — nie wstydził się prosić o radę nawet znacznie młodszych pracowników redakcji, tak jak i zawsze chętnie służył swym doświadczeniem i wiedzą, każdemu, kto tego potrzebował.

Do pisma miał stosunek szczególny — czuł się z nim związany w sposób osobisty, emocjonalny. Nawet wtedy, gdy stan zdrowia zmusił Go do przejścia na emeryturę czynnie uczestniczył w redagowaniu „Życia Gospodarczego”, nie tylko pisać artykuły, ale prawie codziennie odwiedzając redakcję, dyskutując z nami, interesując się redakcyjnymi inicjatywami, martwiąc się niepowodzeniami gazety, ciesząc — sukcesami. Tak sam, osobisty, wręcz ojowski stosunek miał do kolegów, przeżywał ich troski, subtelnie i taktownie starając się służyć radą i pomocą także w sprawach osobistych.

Marian nie lubił wielkich słów, nie znosił efekciarstwa, pracy na pokaz. Ale będąc najgłębiej związany z losami kraju, z budową Polski Ludowej, w której czynnie uczestniczył — nie mógł pozostać tylko obserwatorem wydarzeń mimo swego stanu zdrowia. Jeszcze kilka dni temu dyskutował z nami, zastanawiał się nad tym, co powinniśmy robić, jak pisać, by pomóc w procesie odnowy.

Już więcej nas nie odwiedzi. Ale w pamięci Jego starych przyjaciół i współpracowników pozostanie bezpośredni uśmiech Mariana, wyrażający tak wiele, tak dla nas cenny i drogi.

# POSIEDZENIE KOMISJI DO SPRAW REFORMY GOSPODARCZEJ

Warszawie odbyło się 22.X. kolejne posiedzenie Komisji do spraw Reformy Gospodarczej, któremu przewodniczył premier Józef Pińkowski.

Zgodnie z postulatami wysuwanymi na VI Plenum KC PZPR, Biuro Polityczne KC i Prezydium Rządu podjęły decyzję o rozszerzeniu składu komisji czyniąc ją bardziej reprezentatywną z punktu widzenia środowisk społeczno-zawodowych i kierunków reformy gospodarczej. Weszli do niej dalsi robotnicy, działacze gospodarczy i polityczni, naukowcy — ludzie o bogatym doświadczeniu społeczno-politycznym.

Posiedzenie miało charakter roboczy; omówiono niektóre konkretne bieżące problemy, a wśród nich zakres doraźnych usprawnień systemu planowania i zarządzania, których wprowadzenie może nastąpić już od 1 stycznia 1981 r.

Wychożono z założenia, że przeprowadzenie reformy gospodarczej wymaga wszechstronnych przygotowań, a jednocześnie potrzebne są szybkie usprawnienia obecnego mechanizmu gospodarczego. Doraźne usprawnienia będą miały charakter pragmatyczny. Nastąpi zwłaszcza odbiurokratyzowanie zarządzania gospodarką przy jednoczesnym zachowaniu podstawowych mechanizmów umożliwiających centralnemu szczeblowi zasadnicze kształtowanie głównych proporcji gospodarczych. Zakłada się tworzenie prostych, zrozumiałych mechanizmów ekonomiczno-motywacyjnych, pobudzających załogi do podnoszenia efektywności gospodarowania. Powstana nowe możliwości włączania załóg do procesu zarządzania i umacniania ich odpowiedzialności za osiągane wyniki gospodarcze.

Przewiduje się w tym celu istotne ograniczenie liczby dyrektyw i limitów przekazanych do przedsiębiorstw. Przedsiębiorstwa otrzymają większą swobodę działania i elastycznego dostosowania produk-

cji i organizacji pracy do możliwości zaopatrzeniowych. Uchylonych zostanie szereg aktów ograniczających kompetencje decyzyjne przedsiębiorstw.

Projekt przewiduje również zmianę trybu budowy planów przedsiębiorstw i zakładów na rok 1981. Przedsiębiorstwa powinny wcześniej otrzymać informacje i normatywy, na których podstawie będą mogły ustalić swoje plany produkcyjne, określając w nich poziom i strukturę produkcji z uwzględnieniem otrzymanych limitów zaopatrzeniowych i importowych oraz możliwości dostaw od kooperantów. Zakłada się, że w pracach tych będą w znacznie szerszym zakresie uczestniczyć załogi przedsiębiorstw. Takie przygotowanie planów powinno stworzyć płaszczyznę organizowania zbiorowego wysiłku i harmonijnego działania załóg w celu realizacji zadań i poprawy efektywności.

Proponuje doraźnego usprawnienia zarządzania i planowania spotkały się z poparciem członków komisji, zwłaszcza reprezentujących przedsiębiorstwa przemysłowe.

Na posiedzeniu przedyskutowano również sprawy reformy cen zaopatrzeniowych. Jak wiadomo, miała ona wejść w życie od 1 stycznia 1981 r. Głównym celem reformy miało być dostosowanie poziomu i relacji cen zbytu środków produkcji do kosztów ich wytwarzania lub zakupu za granicą. Obecnie obowiązujące ceny zbytu na te artykuły oderwały się od podstawy stanowiącej bazę ich ustalania. Prowadziło to w konsekwencji do nieprawidłowości w funkcjonowaniu rachunku ekonomicznego, wypaczając lub wręcz uniemożliwiając ocenę efektywności gospodarowania.

W dyskusji zgłoszono wiele zastrzeżeń dotyczących zamierzonej reformy cen zaopatrzeniowych. Stwierdzono, że nie jest ona jeszcze należycie przygotowana. Wyrażono obawę, że w tych warunkach może się

ona jedynie ograniczyć do zabiegu rachunkowego, nie przyczyniając się do poprawy efektywności gospodarowania i kształtowania właściwych proporcji w gospodarce narodowej. W tej sytuacji większość dyskutantów wypowiedziała się jedynie za możliwością wprowadzenia w 1981 r. zmian cen za paliwa i surowce, oczywiście wyłącznie w obrocie między przedsiębiorstwami. Zmiana pozostałych cen zaopatrzeniowych nastąpiłaby w terminie późniejszym.

Komisja przyjęła również plan pracy do końca bieżącego roku. Na kolejnym posiedzeniu w dniu 5 listopada br. omawiana ma być wstępna, całościowa koncepcja reformy gospodarczej, którą opracuje specjalna komisja ekspertów. Skompletowane zostały składy osobowe 11 zespołów problemowych do spraw: struktury organizacyjnej gospodarki; planowania; systemów ekonomiczno-finansowych; organizacji i funkcjonowania rynku; organizacji i systemu inwestycyjnego; rolnictwa i gospodarki żywnościowej; organizacji obrotu i gospodarki materiałowej; organizacji i funkcjonowania handlu zagranicznego; administracji i gospodarki terenowej; samorządu i podstaw prawnych funkcjonowania gospodarki; jakości, wdrożeń i organizacji procesów produkcyjnych.

Komisja wraz z zespołami składa się z 380 osób: wchodzi do niej m.in. 29 robotników i rolników, 89 praktyków gospodarczych z przedsiębiorstw i jednostek, 121 naukowców reprezentujących wszystkie większe ośrodki naukowe w kraju, 60 działaczy politycznych i społecznych, w tym również związkowców oraz 72 pracowników administracji centralnej.

Skład komisji opublikowały dzienniki centralne, w jednym z najbliższych numerów „Z.G.” podamy także skład sekretariatu komisji oraz zespołów problemowych.

## w ubiegłym tygodniu

### w kraju

● I SEKRETARZ KC PZPR Stanisław Kania 21.X. spotkał się z prymasem Polski, ks. kardynałem Stefanem Wyszyńskim.

● ZAOPATRZENIE LUDNOŚCI było jednym z głównych tematów narady I sekretarza KW PZPR i kierowników wydziałów KC PZPR, która odbyła się 22.X. w Komitecie Centralnym pod przewodnictwem Stanisława Kania.

● DYSKUSJA nad projektem wycieczek Biura Politycznego KC PZPR i Prezydium NK ZSL w sprawie węzłowych problemów polityki rolnej poświęcone było spotkaniu przodujących rolników w Komitecie Centralnym PZPR 23.X.

● PROJEKTOWANE ZMIANY w regulaminie Sejmu przewidują m.in. powołanie sejmowej komisji skarg i wniosków, opiniowanie przez właściwe komisje sejmowe kandydatur do rządu oraz przyspieszenie udzielania odpowiedzi przez organy państwowe na interwencje posłów.

● SĄD WOJEWÓDZKI w Warszawie 24.X. zarejestrował NSZZ „Solidarność” — dokonując korekty niektórych punktów statutu, w związku z czym Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ „Solidarność” zapowiedziała odwołanie do Sądu Najwyższego.

● PREMIER Józef Pińkowski przyjął przedstawioną 27.X. propozycję Prezydium Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność” w Gdańsku, dotyczącą spotkania w celu omówienia spraw związanych z działalnością NSZZ „Solidarność”. 28.X. do Gdańska udał się wicepremier Mieczysław Jagielski.

● ZAREJESTROWANE zostały kolejne nowe związki zawodowe: NSZZ Pracowników Spółdzielczości

Miechowskiej z siedzibą w Warszawie, NSZZ Pracowników Turystyki z siedzibą w Krakowie, Ogólnokrajowy NSZZ Weteranów Pracy i Inwalidów w Polsce „Weterani”. Do 23.X. wpłynęły 34 wnioski.

● POWOŁANO Komisję Porozumiewawczą Branżowych Związków Zawodowych, złożoną z przewodniczących zarządów głównych. Na czele jej stoi Albin Szyszka, przewodniczący ZG Związku Zawodowego Pracowników Łączności. Komisja wyraziła protest przeciwko stanowisku Komisji Mieszanej ze Szczecina o rozwiązywaniu rad zakładowych w przedsiębiorstwach, w których w związku branżowym pozostało mniej niż 10 proc. załogi.

● DWIE KATASTROFY GÓRNICZE. 23.X. w kopalni węgla kamiennego „Staszic” w Katowicach nastąpiło silne tąpnięcie, w wyniku czego pięciu górników zostało zasypanych węglem, a sześciu doznało cięższych obrażeń. W niespełna 3 godziny wszystkich 11 górników udało się wyprowadzić na powierzchnię.

27.X. miało miejsce silne tąpnięcie w kopalni węgla kamiennego „Wawel” w Rudzie Śląskiej. Jeden z górników poniósł śmierć, trzech zostało rannych.

● W HUCIE „KATOWICE” 24.X. zawarto porozumienie pomiędzy Komisją Rządową i Miedzynarodowym Komitetem Założycielskim NSZZ „Solidarność” z tymczasową siedzibą w Hucie „Katowice” — dotyczące realizacji postulatów załóg.

● WSTĘPNIE PARAFOWALI 28.X. porozumienie w sprawie wniosków i postulatów pracowników kolejnictwa — minister komunikacji i przedstawiciele Zarządu Głównego NSZZ Pracowników Kolejowych, wyrażając pogląd, iż celowe byłoby przystąpienie do tego porozumienia przez NSZZ „Solidarność” — Miedzynarodową Komisję Porozumiewawczą Kolejarzy oraz Komisję Okręgową ds. Nadzoru i Rozpatrzenia Wniosków Kolejarzy Śląskich.

● RADA LEGISLACYJNA rozpatrzyła wstępny projekt ustawy o kontroli prasy, publikacji i wiadomości oraz projekt rządowego programu doskonalenia prawa w świetle realizacji porozumienia z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia oraz innych postulatów społecznych.

● DEFICYT mocy elektrycznej w miesiącach szczytu szacowany jest na 322–843 MW. W okresach największego zapotrzebowania może on sięgnąć 2–2,5 tys. MW.

● KARY za zanieczyszczanie środowiska wyniosły w ub. r. około 407 mln zł. Znaczną część kar — ok. 25 proc. — ulega umorzeniu.

● CZTERECH EKONOMISTÓW znalazło się wśród nowo mianowanych profesorów. Tytuły profesora z wydziału nauk ekonomicznych otrzymał: Eugeniusz Andrzej Drabowski z SGPiS, Wiesław Iskra z WSNS przy KC PZPR, Zbigniew Landau z SGPiS; tytuł profesora nadzwyczajnego otrzymał Zigmunt Polański z Morskiego Instytutu Rybackiego. Szerszą informację podamy w następnym numerze.

● PRZEWODNICZĄCYM Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej został Stanisław Wroński — redaktor naczelny „Nowych Drog”, jeden z założycieli TPP-R i pierwszy sekretarz generalny.

● CUKIER. Wobec przewidywanego niedoboru ok. 400 tys. ton cukru na zaopatrzenie ludności i przemysłu przetwórczego, rozważa się — jak poinformował rzecznik ministra przemysłu spożywczego Antoni Kuźba — „postawienie do szerokiej konsultacji społeczeństwa sprawy ewentualnego zmniejszenia przydziału cukru na talony dla osób dorosłych”. Ograniczone zostanie zużycie cukru m.in. w przemyśle cukrowniczym i owocowo-warzywnym, w ciastkarstwie i produkcji napojów chłodzących.

● OBŁOK RADIOAKTYWNY. spowodowany eksplozją jądrową na terenie Chłn, przeszedł nad Polską 25.X. — zdaniem specjalistów niegroźny dla zdrowia ludzkiego.

### za granicą

● Aleksiej Kosygin został zwolniony na własną prośbę, ze względu na zły stan zdrowia, z obowiązku członka Biura Politycznego KC PZPR i premiera ZSRR. Na stanowisko nowego szefa rządu radzieckiego powołany został Nikołaj Tichonow (ur. 1905 r.), dotychczasowy pierwszy zastępca przewodniczącego Rady Ministrów.

W czasie sesji Rady Najwyższej, która zatwierdziła tę zmianę, podano, że w br. dochód narodowy ZSRR zwiększył się o 3,8 proc. Wzrost produkcji przemysłowej wyniósł 4 proc. Jak oświadczył N. Bałbakow, mimo bardzo niepomyślnych warunków atmosferycznych w latach 1977, 1979 i 1980, średnioroczna produkcja rolna była w bieżącej pięcioletniej o 9 proc., a zbiory zbóż o 12 proc. wyższe niż w poprzednim pięcioletniu.

Z założeń planu na rok przyszły wynika, że dochód narodowy ma się zwiększyć o 3,4 proc., produkcja przemysłowa o 4,1 proc., zaś realne dochody w przeliczeniu na jednego mieszkańca o 2,9 proc.

● Papież Jan Paweł II przyjął na audiencji prywatnej kardynała Stefana Wyszyńskiego, prymasa Polski.

● Parlament irański rozpoczął debatę na temat zakładników amerykańskich.

Obserwatorzy polityczni w Teheranie wyrażają opinie, że wśród deputowanych istnieją poważne kontrowersje dotyczące warunków zwolnienia zakładników. Przypuszcza się, że punktem wyjścia dyskusji na ten temat są warunki sformułowane przed kilkoma tygodniami przez ajatollaha Chomeiniego. Oświadczył on wówczas, że przemierzamy Amerykanie zostaną zwolnieni, jeżeli rząd Stanów Zjednoczonych zobowiąże się publicznie, iż nie będzie ingerować politycznie bądź militarnie w wewnętrzne sprawy Iranu, odmrozi irańskie aktywa znajdujące się w bankach USA, zwróci Iranowi majątek byle-

go szacha oraz zrezygnuje z wszelkich roszczeń finansowych pod adresem Iranu. Źródła dyplomatyczne w Teheranie utrzymują, że częścię postów zasiadających w parlamencie irańskim z ramienia Partii Republiki Islamskiej domaga się pozostawienia tego katalogu o dalsze warunki.

Agencje zachodnie cytują wypowiedź wysokiego rangą przedstawiciela Iranu przy ONZ, który stwierdził, że istnieje 99 proc. szans, że 40 spośród 52 zakładników zostanie zwolnionych w tym tygodniu, a pozostali staną przed sądem pod zarzutem działalności szpiegowskiej.

Irański minister spraw zagranicznych, Saadun Hamadi w wywiadzie prasowym ostrzegł Stany Zjednoczone, że dostarczanie przez ten kraj broni Iranowi w zamian za zwolnienie zakładników spotka się ze zdecydowaną odpowiedzią Iraku. Hamadi oskarżył USA o porzucenie neutralnej postawy wobec konfliktu irańsko-irańskiego oraz o werbalne i materialne popieranie Iranu.

● Komisja EWG zniósła ograniczenia na sprzedaż jęczmienia Związkowi Radzieckiemu.

● W Belgradzie zakończyły się rozmowy między prezydentem Rumunii, Nicolae Ceausescu i przewodniczącym Prezydium SFRJ, Cvijetinem Mijatoviciem. Premierzy obu krajów, Veselin Džuranović i Ilie Verdet podpisali porozumienie w sprawie długoterminowego programu współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej.

● Z oficjalną wizytą w Związku Radzieckim przebywał przywódca Etiopii, Mengistu Hajle Mariam.

● W październikowym numerze miesięcznika KC WSPR „Partele” (Życie Partii) ukazał się artykuł pt. „Ruch związkowy przygotowuje się do kongresu” (kongres węgierskich związkowców zapowiedziano na grudzień).

Przebieg dotychczasowych zebrań wyborczych w związkach — czytamy w artykule — odzwierciedla fakt, że zgodnie z wymaganiami

stawianymi przez partię, również ludzie pracy oczekują zwiększenia roli ruchu związkowego w rozwiązywaniu zadań i problemów. Domagają się, by związki zawodowe w coraz szerszym zakresie i bardziej konkretnie uczestniczyły w planowaniu gospodarczym i społecznym, w rozwiązywaniu zadań produkcyjno-gospodarczych, zaś z drugiej strony by bardziej konsekwentnie gwarantowały reprezentację i obronę interesów ludzi pracy, przyczyniały się do osiągnięcia lepszej koordynacji interesów jednostek, grup oraz interesów ogólnospołecznych.

Dla pomyślnej realizacji tego zadania — podkreśla autor — nieodzowne jest dysponowanie godnymi zaufania informacjami, dotyczącymi warunków życia i pracy poszczególnych warstw i grup społecznych, ich sytuacji społecznej, specyficznych interesów i dążeń. Organizacje partyjne powinny stwarzać warunki ku temu, by związki zawodowe mogły zapoznać się z faktami niezbędnymi dla dokonania analiz, a jednocześnie znając działania ludzi pracy przyczyniały się do formowania polityki społecznej i polityki w zakresie stopy życiowej.

Istotnym celem — czytamy dalej — jest też kontynuacja rozwoju demokracji socjalistycznej, w tym jej ważnego elementu — demokracji wewnętrznej (wewnątrzpartyjnej). Wzrastające jednocześnie uprawnienia i samodzielnosc dyktacji przedsiębiorstw i instancji związkowych stwarzają teoretyczną i praktyczną możliwość dyskusji i powstawania rozbieżności stanowisk pomiędzy kierownictwem gospodarczym i związkami. Organizacje partyjne ponoszą poważną odpowiedzialność za to, by dyskusje te nie były traktowane jako zło konieczne, lecz jako naturalna część życia społecznego, a także za to, by do uzgadniania opinii dochodziło w odpowiednim czasie, po odpowiednim przygotowaniu i by na czas rozdzieliły się kontencje decyzyjne. Innymi słowy — jednocześnie i w sposób harmonijny musi być respektowana zasada jednolitej odpowiedzialności kierowników gospodarczych i wzrastający udział kolektywów ludzi pracy w załatwianiu spraw.



# BEZ PIĄTEGO KOŁA

EDWARD WRÓBEL

JESZCZE rok temu kierowca z międzynarodowych przewozów PKS z złością opowiadał mi, że ci z jego kolegów, którzy wysyłali w europejskie trasy na nieco statystycznych oponach otrzymywali pewne kwoty w twardej walucie, aby w razie czego móc zapłacić mandat na drodze. Dwa lata temu, w memoriale o stanie transportu samochodowego w Polsce opracowanym dla premiera przez Zarząd Główny Związku Zawodowego Transportowców i Drogowców, ostro podnoszono bezsens oszczędności importowych w przemyśle oponiar-skim, albowiem sprowadzało to niemal natychmiastową konieczność importowania, oczywiście za duże dewizy, opon gotowych. Niedawno przedsiębiorstwo „Polmozyby” podało, że zamówiwszy na rok bieżący 2,3 mln opon do samochodów osobowych i dostawczych, otrzymało od przemysłu gumowego potwierdzenie dostaw w ilości 1,3 mln sztuk, ale same dostawy miliona nie przekroczyły. Identyfikacja zaś dane dla opon do ciężarówek i autobusów wyglądała tak: zamówienie — około 1,2 mln sztuk, potwierdzenie dostaw — 277 tys., dostawy — niecałe 198 tys. opon.

Nie wszystkie liczby podane przez „Polmozyby” trzeba traktować z jednakością wiarygodnością, ale nie zmienia to ogólnej postaci rzeczy. Transport samochodowy w Polsce przy niesłychanie rosnących, roz-dętych przewozach jest słaby i roz-proszony, a po drugie, nie może być w pełni wykorzystany wskutek braku podstawowych części zamiennych z zakresu „mechaniki”, akumulatorów oraz opon i detek. Słowem jest to kryzys już od jakiegoś czasu wy-wołujący dotkliwie perturbacje na różnych odcinkach gospodarowania, przy czym prognozy wskazują, że jego kulminacja jeszcze nie nade-szła i należy bardzo poważnie li-czyć się z pogorszeniem.

9 października br. w Sejmie, na pytanie posła Mariana Zielińskiego, wicepremier Aleksander Kopeć od-powiedział — mając zapewne na myśli tylko opony ciężkie — że od-czuwamy w ogumieniu deficyt się-gający okragłego miliona sztuk. Cóż więc spowodowało tak ostry nie-dobór? Czy są szanse i drogi zło-godzenia problemu? W jakim zakresie i kiedy może to nastąpić? Kto i co powinien przedsięwziąć, abyśmy sto-sunkowo szybko i w stosunkowo mało kosztowny sposób mogli wyjść z impasu? Odpowiedzi usiłowałem uzyskać w miejscach, jak mi się wy-daje najwiściszych, to znaczy u producentów: w Zjednoczeniu Przemysłu Gumowego w Łodzi, w Olsztyńskich Zakładach Opon Sa-mochodowych oraz u największych w kraju użytkowników opon i detek — w Zjednoczeniu Państwowej Komunikacji Samochodowej w War-szawie.

## Deficyt pozorny

Mamy więc obecnie trzy fabryki oponiarskie: w Dębicy, Poznaniu i Olsztynie. Wytwarza się w Polsce rocznie 9 mln opon i od niedawna 7 mln detek. Z tego opon do sa-mochodów osobowych — 4,3 mln sztuk, do ciężarówek i autobusów — 2,6 mln, opon rolniczych około 900 tys. Są to wielkości znaczne w porównaniu z rodzimą produkcją sa-mochodów i importem różnego roz-daję pojazdów do Polski. Na pierw-szy rzut oka produkcja powinna sprostać potrzebom. Ale mamy do czynienia z realiami powodującymi, że nie ma tu równowagi. W jednym asortymencie deficyt jest dotkliwy i rzeczywisty, w innych pozorny, ale niemniej uciążliwy, albowiem za-naczają się w bezpośrednim odczuciu społecznym. W tej drugiej kwestii chodzi o opony osobowe i ich od-biorców, czyli o rynek wewnętrzny.

Dyrektor Jan Grzesiek z ZPG w Łodzi zdecydowanie twierdzi, że dane „Polmozyby” dotyczące opon osobowych są w dużej mierze mi-styfikacją. — W motoryzacji oso-bowej, jeśli idzie o opony i detki, pro-dukcja i potrzeby z całą pewnością równoważą się. Nie można więc mó-wić ani o kryzysie w czasie tera-zniejszym, ani tym bardziej snuć czarnych wizji na przyszłość. Jeżeli tu i ówdzie zaznacza się na rynku pewien niedostatek ogumienia do polskich samochodów osobowych, to nie wynika on z braku opon w ogó-le, ale z wadliwej dystrybucji, z oby-czaju chomikowania towarów przez tenże „Polmozyby”. Nie jestem go-łosłowny. Np. w roku ubiegłym otrzymaliśmy ponad 2 mln opon i był wielki krzyk, że to mało. Po pierw-szym kwartale (ubiegłego roku) za-rządaliśmy więc przegląd niektórych magazynów „Polmozyby” i okazało się, że leży tam ponad 350 tys. nie sprzedanych opon. Ponieważ mogło się okazać, że liczba ta będzie zna-cznie wyższa, przedsiębiorstwo od-mówiło poddania się dalszym kontro-lom. Z tego wniosek, że poziom za-pasów w hurcie jest nadmierny. Nie przerażam się też zbyt wysoko-szczą zamówień, bo nie wynikają one z precyzyjnie wyliczonych potrzeb rynku, lecz z chęci zabezpieczenia się na wszelki wypadek.

Poza tym, gdyby stacje obsługi samochodów w Polsce prowadziły racjonalniejszą gospodarkę ogumie-niem, to znaczy np. nie wliczają war-tości opon do wartości usług, — nie-dobór opon do „Fiatów” byłby nie-zauważalny.

Tak więc sprawniejszy handel i dystrybucja oraz gospodarowanie ogumieniem z całą pewnością mo-głyby zniwelować względny deficyt opon np. dla „Fiatów” 125p, który szacuje się na 150–200 tys. sztuk. Jest on względny dlatego, że opony są, ale nie można swobodnie ma-nipulować tym towarem, zgodnie z do-

rażnymi potrzebami rynku. W spo-rynych ilościach opony do „Fiatów” wy-syłamy na Węgry. Zerwanie lub zmniejszenie tego eksportu groziłoby tym, że z kolei z Węgier prze-stałyby nadchodzić opony do tak „strategicznych” pojazdów jak „Bi-zony”, ciężkie traktory i „Berety”.

Na zachód, głównie do W. Bry-tanii i RFN eksportujemy około 700 tys. opon osobowych. — Czyż można inaczej — pyta dyrektor Jurczakow-ski ze Zjednoczenia — skoro tak mocno siedzi się na tamtejszym ry-nku? Jesteśmy w tej produkcji zde-cydowanie najlepsi w krajach RWPG, należymy do piątki produ-cujących firm europejskich. Mamy ho-mologację Fiata i EWG. Coraz więcej tych opon kierujemy również na własny rynek. Oczywiście, spa-nikowani sytuacją możemy rozwa-żać zejście naszych opon z rynku zachodniego, ale byłoby to niema-dre, gdy niedobór opon osobowych w kraju jest naprawdę pozorny i przejściowy. Bo o to bardziej roz-wija się produkcja w Dębicy, gdzie zbudowaliśmy fabrykę na licencję Uniroyal z USA. Na razie, w ra-mach spłaty kredytu, wysyłamy do Stanów 500 tys. opon, ale za dwa la-ta nastąpi koniec płatności i twa-część tej produkcji zasili rynek we-wnętrzny.

## W przededniu krachu?

Problem natomiast niezwykle wa-gi, jednym z większych nieszczęs-tych naszej gospodarki, pozostaje ostry niedobór ogumienia ciężkiego. Wi-cepremier Kopeć podał w Sejmie 1 mln sztuk i tak też jest w isto-cie. W łódzkim Zjednoczeniu nie ma-ją zastrzeżeń do danych „Polmo-zbytu”, ale przedsiębiorstwo to nie jest jedynym odbiorcą tych opon, których struktura spożywcza, jeśli się tak można wyrazić, wygląda nastę-pująco: otóż z produkcji 1980 roku planowanej na 2,6 mln gum do cię-zarówek i autobusów ówce „Pol-mozby” powinien otrzymać 260 tys. sztuk, budownictwo i przemysł ma-teriałów budowlanych 270 tys., ko-munikacja (PKS) 370 tys., gospodar-ka terenowa (MZK) 145 tys., rolni-czywo gospodarcze (Samopomoc Chłopska) 180 tys., Agroma (również przede wszystkim dla sektora gos-podarczego) 225 tys. oraz górnictwo (65 tys.), hutnictwo (50 tys.) i leśnictwo (38 tys.). Tyle plan.

Trzeba tu wszakże podkreślić, że im bliżej końca roku, tym sytuacja staje się cięższa. Np. po raz pierw-szy od niepamiętnych czasów, we wrześniu br. fabryki opon globalnie nie wykonały planu. Przewidu-ję się, że realizacja tegorocznych zadań w oponach ciężkich i rolni-czych będzie pomniejszona o około 450 tys. sztuk. Wynika to z prze-kroczenia granicy bezpieczeństwa w zapasach niektórych surowców i do-datków, zwłaszcza importowanych, ale także krajowych, z gwałtowne-go kurczenia się zapasów węgla, z przerw w dostawie energii, a rów-nież z faktu, że poznański „Stomil” zrezygnował z 4-brygadowego sy-stemu produkcji.

Nic dziwnego, że wobec zmnie-szonego bieżącego i przewidywanego napływu do gospodarki opon cięż-kich, zaostroża się reżim reglamentacji, coraz częściej zbiera się w War-szawie sztab, który te opony roz-dziela, a podział w coraz mniej-szym stopniu zadowala odbiorców.

— Dramatyczną sytuacją polega na tym — mówi dyrektor Grzesiek — że może dojść do tego, iż po prostu transport samochodowy w wymie-nionych wyżej gałęziach stanie się niewydolny ponad wszelką dopu-

szalną miarę, co z kolei może spowodować i trudne do przewidzenia skutki.

Taki stan rzeczy jest rezultatem pożeglowania przemysłu oponiar-skiego kursem, który zbyt mało miał wspólnego z rzeczywistymi potrze-bami gospodarki, jeśli idzie o opo-ny ciężkie. Może to pech, może nie-zwykle traf, a może po prostu in-dolencja zjednoczenia tu zawiniła, ale w ciągu 10 ubiegłych lat, w okre-sie już nie boomu, ale obłędu in-westycyjnego, przemysł gumowy nie otrzymał ani złotówki na rozbudo-wę zdolności produkcyjnych w du-żych oponach. Fabryki, zwłaszcza w Poznaniu i Olsztynie, dawno prze-kroczyły planowane zdolności wy-twórcze, trywialnie mówiąc zaczęły się eksploatacja gospodarka si-lami ludzkimi i parkiem maszyno-wym. Ale nawet superintensyfikacja nie mogła przeciwdziałać — jak mó-wią w Łodzi — rosnącej sprzecz-ności między strukturą produkcji opon ciężkich, a jej konsumpcją. Tymczasem przewozy rosły zatrwa-żając i zaczęły o dobrych parę lat wyprzedzać produkcję. Wprowadzo-no do transportu trójmianowość, zwiększono ładowność ciężarówek, pojawiły się przyczepy i wieloosio-we pociągi. Zaczęliśmy, głównie na użytek szlankowych budów, spro-wadzać z zagranicy rozmaite „ma-muty”, notabene często bez części zamiennych i bez dodatkowych opon.

— Dziś jedynym systemowym wyjściem z kryzysu — powiada dy-rektor techniczny ZPG Wiktor Jur-czakowski — jest wybudować nową fabrykę opon ciężkich o zdolności produkcyjnej 1,5 mln sztuk rocznie. W przeciwnym bowiem razie, wcze-sniej czy później, albo transport stanie, albo trzeba będzie kupować na Zachodzie opony gotowe. Z róż-nych przyczyn mamy zły klimat dla inwestycji, dlatego też mówię to, nie bez gęstej skórki: musimy przesta-nąć na nową fabrykę ponad 15 mid-ziotych. Szaleńcem bowiem jest nie tylko ten, kto inwestuje bez żadnego opamiętania, ale także ten, kto dopuszcza do przekroczenia dolnej granicy bezpieczeństwa.

Widomo już — słyszę — że w najbliższych 5-latach nowa fabryka się nie zmieści. Więc może następne? Gdyby, to odliczając czas przygo-towań i budowy, dojście do zdolności itp. moglibyśmy mieć produkcję oko-ło 1990 roku. Jak wysoki będzie wte-dy niedobór opon ciężkich, nie wie nikt.

## Grzechy główne

Ale póki co, należałoby się zasta-nowić nad tym, jak lepiej wykorzy-stać to, co produkujemy, co mamy, a co bez żadnych wątpliwości w du-żej mierze marnotrawimy. Przede wszystkim więc — bieźnikowanie. Chodzi tu o szybki i zdecydowany zwiększenie ilości opon, które prze-z nakożenie nowego protektora mo-głyby ponownie znaleźć się w ek-splotacji. Polska jest chyba jedyn-yim krajem w Europie, gdzie w za-sadzie nie ma racjonalnej gospodar-ki ogumieniem. Wszyscy moi roz-mówcy, i producenci, i użytkownicy stwierdzili jednogłośnie, że tu wła-snie tkwi największa tymczasem re-zerwa, dająca się uruchomić stosun-kowo niedużym kosztem.

Bieźnikuje się u nas około 18 proc. produkowanych opon, przy czym ciężkich jeszcze mniej. A na przy-kład tzw. kraje rozwinięte regene-rują 45–50 proc. ogumienia. Owe marne 18 proc. wynika przede wszy-stkim z tego, że jak dotąd nikt pro-blemu nie badał, nie pilotował, nie zajmował się nim poważnie, nie usi-

łował załatwić. Dlatego baza tech-niczna w tej mierze sprowadza się do trzech zakładów bieźnikujących w przemyśle chemicznym i dzie-więciu w spółdzielczości pracy. Są to jednak zakłady mocno trące chałupnictwem. W sumie regeneruje się obecnie 500 tys. opon ciężkich, a w roku przyszłym liczba ta ma wzro-snąć do 700 tys., co wszakże nie jest, ani zbyt dokładne, ani zupeł-nie pewne. Tymczasem zaś zdrowy rozsądek i podstawowa gospodarność wymagają, aby regenerować w Polsce co najmniej milion opon.

Osobną sprawą jest eksploatacja ogumienia. Fachowcy twierdzą, że z wyjątkiem Państwowej Komu-nikacji Samochodowej, która prowadzi coraz bardziej oszczędnie i nowocze-sną gospodarkę ogumieniem, ogrom-na większość pozostałych użytkow-ników nie wykazuje minimalnej dbałości o prawidłowe wykorzystanie opon. Nie chodzi już o to, że jest to produkt w 60 proc. zawiera-jący materiały i surowce importowa-ne. Chodzi o to, że opona ciężka nie ma, a deficyt pogłębia się. Ale nawet to zdaje się nie przemawiać ani do sumienia, ani do wyobraźni. Jazda z nieprawidłowym ciśnieniem należy do zwykłych praktyk, jak zresztą także znaczne przeciążanie ciężarówek i autobusów. Kiedyś mi-licia kontrolowała sytuację i walila mandaty, ale to już przeszłość. Fa-talny wpływ na żywotność opon ma zły stan techniczny pojazdów, a zwłaszcza wadliwy kąt nachyle-nia i zbieżność kół. Ponadto z za-sady gumy są źle przechowywane: na błotnistych placach składowych, w słońcu, deszczu i mrozie. Około 25 proc. nowo wyprodukowanych opon ma mniejsze, czy większe uszkodzenia właśnie z tego ostatnie-go powodu. Do tego dochodzi dość słaba jeszcze jakość detek, brak tzw. ochraniaczy, których produkowa-nie się nikomu nie opłaca. A wreszcie niektóre „pomysły” racjonalizator-skie. Na przykład przy „Berlietach” dokonano manipulacji antyimporto-wej, zwiększając obręcz kół z 22,5 cala do 20, co miało być uspra-wnieniem układu hamulcowego. Sku-tek jest taki, że wyżejonej ekspo-atacji obręcze nagrzewają się do 200 stopni, a tego długo nie wytrzyma żadna dętka ani opona. Komentarz nie tego stanu wydaje się zbyt zbyc-ny. Odpowiedzialność moralną za prawidłową eksploatację i gospodar-kę ogumieniem powinna jak naj-szybciej zmienić się w służbową i objąć w określonym stopniu wszy-stkich użytkowników, od kierowców do kierowników baz i przed-siębiorstw transportowych.

— Dyrektor OZOS, Andrzej Oziębło, nie widzi większych możliwości zwiększenia produkcji opon cięża-rowych, albowiem to, co się tu obe-cnie wytwarza (2,7 mln sztuk, w tym 1,7 mln ciężkich) jest grubym prze-kroczeniem planowanych zdolności wytwórczych. Jest wprawdzie na ukończeniu linia traktorowa (200 tys. opon rocznie) i o tyle samo ma się zwiększyć pod koniec tego roku produkcja detek, ale nie zlagodzi to w sposób wyraźniejszy istniejącego niedoboru. Żadnych rezerw więc nie ma, wyeliminowała je czterobry-gadówka. Tkwią za to w niekorzy-snym fakcie, że zbyt mało opon regenerujemy, i w samej eksplo-atacji, którą dyrektor ocenia jako ka-tastrofalną.

## Co robić?

Dyrektor do spraw produkcji, Je-rzy Majewski: — Rezerwy? Jeżeli w tym sensie czy da się coś więcej wy-cisnąć z naszych maszyn i na-

szych ludzi, to oczywiście ich nie ma. Ale obiektywnie — są. Na przy-kład nadchodzące w ramach budo-woy OZOS III (Massey-Ferguson) maszyny, prasy wulkanizacyjne głównie. Otrzymałyśmy ponad po-łowę dostaw wartości około 700 mln zł. Tymczasem, jak wiadomo, sama budowa jest wstrzymana. Nikt dzi-siaj nie ma pojęcia, jaki ma być dalszy los tych maszyn. Gdybyśmy byli bardziej przewidujący, nie prze-rywalibyśmy tej inwestycji. Część mocy, zależnie od potrzeb, można by wtedy przeznaczyć dla Fergusona, część zaś na opony do ciężarówek i autobusów. Inna rezerwa: mamy no-woczesną (za 3,5 mln zł) i nie naj-lepiej wykorzystaną linię stabilizacji kół.

Ogólnie rzecz biorąc, dyrektor Ma-jewski nie jest przekonany, czy po-trzebna nam w trybie pilnym nowa fabryka opon ciężkich. Liczba opon, których brak wychodzi nam z po-równania zdolności wytwórczych i potrzeb jest z różnych względów zawyżona. To w połączeniu z rezer-wami, jakie tkwią w niezbyt jeszcze płynnym toku produkcji zakładów oponiarskich, zlej gospodarce opo-nami, w nierozwiniętej regeneracji, powinno mieć skutek perswazyjny, jeśli chodzi o inwestowanie.

W czwartym kwartale br. najwięk-sze przedsiębiorstwo przewozowe w kraju (60 tys. pojazdów, 145 tys. za-trudnionych) — Państwowa Komu-nikacja Samochodowa, otrzymała opony w ilości zaspokajającej nieco ponad 60 proc. potrzeb. Tylko z bra-ku ogumienia stoi ponad 1000 cię-zarówek i autobusów. W rzeczywis-tości jednak stoi ich znacznie wię-cej, a z unieruchomionych z powo-du niekompletnej mechaniki czy z braku akumulatorów zdejmuje się opony i przekłada na te wozy, któ-re są na chodzie. Tabor kursuje bez rezerwowych kół, na dętkach, nieraz 10-krotnie łatanych, co zwiększa awaryjność i rozmaite niebezpie-czeństwa na drodze. Dyrektor To-polski uważa jednak, że w sztabie działającym opony panuje coraz więk-sze zrozumienie dla PKS, albowiem innym obcina się przydziały w stop-niu o wiele większym.

Państwowa komunikacja cieszy się w pełni zasłużoną opinią do-brego gospodarza ogumieniem. Oddaje się tu do bieźnikowania ponad 50 proc. opon w przeciwieństwie do innych użytkowników, u których liczba ta oscyluje w granicach od 3–10 proc. W PKS żywotność no-wych opon jest najwyższa w kraju, ich przebiegi najdłuższe. Obok bo-wiem czynienia zadość wszystkim wymogom racjonalnego wykorzy-tania w Zjednoczeniu stosuje się — jak dotąd jest to niestety inicjaty-wa zupełnie odosobniona w naszym transporcie samochodowym — za-bieg tzw. nacinania bieźników, co przedłuża przebiegi o 15–20 tys. km. Niektóre opony specjalne, o pogru-bionym protektorze, nacinają się dwu-krotnie, po czym bieźnikuje. W ta-kim przypadku gumy wytrzymują nawet 200 tys. km. — Czy nie wa-rto więc — mówi dyrektor Topol-ski — aby nasze fabryki wydobyte zwiększyły produkcję opon specy-alnych, rezygnując nawet z części tradycyjnych? Z tego, co wiem, nie jest to operacja ani zbyt kosztowna, ani skomplikowana. Poza wszystkim jednak sądzę, że olbrzymie rezerwa jest w naszym kraju system prze-wozów samochodowych, który trzeba co prędzej racjonalizować.

Na koniec krótkie podsumowanie. Sytuacja w naszym transporcie sa-mochodowym, towarowym i pasa-żerskim jest zła, jest o wiele gor-sza, niż mogłoby to wynikać z więk-szości cytowanych tu wypowiedzi, których ton zdaje się pobrzmiwać tradycyjnie: z trudnością, ale chyba jakoś to przetrzymamy, jakoś się sprawy potoczą. Otóż nie ułożą się pomyślnie, jeżeli nie zapadną po-trzebne decyzje. W Zjednoczeniu Przemysłu Gumowego pełnomocni-cy wojewodów wypływają po kil-kanieście opon, aby opędzić najnie-zbędniejszą potrzebę. W oddziałach i bazach transportowych różnych re-sortów liczba unieruchomionych po-jazdów sięga 50 proc. Tegoroczny plan produkcji ogumienia będzie najpewniej skorygowany w dół, ale jednocześnie tabor ciężki powięk-sza się.

Po pierwsze, trzeba natychmiast wprowadzić w życie uchwałę rządu z 1978 roku o modernizacji „Stomil” w Dębicy i zwiększeniu tam produk-cji opon „Jelcz-Steier” o 200 tys. sztuk. Istnieją wszelkie warunki przeprowadzenia tej operacji, z wy-jątkiem decyzji wykonawczych.

Po drugie, zakupić odpowiednie urządzenia i zorganizować oddziały regenerujące opony w większych przedsiębiorstwach transportowych, a także powołać podobne oddziały w układzie terytorialnym. Dopro-wadzić do stanu, abyśmy mogli bieź-nikować w kraju do 1,5 mln opon rocznie.

Po trzecie — wprowadzić mecha-nizmy wymuszające właściwą gos-podarkę ogumieniem, wprowadzić nie-zbędą odpowiedzialność, rygory i zachęty. Jeżeli np. Szwedom opła-ca się kupować w Polsce używane opony ciężkie, regenerować je u sie-bie i użytkować, powinno się to opla-cać tym bardziej nam.

Napisalem, że nasz transport sa-mochodowy nie posiada piątego, re-zerwowego koła, ale jest to tylko łagodna przenośnia. Sytuacja staje się coraz bardziej dramatyczna. Po-nieważ do obezwładnienia komu-nikacji pasażerskiej i przewozów to-warowych dopuścić nie można, ko-nieczne są pilne decyzje rządu, na-rację w wyżej przedstawionych spra-wach. Co zaś do nowej fabryki opon ciężkich, to wydaje się, że projekty w tej mierze trzeba, niestety, oddo-żyć do lepszych czasów.

## listy

## Szkoło czy folia?

Ostatnio możemy kupić mleko tyl-ko w torebkach z folii. Prawdopo-dobnie ma to być oznaka dalszego postępu technicznego w dziedzinie o-pakowań. Niestety, jest to postęp mocno wątpliwy.

Butelki do mleka stosowane ma-sowo od wielu lat są wygodniejsze w użyciu — takie jest zdanie więk-szości pań domu. Kosztują prawie nie, słuchając zdarzają się rzadko. Je-liś przyjrzymy się, że butelka używana będzie dwa lata, a napełniana co drugi dzień, to okazuje się, że „na-rzuł” na koszty opakowania 1 litra wynosi poniżej 1 grosza dziennie. Można zatem przyjąć, że opakowanie szklane jest tak tanie, iż w kalkulacji kosztów można je całkiem pomi-nąć.

Natomiast opakowania foliowe u-legają uszkodzeniu zarówno w tran-sporcie, jak i w czasie samego napeł-niania — z ogromną stratą mleka. Ponadto butelki wyrabia się z su-rowców miejscowych, natomiast fo-lia pochodzi w linii prostej z im-portowanego ropy, stale drożejącej.

Dochodzi jeszcze jeden ważny szczegół: co robić z wykorzystanymi opakowaniami? O powtórnym zu-życiu nie ma co nawet myśleć, do zbioru odpadków nie można od-dawać, gdyż do niczego się nie nada-ją, a więc będą tylko rosnąć zwalę niepotrzebnych plastikowych to-rebek. Jakże zatem uzasadnienie wprowadzania na siłę opakowań z folii? Czy to przypadkiem nie jest uleganie mirażowi nowoczesności? Zostawmy tej przy tradycyjnym opakowaniu — wygodniejszym i tań-szym.

TADEUSZ KUBICKI  
Warszawa

## Kontrola przy handlu

Bardzo częstym tematem w tele-wizji jest zaopatrzanie sklepów. W przypadku artykułów przemysło-wych pokazuje się telewizjom stopy bublei zalegających półki. Przedsta-wiciele handlu twierdzą, że co in-ne zamówiły, a co innego otrzyma-ły. Na pewno nie zawsze jest to prawda. Ludziom brakuje odwagi przyznania się do nieefektownego za-kupu i wolą wnieść zrzucić na nie-obecnych. Mnie martwi co innego. Zniszczone surowce, energię, robo-ciznę. Uzyskano efekt gorszy niż gdyby te zakłady wcale nie pra-cowały. Robotnik, który ogląda taki raport, denerwuje się i czuje się wyzyskany, mimo że on tu nie za-winił. Gdzie rodzą się tak daleko idące rozbieżności między towarem pokazanym i zakontraktowanym a dostarczonemu do sklepu?

Nie ma i długo nie będzie u nas takiej obfitości surowców, aby nie istniały podmiary. Rzecz w tym, aby były one do przyjęcia przez odbior-ców.

Drugi rodzaj bublei to towary od-biegające od norm, wymiarów, z-wadami technologicznymi itp. Pó-biedy, jeżeli obniżenie gatunku za-latwia sprawę. Gorzej, jeżeli towar nie nadaje się w ogóle do sprzedaży.

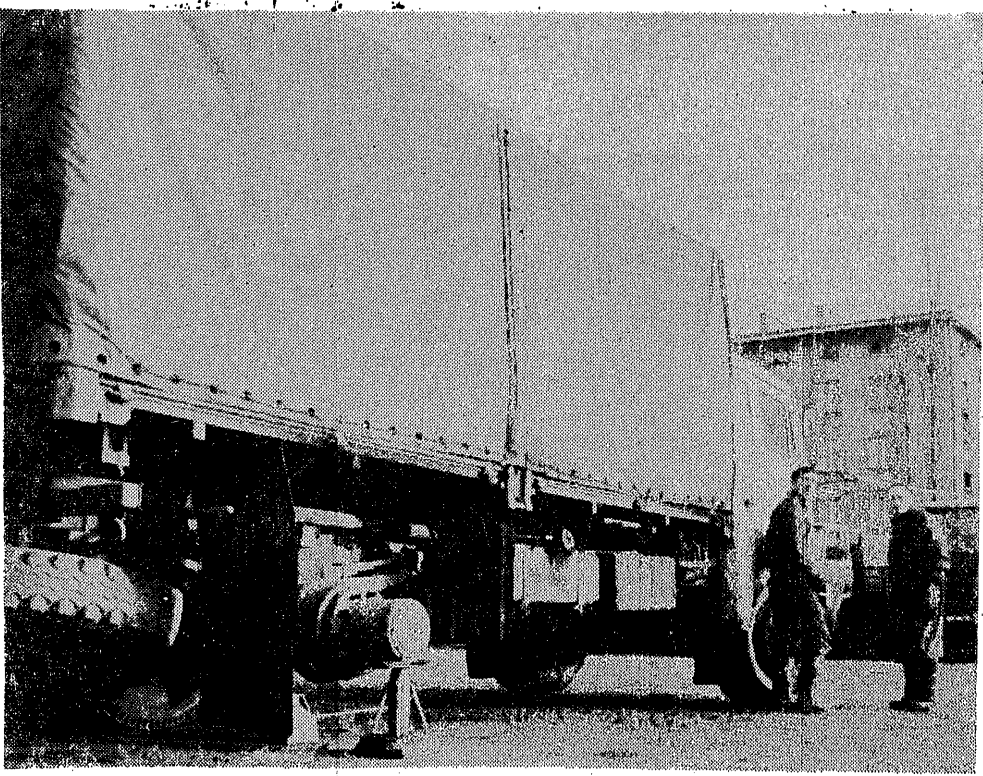
Moim zdaniem zło tkwi w nad-miarze kontroli. Właśnie w nadmiarze, a nie jej braku. Producent — jak wiadomo — ma często bardzo rozbudowane działy kontroli tech-nicznej. Jednak poprzez sito kontroli międzyoperacyjnych do końcowej spokojnie przepływają błędy, ustę-rki, fuszerki. Towar zawieszony do handlu jest znowu tam kontrolowa-ny. I tu dopiero wychwytuje się część błędów, odstępstw od umów, norm itp. Ale surowiec już zużyto, robociznę zmarnowano, ludzie gonili za planem itp., itd. Do kontroli włą-cza się PIH i ktoś tam jeszcze. Ale wszyscy po czasie. Wyrób już ist-nieje.

Dlaczego to zakładowe sito jest takie dziurawe? Dlaczego tylu lu-dzi biedzi się, aby stwierdzić zaist-niały fakt bez możliwości jego na-prawy?

W istniejącym obecnie systemie kontroli jakości, służby u producen-ta liczą na zapamiętanie błędów przez kontrolerów handlu, a kontrole przy handlu liczą na uczciwość służb za-kładowych. Proponuję więc zmnie-szenie stanu liczącego służb kontro-li jakości przy jednoczesnej zmia-nie zależności organizacyjnej.

Proponuję zlikwidowanie służb kontroli jakości u odbiorców (w handlu), natomiast podporządkowa-nie służbowe, finansowe i wszelkie inne przemysłowych służb kontroli jakości właśnie handlowi. Odbiorca powinien kontrolować producenta. Kontrolerzy tacy nie byłby pod pre-sją wskaźników planu jakości i war-tości, a przez to premii dla siebie, jakie przyjął producent. Jeżeli han-del miałby z tymi swoimi pracow-nikami-kontrolerami częsty kontakt, to łatwiej można by przestawić bie-żącą produkcję na inną, bardziej po-szukiwaną.

KAROL PRASKI  
Piława Górna



Czekając na opony?

Fot. S. ZUBCZEWSKI



## w interesie konsumenta

### KIEDY I JAKIE PRZEDPŁATY?

Spółeczeństwo oczekuje wprowadzenia przedpłat na wiele atrakcyjnych wyrobów rynkowych. Resorty finansów i handlu wewnętrznego zapowiedziały, że taki system będzie wprowadzony, wspomniano też o telewizorach, ale dotyczyłby tylko telewizorów. Dalej jednak nie konkretnego nie wiadomo: mieliśmy na ten temat dyskutować, nie ma jednak wokół czego, bo na razie nikt ani też, ani jakiegoś projektu nie ogłosił.

Zamiast tego publikuje „Kurier Polski” wywiad pt. „Lepiej przedpłacić, czy kupić spod lady?”. Wyowiada się dyrektor Departamentu Wkładów Pieniężnych NBP, Marian Bartkowiak. Oto fragment tej wypowiedzi:

„Trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że proponowane tu i ówdzie przedpłaty na telewizory, magnetofony czy aparaty Hi-Fi nie mają większego sensu, gdyż na to, każdy jest w stanie zaoszczędzić sobie w PKO, czy po prostu odłożyć pieniądze. Myślę, że przedpłaty to forma oszczędzania na zakup towarów o wyższej cenie. Samochód kosztuje sto kilkaset tysięcy i nikt nie stać, żeby od tak sobie wyjąć te pieniądze i zapłacić. Tu sprawdzisz formę przedpłaty. Na meble zaś można oszczędzać w PKO”.

Sądze, że zaszło tu spore nieporozumienie. Po pierwsze, telewizor za 46 tysięcy, czy meble w cenie 40–60 tysięcy, to są to jednak wydatki spore. Po drugie — nastąpiło chyba pogłębienie elementarnych pojęć. Stopniowe odkładanie pieniędzy na zakup drogiego przedmiotu jest to po prostu tzw. docelowo oszczędzanie. Natomiast przedpłaty powinny spełniać inną rolę, niż samo odkładanie pieniędzy.

Moim zdaniem, przedpłaty załatwiać powinny zarówno sprawy finansowe, jak też uciążliwych przerw w ujemnej działalności towarzyszącej obecności aktów kupna-sprzedaży. A więc mają zastąpić talony, które z reguły były wręczane protekcyjnie, pokątnie, lub wręcz handlowano nimi. Po drugie — zaoszczędzić nabywcę ugańniania się po sklepach, wystawiania w kolejkach — najczęściej bez rezultatu, jeśli w grę wchodziły artykuły bardzo poszukiwane. Po trzecie — przedpłaty powinny wyeliminować tendencje spekulacyjne, jak również łapownictwo za uciążliwie zdobycia danego wyrobu. Po czwarte — powinny dawać pewność wpłacającemu, że po określonym czasie — swoisty rodzaj kolejki — na pewno otrzyma ten swój upragniony przedmiot. A więc w sumie jest to forma ułatwiająca kupno.

Jeśli chodzi o rolę PKO czy NBP, to moim zdaniem, powinna się ona sprowadzać tylko do pośrednictwa we wpłaceniu pieniędzy. Dowód wplytu całej, czy części kwoty, byłby tytułem do rozmów w sklepach. Tu zaś dowiadywałby się — już właściciel owego przedmiotu — kiedy będzie mógł zgłosić się po jego odbiór — za miesiąc, pół roku, czy za lat dwa.

Tak rozumiany system przedpłaty powinien obejmować szeroka gamę tych wyrobów rynkowych, które są w niedostatecznej podaży. A więc oczywiście samochody, telewizory kolorowe (jak to było już zapowiedziane), ale też dywany, roboty kuchenne, niektóre typy rowerów, praktycznie wszystkie, atrakcyjne komplety mebli, zamrażarki, nowoczesne maszyny do szycia, maszyny do pisania, glazurę łazienkową, niektóre rodzaje armatury, kouchy, sprzęt fotograficzny, butle turystyczne i namioty, itd.

Jest to oczywiście zajęcie dla handlu, którego obowiązkiem jest stosować takie formy sprzedaży, jakich wymaga aktualna sytuacja na rynku. Przecież handel też prowadzi promocyjne formy sprzedaży — choćby ratalna — wyrobów będących w pewnym nadmiarze. A więc przedpłaty powinny być jak gdyby — stosowanymi już tu i ówdzie — zapisami na listy, tyle że poparte wpłaceniem gotówki.

Pozostaje do uzgodnienia cała sfera czynności praktycznych. A więc czy w dużych miastach sklepy podzielić się „asortymentowo” — jeden zajmie się przedpłatami na dywany, inny zaś na praktyki? A może handel wolni sklepy od tych czynności. Natomiast wprowadzić coś w rodzaju biura przedpłaty? Czy jeden obywatel będzie mógł wnieść przedpłaty np. na pięć kouchów bądź kuchni z rożnem? Czy będzie mógł składać swoje obywatelskie uwagi w innych miastach? Jak w systemie przedpłaty wyglądać będą „nadziały” poszukiwanych i deficytowych wyrobów na poszczególne regiony?

Są też pewne kwestie natury ogólniejszej. Jeśli np. na dostarczenie rocznej 30 tysięcy dywanów zapisze się sto tysięcy chętnych — to czy dywanów nie będzie przez trzy lata w wolnej sprzedaży w sklepach? A może umówimy się, że pewien odsetek deficytowych wyrobów będzie normalnie sprzedawany w sklepach, ale np. w cenie dwukrotnie wyższej?

Możliwych do wyboru wariantów jest sporo. Musimy się opowiedzieć za którymś z nich. Niechaj więc resort handlu wewnętrznego i usług opracuje kilka konkretnych wariantów i poda je do publicznej wiadomości. Wyboru możemy dokonać choćby drogą swobodnego plebiscytu w prasie codziennej. Ale teraz nie ma czasu na zbyt długie dumanie w gabinetach.

A. N. — J.

# PORA ODRZUCIĆ SZABLONY

DOKONCZENIE ZE STR. 1

liwia pełne wykorzystanie potencjału wytwórczego. Dziś zwłaszcza, gdy o środki trudno, pole manewru branży jest niewielkie. Na nową, dużą inwestycję zabraknie jej pieniędzy, od kooperantów wiele wydębic nie zdoła. Ale jedno z pewnością potrafi. Zachować swój potencjał „pod program”, strzec go niczym oka w głowie, innych od niego odpędzać, w majestacie programu trzymać nie wykorzystane maszyny.

Od 1976 roku, kiedy to tyle mówiono o manewrze, nie zrobiono ani jednego kroku w kierunku przegrupowania środków. Mimo cięć, faktycznie niewiele programów inwestycyjnych zatrzymano. Dziś mówimy głównie o inwestycjach budżetu centralnego, o ich przyhamowaniu. Ale już znacznie ciszej, jeśli w ogóle, mówi się o nakładach na postęp techniczny czy inwestycje przedsiębiorstw. m. in. polegało dotychczasowe lawi- A to są grube miliardy. Na tym rowanie. Pod płaszczykiem siedmiu tytułów inwestycyjnych załatwiano sporo spraw. Nikt tych środków nie sumował, a to, na co szły, pozostawało dla większości tajemnicą. I tak zostało do dziś.

Ale wróćmy na podwórko wymiany z zagranicą. Warto, moim zdaniem, sporządzić także listę towarów, które mają szansę eksportu. Sprzedaje się bowiem towary, a nie branże. Tymczasem w wielu przypadkach pod szyldem proeksportowości branż kryły się mizerne ilości towarów, natomiast środki, po które branża wyciągała ręce, przeznaczano na cele niewiele mające wspólnego z eksportem danego towaru. Na przyszłość zatem, gdy będzie mowa o nakładach na rzecz rozwoju eksportu należy operować kategoriami konkretnego towaru. W przeciwnym razie wydatki znów będą puchnąć.

Przy tej okazji parę słów na temat ocen polityki licencyjnej. Dziś, gdy górę bierze ton rozliczeniowy, uważa skupiać się nie na tym, na czym skupiać się powinna. Pyta się przede wszystkim: dlaczego kupiono właśnie to, dlaczego kupiono od tego, a nie od kogo innego — w przekonaniu, że tu tkwi główne zło. A tymczasem, pomijając kilka wyraźnych chybionych licencji, często o źródle zakupu przesądzały warunki kredytowe, możliwości samopłaty. Natomiast podstawowe zło, w mojej opinii, to rozmuchiwanie kosztów realizacji dużych projektów, załatwianie przy okazji innych spraw, brak rzetelnej kalkulacji inwestycji towarzyszących. I ten mechanizm powinien być zbadany. Gdy np. kupowa- no Ferguson, nikt, żaden resort nie chciał podjąć się kooperacji bez dodatkowych pieniędzy na dofinansowanie swojego rozwoju. W rezultacie koszty pęczniały.

— Zaczął Pan od potrzeby wytypowania towarów, które mają szansę eksportu. Sądze, że nie mniej pilne, a wręcz nieuchronne staje się wytypowanie towarów, których produkcję trzeba zaniechać. Chocby ze względu na jej wysoką importochłonność.

— Zgoda, ale takich, decyzji nie można podejmować pochopnie, bez oglądania się na skutki. We wrocławskim Archimedesie lekka ręką zlikwidowano produkcję młotków pneumatycznych i dziś musimy sprowadzać je za dolary. Jest to wprawdzie produkcja o charakterze „inwestycyjnym” ale niezbędna, rzecz by można, pierwszej potrzeby. Mocno grzeszy ten, kto dokonuje takich zabiegów całkowicie ignorując potrzeby kraju.

Brakuje nam także analizy możliwości zastąpienia niektórych towarów z importu, produkcją krajową. Rachunek taki jest konieczny i należy go dokonywać po zdjęciu koni- skich okularów. Dziś dla przykładu motoryzacja potrzebuje jakiegoś tworzywa. Potrzebuje go stosunkowo niewiele, chemii nie opłaca się uruchamiać produkcji na taką małą skalę, odsyła ją do dostawcy zagranicznego. I ma swoje racje. Tyle tylko, że nikt nie zadaje sobie

pytania, czy to tworzywo nie przydałoby się także innym, gdyby było w kraju dostępne. A wówczas rachunek opłacalności mógłby wyglądać całkiem inaczej.

— W kasie pusto, a Pan przymiera się, czy też przymiera innych, do nowych uruchomień.

— To prawda, że krótka koldra jeszcze się skróci, ale przecież inwestować będziemy. Im tych środków mniej, tym mądrzej trzeba je dzielić. Zresztą na rozwój produkcji pod zadania eksportowe, jak to się nieładnie mówi, niektóre nasze firmy mogłyby zaciągnąć kredyty w bankach zagranicznych. Przykład Huty „Stalowa Wola”. Zamówienia jedne- go z naszych licencjodawców są znacznie wyższe niż nasze możliwości. Nie mieliśmybyśmy kłopotów z otrzymaniem kredytów na rozwój tej produkcji — gwarancją byłoby umowy z zachodnim odbiorcą. Ale w świetle obecnych naszych przepisów, po to, by móc zaciągnąć takie kredyty, musimy mieć w planie inwestycyjnym zapisane polskie złotych. Sam fakt posiadania dewiz i możliwości kupienia za nie maszyn, to mało. Stąd mój wniosek, aby tego rodzaju transakcje można było przeprowadzać jakby na osobnym koncie.

— Czy Pańskim zdaniem przedsiębiorstwom byłoby dziś łatwiej zaciągać kredyty niż Bankowi Handlowemu?

— Niektórym, tym, które mają gwarancję zbytu swych towarów za granicę, na pewno tak.

— Krytykował Pan w Sejmie szereg rozwiązań systemowo-organizacyjnych, obowiązujących w naszym handlu zagranicznym.

— Nie ja jeden i nie po raz pierwszy. Mojej firmie, ale nie tylko mojej, daje się np. we znaki zasada komisji. Są branże, u nas widać to wyraźnie, które przystępują do dużych przetargów, przymierzają się do sprzedaży nie jednej maszyny, ale kilkudziesięciu czy kilkuset. Aby marzyć o sukcesie handlowym musimy być konkurencyjni nie tylko cenowo i jakościowo, ale także terminowo. Tam gdzie gra idzie o szybkie dostawy równe mojej półrocznej produkcji, jasne, że musimy odpowiednio wcześniej przygotować się do takiej transakcji, produkować towar na skład. Tylko wówczas bowiem, w przypadku wygrania przetargu, możemy szybko zrealizować kontrakt. Dziś, gdy dają towar centrali w komis, nie liczy mi się do planu produkcji sprzedanej, nie mam gotówki, nie nalica mi się fundusz plac. Czasem klient zastrzega sobie transport własnym statkiem, a bywa i tak, że ten statek zawija do naszych portów co 3 miesiące. Wówczas mój plan sprzedaży leży, ze wszystkimi tego konsekwencjami. Komis klóci się z naszym systemem planistycznym. Dobry eksporter może być pozbawiony premii. Dlaczego ludzie mają być bici po kieszeni za to, że wyprodukowali na czas dobry towar? Absurd.

— W dyskusji nad projektem planu handlu zagranicznego powiedział Pan, że o niskim stopniu jego realności przesądza to, że nie został uzgodniony z zakładami.

— Konstrukcję planu li tylko z góry w dół uważam za błędną. Programy zmian systemowych, które tego nie uwzględniają, to nic więcej niż pobożne życzenia.

— Uważam ponadto, że — niezależnie od prac nad generalnymi zmianami systemu sterowania gospodarką — trzeba zacząć od likwidacji mnóstwa absurdów, zastosować proste mechanizmy, które podpowiada życie.

Dlaczego, na przykład, nie mogą obrócić w fundusz plac części oszczędności materiałowych. A przecież jeśli zmniejszą zużycie materiałowe, to 8 czy 10 proc. tej oszczędności stanowią robocizna górnik czy hutnika. Można postawić warunek, aby każda oszczędność traktować jako wniosek racjonalizatorski. Wyliczać i uzasadniać, na początku nawet nieco zbliurokratyzować całą tę procedurę. Niech biegli co roku badają prawidłowość tych obliczeń.

Ale wtedy mogą pójść do ludzi i powiedzieć, że więcej zarobią, jeśli oszczędnie będą gospodarować materiałami czy energią.

Dlaczego nie mogą zlecić prywatnemu wykonawcy, czy nawet swoim pracownikom remontu dachu po godzinach. I dachy w całej Polsce ciek- ną. W NRD są cenniki na takie roboty i można je zlecić każdemu.

Inna sprawa: odpisy na fundusz rozwoju zakładu. Odpisuje się około 3 proc. wartości majątku trwałego. Ale wartości tego majątku nikt nie weryfikuje. Gigant typu Huty „Katowice” — wartość idzie w grube miliardy, bo to przecież nowe ceny, to i na fundusz rozwoju odpisać można sobie mnóstwo pieniędzy. A zakład stary, którego potrzeby modernizacyjne są większe, ma sztucznie zaniżoną wartość swego majątku, bo wyrażoną w cenach starych, i te 3 proc. praktycznie niczego rozwiązać nie zdoła.

Mówię o tym dlatego, że sporo jest kwestii, które można postawić na nogach, a nie na głowie, nie czekając na zmiany systemowe. Czy choćby tylekroć wspomnianą potrzebą łamania barier międzyresortowych. Mielibyśmy budować u nas spawalnice. Mamy to do środki i zgodę wszystkich swiętych. Mostostal nie ma roboty i będzie redukować zatrudnienie. Dogadaliśmy się, że oddamy im 150 etatów przewidzianych na tę spawalnice, a oni wyprodukują to, co jest nam niezbędne. Interes dla obu stron — wydawaloby się zabieg z punktu widzenia gospodarki narodowej godny uznania. Ale przekazanie tych 150 etatów wymaga zmiany planu w dwóch resortach. Sprawa musi iść do Komisji Planowania, ta musi zmieniać NPSG. Droga za długa, zbyt wyboista, nie udało się jej przejeżdżać.

— Występował Pan w Sejmie przeciwko uchwale Rady Ministrów w sprawie zmiany cen zaopatrzeniowych. Główne Pańskie zarzuty to...

— Jedną z pretensji, jaką miałem do tej uchwały, dotyczył tworzenia cen na bazie kosztów. Gdyby przyjąć tę zasadę, to nie ma produkcji nieopłacalnej, nie ma inwestycji nieopłacalnej. Bo jeśli robia gorzej i drożej niż inni, to i tak u siebie tworzą cenę na podstawie kosztów własnych. Powtórzę przykład, który podałem na VIII Zjeździe. Jeden z zakładów ogłosił, że dysponuje wolnymi zdolnościami. Zaproponowaliśmy mu zajęcie na pełne trzy zmiany. To go, podejrzałem, przeraziło. Ale nie doszło do porozumienia z innego powodu. Zakład ten dotychczas wykorzystywał niepełną zdolność, miał zatem potwornie wysokie koszty i narzuty. A u nas obo- wiązuje zasada, że za podstawę kalkulacji przyjmuje się koszty z poprzedniego roku. Z kalkulacji, jaką nam przedstawiono, wynikało, że koszt produkcji u niedosłego partnera jest trzykrotnie wyższy niż u nas. Innymi słowy, niegospodarność, niewykorzystanie majątku trwałego, wszystko to ładuje się w koszty, do tego dobija zysk — i tak się tworzy cenę. Czyż ta zasada cenotwórcza nie podsyca inflacji?

— Wspomniał Pan o wielu chorobach naszej gospodarki, o wielu nonsensach stawiających tamę racjonalnemu działaniu, nie hierarchizując tych ułomności. Potrzebę jakich zmian uważa Pan za najpilniejszą?

— Na pewno potrzebę zwiększenia autonomii przedsiębiorstw, rozluźnienia cięsnego gorsetu nakazów, ustalenia w miarę stałych i przejrzystych reguł gry. Nie wierzę także, abyśmy wiele zwojowali na rzecz poprawy efektywności gospodarowania, dopóki nie będzie do tego dopingu. Nie bójmy się więc przeznaczyć część środków zaoszczędzonych na nagrody dla oszczędzających. Jeśli powiem robotnikowi, że za każdą zaoszczędzoną kilowatogodzinę coś mu wypadnie do kieszeni, to poduma, czy drobny detal robić na maszynie z silnikiem 10 kW, czy też wystarczy stojąca obok z silnikiem 2 kW. Nie ma u nas nawyków szukania oszczędności. Trzeba je kształtować.

Racjonalne, sensowne działania ludzi nie mogą się obracać przeciwko nim. Przygotowywałam niedawno w zakładzie program oszczędności energetycznych. Moi pracownicy przyszedł z konkretnymi propozycjami, ale i pytaniami. Czy przypadkiem nie będzie tak, że im więcej oszczędzą dziś, tym większe zadania oszczędnościowe spadną na nich w planie przyszłego roku? Nie mogłem im zagwarantować, że tak się nie stanie. I to boli, bo grozi stopniem społecznej wrażliwości.

Rozmawiał: ANDRZEJ LUBOWSKI

# GOSPODARKA ZIEMIĄ

JAKI wpływ na gospodarkę ziemia wywarły rozwiązania organizacyjno-prawne i ekonomiczne zastosowane w ostatnich latach? Próbe odpowiedzi na to pytanie podjął Bank Gospodarki Żywnościowej. Zanim przedstawię owoc tych starań, przypomnę niektóre zalecenia, jakie miały wzmacniać zainteresowanie społeczeństwa przedsiębiorstw rolnych i indywidualnych gospodarstw rolnych nowymi gruntami i ich zagospodarowaniem.

W sektorze uspołecznionym rolnictwa, poza materialnymi bodźcami dla załóg przejmujących nowe grunty, wprowadzono możliwość zwiększenia zatrudnienia średnio w granicach 5 osób na każde 100 ha przejętych gruntów z równoczesnym zwiększeniem funduszu plac. Inwestycje o wartości kosztorysowej do 10 mln zł mogły być prowadzone poza limitem nakładów określonych w NPSG. Równocześnie wydzielona była rezerwa maszyn i materiałów na zagospodarowanie nowych gruntów. Zastąpiono dotychczasowy system dotacji na pokrycie kosztów zagospodarowania przejmowanych gruntów PFZ systemem umarzonego kredytu bankowego (po okresie 2–5 lat użytkowania i stwierdzeniu właściwego ich zagospodarowania). Stworzono także kredyty bankowe (umarzone) na finansowanie bezpośredniego wykupu ziemi od rolników indywidualnych.

Indywidualnych gospodarzy do zagospodarowywania nowych ziem miało pobudzać częściowe umarzanie kredytów udzielanych na zakup gruntów rolnych oraz należności z tytułu nabycia gruntów rolnych PFZ; dostosowanie oceny państwowych gruntów rolnych do ich przydatności produkcyjnej; zwolnienie z podatku gruntowego gruntów klasy VI oraz ustalenie dla gruntów klasy V podatku według najniższej stopy.

Zwolnienie z podatku gruntowego, według oceny terenowych jednostek BGŻ, stanowi zachętę do nabywania ziemi o niższej jakości. Ma to istotne znaczenie przy sprzedaży gruntów PFZ, których jakość jest przeważnie niższa od przeciętnej, jaka kształtuje się na danym terenie. Za interesowanie zakupem ziemi wzrosło szczególnie wśród młodych rolników, którzy przejęli w latach 1978–1979 gospodarstwa od rodziców w trybie i na warunkach ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym dla rolników.

W rejonach, gdzie przeznaczono do sprzedaży znaczne obszary gruntów PFZ, obrót gruntami między rolnikami nie wzrastał. Rolnicy w pierwszej kolejności wykorzystują możliwości zakupu państwowych nieruchomości rolnych, szczególnie w województwach, w których ceny państwowe są niższe od występujących w obrocie sąsiedzkim.

Wprowadzenie norm obszarowych do kredytowania zakupu ziemi zdecydowanie wyeliminowało udzielanie kredytów na zakup małych działek gruntu i stało się skutecznym środkiem oddziaływania na koncentrację ziemi. W związku z tym zmalał przepływ ziemi między rolnikami oparty na kredycie bankowym.

Na ograniczenie rozmiarów kredytowania zakupu ziemi w obrocie między rolnikami miało również pewien wpływ nieudzielenie kredytów w przypadkach zakupu nieruchomości od osób, które osiągnęły wiek emerytalny i powinny przekazać gospodarstwa w trybie i na warunkach ustawy emerytalnej. W rejonach, gdzie ceny gruntów w obrocie sąsiedzkim kształtują się znacznie wyżej od cen stosowanych przy sprzedaży państwowych nieruchomości rolnych (głównie peryferie wielkich miast), w centrum i na południu kraju, wpływ na ograniczenie kredytowania miała również zasada udzielania kredytów w wysokości do 90 proc. wartości ziemi ustalonej według cen państwowych. Ograniczono też liczbę kredytobiorców odmawiając udzielania kredytu na zakup ziemi osobom, które nie dawały gwarancji właściwego zagospodarowania nabywanych nieruchomości mimo uzyskania teoretycznych kwalifikacji rolniczych (pracowały od wielu lat w zawodach pozarolniczych).

Skutki finansowe związane z umarzaniem kredytów na zakup ziemi i należności z tytułu nabycia państwowych nieruchomości rolnych mogą wystąpić dopiero w 1984 r., bowiem w 1982 r. upełnił najkrótszy okres karencji w stosunku do kredytów udzielonych w 1979 r., a umorzenie pierwszych rat kredytów i należności nastąpi na podstawie wyników produkcyjnych w 1983 r.

Rozmiary umorzeń będą niewielkie, bowiem w wyniku zakupu gruntów w 1979 r. stosunkowo mała liczba gospodarstw osiągnęła powierzenie gruntów w normach ustalonych dla celów umorzeniowych przez wojewodów. Ponadto wyniki produkcyjne osiągnięte przez gospodarstwa specjalistyczne i wysokotowarowe w 1979 r. wskazują, że niewiele gospodarstw będzie mogło spełniać wymagania produkcyjne warunkujące umorzenie.

Od kwietnia 1980 r. prowadzenie wszystkich spraw związanych z go-

spodarką ziemią powierzono (na szczeblu wojewódzkim) wojewódzkiemu biurom geodezji i terenów rolnych. Ma to na celu skoncentrowanie działalności merytorycznej, zarówno o charakterze projektowo-technicznym, jak i organizacyjno-kontrolnym i administracyjno-prawnym w jednej jednostce organizacyjnej podległej wojewodzie. Oczekuje się w związku z tym usprawnienia współdziałania wszystkich terenowych jednostek uczestniczących w realizacji zadań obrotu ziemią (urzędy gmin, państwowe biura notarialne, banki spółdzielcze).

Jak z powyższego wynika, przejmowanie i zagospodarowywanie ziemi przez jednostki gospodarki uspołecznionej mimo różnych preferencji dalekie jest od założeń, co powodem do zmartwienia nie będzie, jeśli ziemia nie przejdzie do rąk indywidualnej produkcji.

Dla wsparcia procesu aktywizacji obrotu i zagospodarowywania ziemi przez rolników indywidualnych należałoby zdaniem BGŻ:

— wzmacnić presję ze strony resortu rolnictwa na urzędy gmin oraz wojewódzkie biura geodezji i terenów rolnych w celu przyspieszenia prac związanych z opracowywaniem i przekazywaniem dokumentacji pomiarowo-klasifikacyjnej. Ponadto jest niezbędnym dokonanie przez resort rolnictwa analizy prawidłowości ustalonych przez wojewodów minimalnych norm obszarowych gospodarstw oraz stawek umorzeń kredytów i należności;

— poddać rewizji postanowienia w sprawie warunków wypłaty należności za wykup gruntów przez naczelników gmin i jednostki gospodarki uspołecznionej. Zgodnie z zasadami przyjętymi przez Ministerstwo Rolnictwa i Ministerstwo Finansów, promesy na wykup ziemi przewidują realizację wypłat wyłącznie na warunkach ustalonych w rozporządzeniu Rady Ministrów z dnia 9 grudnia 1977 r. w sprawie wykonania niektórych przepisów ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym oraz innych świadczeniach dla rolników i ich rodzin (tj. po 5 tys. miesięcznie, z ewentualną zwiększoną wypłatą w szczególnie uzasadnionych przypadkach), niezależnie od podstawy prawnej wykupu gruntów. Rozwiązanie to jest powszechnie krytykowane i kwestionowane w środowiskach rolniczych. Zdaniem banku potrzebne jest rozszerzenie celów, na które można dokonać przedterminowej wypłaty, np. w przypadkach przekazywania należności za ziemię na wykup renty w PZU, zakup urządzeń (samochodów i wózków) służących inwalidom lub dokonywanie nakładów na zakup lub wybudowanie mieszkań przez dzieci w razie wspólnego z nimi zamieszkiwania. Ponadto należałoby umożliwić dokonanie wypłat jednorazowo całej rocznej transzy (60 tys. zł) oraz upoważnić bank w przypadkach społecznie i gospodarczo uzasadnionych do wypłat w granicach połowionej kwoty (120 tys. zł), a wojewodów w kwotach wyższych;

— zmodyfikować zasady udzielania kredytów na zakup ziemi określone w zarządzeniu ministra finansów z dnia 22 stycznia 1979 roku w sprawie zasad i warunków pomocy państwa dla indywidualnych gospodarstw rolnych i zespołów rolników. Należałoby odstąpić od zasady ustalania wysokości kredytu w zależności od cen stosowanych przy sprzedaży państwowych nieruchomości rolnych, a przyjąć za podstawę ceny występujące w obrocie prywatnym — w wielu przypadkach znacznie wyższe od cen państwowych, co umożliwiłoby pełniejsze wykorzystywanie kredytu jako stimulatora obrotu nieruchomości rolnymi. Obowiązującą obecnie zasadę należałoby natomiast utrzymać w odniesieniu do obliczania stawek umorzeń kredytów — podobnie jak przy sprzedaży gruntów PFZ;

— przy wypłatach kredytów na zakup ziemi w obrocie prywatnym, wprowadzić zasady analogiczne do tych, jakie się proponuje przy wypłatach należności za wykup gruntów przez naczelników gmin i przez jednostki gospodarki uspołecznionej. Aktualnie wypłata kredytów nie może przekroczyć 60 tys. zł rocznie. Miałoby to wpływ na zaktualizowanie obrotu ziemi między rolnikami. Wprowadzenie tej zasady wymagałoby zmiany instrukcji prezesa BGŻ, zatwierdzonej przez ministra finansów;

— dopuścić kredytowanie zakupu ziemi również od właścicieli spełniających warunki do uzyskania emerytury lub renty, gdyż z doświadczeń wynika, że część rolników woli dokonać sprzedaży. Jeszcze sprawnych gospodarstw zamiast ich przekazywania za emeryturą. Wprowadzenie tej zasady wymagałoby zmiany obowiązującej w tym względzie interpretacji ministrów finansów i rolnictwa.

J. d.

MARCIN MAKOWIECKI: — Za-  
pewni, że rolnictwo w polityce go-  
spodarczej zajmie pozycję prioryte-  
tową, kładąc nacisk na wypracowa-  
nie najlepszych sposobów organizacji produk-  
cji, pozwalających wykorzystać zasoby  
pracy, siły ludzkiej i dostęp-  
ność techniki. Z oficjalnych ocen gło-  
szonej przez ostatnie kilka lat wy-  
nikało, że to nie zepchnięcie spraw  
rolnictwa na dalszy plan i wypacze-  
nie realizacji polityki rolnej, ale zła  
pogoda spowodowała spadek produk-  
cji. Myślę, że to opinia, którą wiele  
osób jeszcze podziela, trzeba poddać  
dyskusji. Ale równocześnie warto  
przecież zapytać, czy nasze warunki  
naturalne stwarzają możliwość szyb-  
kiego wzrostu produkcji obecnie, a  
w przyszłości osiągnięcia samowystar-  
czalności w tej dziedzinie?

SZCZEPAN A. PIENIAŻEK: —  
Rzeczywiście, w porównaniu z inny-  
mi krajami nasza sytuacja nie jest  
najlepsza. Mamy duży odsetek gleb  
słabych, zmienny klimat, a nawet  
powtarzające się często dłuższe okre-  
sy niesprzyjających warunków at-  
mosferycznych. To jednak nie po-  
winno nas rozbrajać, choćby dlatego,  
że mamy w naszej strefie klima-  
tycznej przykłady państw osiągają-  
cych, w zbliżonych do naszych wa-  
runkach, znacznie lepsze wyniki pro-  
dukcyjne w rolnictwie. Jest to re-  
zultat dobrze zorganizowanej dzia-  
łalności produkcyjnej — wynik ogólnego  
rozwoju gospodarczego kraju  
i możliwości zaopatrzenia rolnictwa  
w środki produkcji.

Inaczej mówiąc, aby skutecznie  
przeciwstawiać się wpływowi nie-  
sprzyjających warunków trzeba mieć  
zaplecze — w technice i w organiza-  
cji oraz odpowiednie rezerwy na  
czas nieurodzaju. Nasze rolnictwo  
wymaga dużych nakładów — na róż-  
ne inwestycje, podnoszące żyzność  
ziemi (np. systemy nawodnień), na  
bieżące potrzeby produkcyjne (np.  
nawozy, środki chemiczne, nasiona  
itp.) oraz na zmiany struktury agrar-  
nej. Wszystkie te i inne jeszcze czyn-  
niki muszą być z sobą odpowiednio  
zsynchronizowane, o czym niestety  
niezależnie się zapomina. Np. poprawił  
się poziom nawożenia (aczkolwiek w  
ostatnich latach mamy stagnację),  
ale zupełnie niedocenione są środki  
ochrony roślin, bez których nawet  
największa ilość nawozów nie zwiększy  
plonów. My zużywamy mniej  
niż 1 kg pestycydów na hektar, a  
np. NRD 5 kg. Czasem zastanawiam  
się, patrząc na nasze pola, czy nawo-  
zimy rośliny uprawne czy chwasty,  
które na nich rosną.

Natomiast zmiany struktury agrar-  
nej są nieodzowne nie tylko z ekono-  
micznego i społecznego punktu  
widzenia — tylko przeciwieństwo  
rodziny odpowiedni poziom do-  
chodów. Są one potrzebne również  
po to, aby można było wykorzystywać  
intensywnie każdy hektar ziemi. Do-  
tychczasowe zmiany agrarne nastę-  
pują tak powoli, że trzeba by kilku-  
dziesiąt lat, aby osiągnąć struktu-  
rę gospodarstw indywidualnych  
w naszych warunkach optymalną. My-  
ślę tu o pełnosprawnych rodzinnych  
gospodarstwach o powierzchni 20—  
50 hektarów, w których można za-  
pewnić równowagę między czynni-  
kami produkcji — ziemią i siłą ro-  
botniczą oraz wykorzystania środków  
technicznych. Oczywiście, nie ma co  
mówić o koncentracji ziemi, jeśli nie  
zapewnimy dostaw środków produk-  
cyjnych, bo wówczas będziemy mieli to  
co mamy — pola zarosłe chwastami.  
Tylko równowaga czynników pro-  
dukcji gwarantuje to co nazywamy  
kulturą rolną. Nie jest to pojęcie  
abstrakcyjne, lecz ściśle związane z  
zasobami materialnymi rolnictwa.  
Przejeżdżając ostatnio przez Fran-  
cję, gdzie utrwalili się model chło-  
pskiego gospodarstwa rodzinnego  
i gdzie nie brakuje środków produk-  
cyjnych dla rolnictwa i nigdzie nie  
widziałem chwastów na polach. Mówię  
o tych chwastach, bo jest to dla  
mnie symbol gospodarności, choć  
zdaje sobie sprawę, że są inne  
wskaźniki poziomu produkcji.

— Po to, aby ocenić różnice w po-  
ziomie gospodarowania nie trzeba  
nawet jechać tak daleko. Wystarczy  
porównać pola np. w Wielkopolsce  
i w okolicach Warszawy, aby zob-  
aczyć wpływ kultury gospodarowania  
i pozostałości czynników, o których  
Pan Profesor mówił.

Chciałbym poruszyć jeszcze jedną  
sprawę dotyczącą struktury agrar-  
nej — losy małych gospodarstw, któ-  
rych właściciele często pracują poza  
rolnictwem. Jest tych gospodarstw  
bardzo dużo. Ich istnienie jest fak-  
tem ekonomicznym i społecznym,  
którego nie można ignorować. Prze-  
ciwnie, trzeba tym rolnikom pomóc  
w prowadzeniu produkcji. Dotych-  
czasowe próby nie doprowadziły do  
odwrotu tych gospodarstw. Może  
idziemy w niewłaściwym kierunku?

— Odciecie tym gospodarstwom  
możliwości zaopatrzenia w środki  
produkcji np. pasze, węgla lub w  
ogóle brak niektórych środków ta-  
kich jak specjalne maszyny i narzę-  
dzia dostosowane do ich potrzeb, by-  
ły błędem, za który teraz drogo pla-  
cimy. Trzeba więc zrobić wszystko,  
aby te gospodarstwa zaktywizować.  
Mówi się o tym od pewnego czasu  
i to jest dobrze, ale potrzebne jest  
bardziej skuteczne działanie. Zasad-  
niczą rolę odegrały w tym korzyst-  
niejszy dla drobnych producentów  
układ cen produktów rolnych i w  
ogóle warunków ekonomicznych, a  
także wybór odpowiednich kierun-  
ków produkcji. Np. mogłoby to być  
ogrodnictwo, o którym mówię nie  
dlatego, że jestem z nim zawodowo  
związany. Dla małych gospodarstw,  
jeśli są tam ręce do pracy może to  
być produkcja atrakcyjna, pod wa-  
runkiem, że otrzymają one pomoc.  
A znam już takie przypadki, że prze-  
mysł przetwórczy zainteresowany  
uzyskaniem surowca zorganizował  
wokół zakładów bazę produkcyjną,  
właśnie wyciągając dłoń do okolicz-  
nych rolników.

# PRIMUM EDERE...

Rozmowa

z prof. dr. SZCZEPANEM A. PIENIAŻKIEM  
wiceprezesa PAN  
dyrektora Instytutu Sadownictwa



Fot. S. ZUBCZEWSKI

To jest oczywiście tylko przykład,  
bo możliwości jest z pewnością wię-  
cej, poczynając od hodowli, przy-  
najmniej na własne potrzeby. Przy-  
kładów współistnienia drobnych go-  
spodarstw, wręcz działek z rolnic-  
twa wielkoobszarowego mamy na  
świecie wiele np. na Węgrzech czy  
w ZSRR i warto z nich skorzystać.  
Tym bardziej, że w przeciwnieństwie  
do bogatych w ziemię krajów, my  
musimy bardzo oszczędzać ten pod-  
stawowy środek produkcji rolnictwa.  
A oszczędzać to znaczy intensywnie  
wykorzystywać dosłownie każdy  
skrawek gruntów uprawnych.

— Z tym wiąże się problem och-  
rony środowiska, który dotyczy nie  
tylko warunków życia społeczeń-  
stwa, ale również ochrony przed  
zanieczyszczeniem lub dewastacją prze-  
strzeni produkcyjnej rolnictwa. Czy  
podziela Pan Profesor opinię, że ist-  
nienie i u nas „zagrożenie ekologicz-  
ne”, tak szeroko opisywane obecnie  
w światowej literaturze naukowej?

— Już nawet trudno mówić o za-  
grożeniu. Jest znacznie gorzej, bo  
wiele przedsięwzięć gospodarczych  
wymknęło się spod kontroli. Nie tylko  
np. Warszawa nie ma do dziś  
oczyszczalni ścieków, ale przede  
wszystkim buduje się fabryki bez za-  
bezpieczeń chroniących środowisko.  
Więc rzeczywiście zagrożenie istnieje  
i stałe się większe. Chodzi o to,  
abyśmy nie byli wobec tych zjawisk  
bezdolni i nie ograniczali się do alar-  
mowania opinii. Największe zagro-  
żenie stwarza przemysł i urbaniza-  
cja, których co prawda nie można  
uniknąć, ale trzeba ograniczać ich  
negatywne skutki.

Chciałbym natomiast wyraźnie  
przeciwstawić się opinii, bardzo  
rozpowszechnionej, że samo rolni-  
ctwo zatruwa swoje środowisko...

— ...a chemizacja?

— Środki chemiczne używane w  
rolnictwie nie są szkodliwe, jeśli  
używa się ich prawidłowo. Nikt  
zresztą nie potrafi wskazać innej  
drogi zwiększenia produkcji żywno-  
ści niż przez szersze zastosowanie  
osiągnięć chemii rolniej. Musimy po-  
sługiwać się techniką, ale racjonal-  
nie. Wszystkie państwa, które mają  
dużą produkcję żywności osiągnęły  
to używając wszystkich dostępnych  
dziś środków plonotwórczych. Alternaty-  
watywa może być tylko niedożywie-  
nie społeczeństwa.

— Znamy jednak opinie, że ob-  
fity stosowanie np. środków che-  
micznych prowadzi do negatywnych  
zmian w strukturze wytwarzanych  
produktów żywnościowych?

— Są to hipotezy, a nie stwierdze-  
nia. Więcej nawet, są podstawy, aby  
sądzić, że jakość produktów rolnych  
(ich skład) powinno się „poprawiać”  
stosując np. odpowiednie nawożenie  
mikroelementami. W krajach, które  
mają obfite żywności, problem  
jest nie tyle żywieniowy, co jakościowy.  
W naszej sytuacji służebnej mo-  
dy jest trochę kwestia specyficznej mo-  
dy. W naszej sytuacji służebnej mo-  
dy byłoby zastosowanie się do zasady  
wyrażonej w strawstwowym przy-  
słówku: „Primum edere deinde phi-  
losophari”.

Natomiast wiele musimy jeszcze  
w naszym kraju zrobić, aby ograniczyć  
straty, które spowodował niekon-  
trolowany rozwój przemysłu, zwsz-  
cza w ostatnim dziesięcioleciu: za-  
trucie rzek, części wybrzeża Bałtyku,  
zapylenie okolic wielkich fabryk itp.  
Nie ma przecież innego wyjścia —  
wybraliśmy tę drogę rozwoju cywil-  
izacji i musimy ponosić koszty nie  
tylko rozbudowy kraju, ale także  
ochrony środowiska. Przy zapowa-  
danym ograniczeniu tempa inwesto-  
wania, nie powinno mimo wszystko  
zabraknąć środków na ten cel, po-  
dobnie jak na rozwój rolnictwa  
i przemysłu spożywczego, bo „pri-  
mum edere...”

— Ochrona środowiska to również  
ograniczenie tempa przejmowania  
ziemi pod zabudowę. Pewnych strat  
nie da się uniknąć, ale zwłaszcza w  
ostatnich latach zabrano rolnictwu  
zbyt dużo. Gdy niedawno Minister-  
stwo Rolnictwa zweryfikowało część  
projektów inwestycyjnych, okazało  
się, że można było albo budować  
gdzieś indziej, na gorzej ziemi, albo  
zająć mniejszą przestrzeń. To zna-  
czy, że nie w przepisach rzecz tylko,  
ale w większym poczuciu odpowiedzial-  
ności projektantów i podejm-  
ujących decyzje.

— Nie zgadzam się. Nieraz mogłem  
stwierdzić, że ludzie podejmujący  
decyzje w tych sprawach mają taką  
pogardę dla rolnictwa, że apelowa-  
nie do ich sumień nie wiele da. Po-  
trzebne są więc ostre środki prawne  
i ekonomiczne oraz nacisk opinii  
publicznej, wyrażający się np. w  
jawnym dyskusji na temat lokaliza-  
cji inwestycji. Łatwiej będzie wów-  
czas uniknąć błędów.

— Na wsi trwa dyskusja na temat  
funkcjonowania samorządu i orga-  
nizacji zawodowych rolników. Jak  
zmiany byłyby potrzebne w dzied-  
zinie, z którą jest Pan związany zawo-  
dowo — w ogrodnictwie.

— Kilka razy występowałem już  
z propozycją, aby nadać prawdziwie  
spółdzielczy i samorządny charakter  
spółdzielczości ogrodniczej. Uważam,  
że ciągle nie wykorzystujemy wszy-  
stkich szans w tej dziedzinie produk-  
cji, a mamy wyjątkowe możli-  
wości, aby stać się „Holandią kraj-  
ów RWPG”. Ze względu na natu-  
ralne warunki i tradycje w tej dzie-  
dzinie. Np. maliny, które są jedną z  
naszych specjalności kosztują w Za-  
chodniej Europie po 6 dol. za 1 kg  
(w detalu). Niedawno byłem w Kra-  
śniku Lub., gdzie jest nowy rejon  
produkcji malin. Zbierają tam po  
10 t z ha, a można więcej. Zasadzłem  
do urzędu gminy i jej sekretarz mó-  
wi, że ja mu opowiadam o jakichś  
malinach, a tu gmina nie może wy-  
konać planu skupu. Jakby nie rozu-  
miał, że ta właśnie produkcja jest  
bardzo cenna, pozwala na specjaliza-  
cję i wykorzystanie siły roboczej w  
warunkach rozdrobnionego rolnic-  
twa. Mam nadzieję, że te argumen-  
ty przemówią do niego.

Uważam, więc, że jest właściwy  
czas, aby wrócić do sprawy organi-  
zacji ogrodnictwa. Pierwsza sprawa  
to spółdzielczość ogrodnicza. Gdy pa-  
rę lat temu połączono związki spół-  
dzielcze, nikt nie pytał nas o zdanie,

Nadal uważam, że spółdzielczość  
ogrodnicza powinna być wyłączona z  
obecnej organizacji CZSR. Podsta-  
wowy argument (nie jedyny zresztą)  
to, że odpowiada ona specyfice  
gospodarstwa w produkcji ogrodnic-  
zej, ich specyficznym potrzebom  
i powinna występować jako organi-  
zator tej produkcji. Roli tej nie może  
zadawać spełniać, gdy jest włączo-  
na w system gminnych spółdziel-  
ni i gdy stale występują kolizje  
sprzecznych interesów różnych re-  
prezentowanych tam branż. Druga  
sprawa: spółdzielnia powinna być  
rzeczywistym przedstawicielem intere-  
sów zawodowych ogrodników, a  
spółdzielcy powinni sami decydować  
o wyborze swoich władz. Trzeci  
problem: spółdzielnia ogrodnicza powin-  
na spełniać rolę organizatora na ryn-  
ku produktów ogrodniczych, integro-  
wać potrzeby i podaż. Wszystkie te  
funkcje może, moim zdaniem, lepiej  
spełniać samodzielnie działająca  
spółdzielczość ogrodnicza. Sprzyja-  
jąca dla jej wyodrębnienia okolicz-  
nością jest fakt, że w istocie w dużej  
mierze połączenie spółdzielni było  
tylko formalne.

Poza tym uważam, że również w  
strukturze Ministerstwa Rolnictwa  
powinno znaleźć się wyspecjalizowa-  
na organizacja koordynująca sprawy  
ogrodnictwa w skali kraju, tak jak  
to było kiedyś. Specyfika tej rozle-  
głej dziedziny produkcji wymaga  
wyodrębnienia takiej organizacji,  
której celem byłoby również repre-  
zentowanie potrzeb materialnych  
producentów owoców i warzyw ze  
wszystkich sektorów.

— Sądzę, że przyczyniłoby się to  
do zweryfikowania celowości niektó-  
rych kierunków rozwoju ogrodnic-  
twa. Wiele zastrzeżeń budzi np. rea-  
lizacja tzw. programu szkoleniowe-  
go.

— Szkolenia są potrzebne, ale nie  
mogą zastąpić innych jeszcze bar-  
dziej niezbędnych inwestycji. Jest to  
przy tym kierunek produkcji bardzo  
energochłonny. Np. kombinat w My-  
śladle k. Warszawy zużywa tyle  
energii co 110 tysięcy mieszkańców.  
Oczywiście zbudowane już szkolenie  
trzeba wykorzystywać, ale równo-  
cześnie należałoby zadbać, aby w  
przyszłości to co już produkujemy,  
niezależnie w wystarczającej ilości np.  
jabłka, nie marnowało się w tak  
znacznej części jak obecnie. Do tego  
potrzebne są przechwalnie, o czym  
wielokrotnie, również na łamach  
„Życia Gospodarczego”, już mówi-  
łem.

Deficyt specjalistycznych maszyn  
dla ogrodnictwa jest jedną z naszych  
największych bolączek. A są w tej  
sprawie liczne konkretne propozycje  
i opracowania techniczne, których  
zastosowanie pomogłoby bardzo w  
rozwoju produkcji. Np. zbudowaliśmy  
w naszym instytucie prototyp  
kombajnu do zbioru porzeczki. Jest  
to oryginalna konstrukcja pozwalają-  
ca na zastąpienie pracy 300—500  
ludzi. Nie możemy znaleźć producen-  
ta i wytwarzamy sami pojedyncze  
egzemplarze, na które popyt jest  
b. duży.

Chcę poruszyć jeszcze jedną spr-  
awę. Świat pracy, głównie osoby za-  
trudnione w przemyśle, usługach  
i administracji mają w roku 1981  
otrzymać 120 miliardów zł jako re-  
kompensatę wzrostu kosztów utrzy-  
mania. Ale ile mają dostać rolnicy?  
Tego nie wiem. Ale dowiedziałem  
się, że jest projekt dotyczący ogrod-  
ników, aby podwyższyć podatki za  
produkcję ogrodniczą i zebrać w ten  
sposób dodatkowo pół miliona zło-  
tych.

Projekt taki wnoszą się w roku  
powszechnie dla całego ogrodnictwa  
klejki nieurodzaju. Sadownicy ze-  
brali o 30 do 40 proc. mniej jabłek.  
Ich dochód poważnie się zmniejszył.  
Wzrosły też bardzo koszty produkcji.  
Czy to jest czas, by zwiększyć po-  
datki? Skutkiem będzie taki, że jeszcze  
bardziej wzrosną ceny owoców i wa-  
rzyw, a do tego nie powinniśmy do-  
puścić.

— Szybszy rozwój ogrodnictwa,  
mleczarstwa, drobiarstwa i innych  
dziedzin pozwolił na złagodzenie  
obecnych trudności na rynku żywno-  
ściowym. Zwalczając, że wzbogacenie  
oferty umożliwiłoby częściowe choć-  
by zastąpienie najbardziej deficyto-  
wego artykułu jakim jest mięso. Tylko,  
że w tym celu trzeba by dostar-  
czać produkty naprawdę wysokiej  
jakości. Być może dzięki temu mo-  
głaby zmniejszyć się także struktura  
spożycia żywności. Co Pan o tym są-  
dzi Profesor?

— Obliczyłem kiedyś, że Polacy  
wzrostu ok. 100 tys. ton za dużo, a po-  
wodu to niewłaściwie odżywianie. Za  
dużo jemy cukru i tłuszczu, przede  
wszystkim zwierzęcych, a nawet pro-  
duktów białkowych, a za mało wa-  
rzyw, owoców, przetworów mleczar-  
skich. Odpowiedzialność za to po-  
noszą i przemysł spożywczy, którego  
oferta rynkowa jest za mało zróżni-  
cowana i tradycje kulinarne. I jed-  
no i drugie trzeba by stopniowo  
zmieniać. Produkcja przemysłu spo-  
żywczego powinna być mniej pry-  
matywna, bardziej zróżnicowana i na  
to, jak sądzę, nas stać nawet mimo  
obecnych trudności, choć przecież  
nie będą wieczne trwały. A po dru-  
gie, uważam, że trzeba by rozpocząć  
upowszechnianie racjonalnego odży-  
wania, swego rodzaju edukację spo-  
łeczeństwa w tym zakresie. Oczywiście  
nie mogłoby to być działanie  
abstrakcyjne, nie powiązane z rea-  
liami rynkowymi. Ale przecież pań-  
stwo i organizacje społeczne mają  
w swoim reku wiele możliwości, choćby  
w formie lepszego zorganizowania  
masowego żywienia zbiorowego. Po-  
za tym zgłosiłem kiedyś propozycję  
do Telewizji, aby rozpocząć skoordy-  
nowaną akcję w tej dziedzinie.  
Otrzymałem odpowiedź, niestety od-  
mowną. Sądzę, że warto do tej spr-  
awy wrócić.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:  
MARCIN MAKOWIECKI

## aktualności

### RZEMIOSŁO NA RYNEK

Nielimitowane wypłaty na rzecz  
pozarolniczej gospodarki nie uspo-  
lecznionej w I półroczu br. były o 37  
procent wyższe niż przed rokiem.  
Zdecydował o tym wzrost dostaw to-  
warów rzemieślniczych do handlu  
uspołecznionego. Wyniosły one ok.  
7 mld zł i były o 50 proc. wyższe niż  
w I półroczu ub.r.

Okazuje się więc, że w br. rzemio-  
sło wydawnie zaktywizowało swoje  
dostawy na zaopatrzenie rynku kra-  
jowego, chociaż ogólna kwota tych  
dostaw w relacji do całości sprzedaży  
detalicznej towarów jest dość  
skromna. (Sb)

### SPRZEDAŻ GRUNTÓW

Realizacja planów sprzedaży grun-  
tów Państwowego Funduszu Ziemi  
wykazuje znaczne opóźnienia. Jest  
to głównie wynikiem przewlekłego  
załatwiania formalności z tym zwi-  
ązanych przez terenowe organa admi-  
nistracji państwowej.

Pełna potrzeba intensyfikacji pro-  
dukcji rolnej, a zwłaszcza zagospoda-  
rowania ziem PFZ sprawia, że wo-  
jewodowie powinni zwrócić szczegól-  
ną uwagę na usprawnienie i uprosz-  
czenie trybu przekazywania tych  
ziem indywidualnym rolnikom. Jest  
to bowiem najtańsza forma szybkie-  
go i efektywnego zagospodarowa-  
nia. (Sb)

### WYPOSAŻENIE ROLNICTWA

Według teoretycznych wyliczeń  
wykonanie prac polowych we wła-  
ściwym z agrotechnicznego punktu  
widzenia terminie wymaga wyposa-  
żenia rolnictwa w ciągniki i maszy-  
ny rolnicze wartości 40 tys. zł na  
1 hektar użytków rolnych. Uczyń-  
nie zadość wnioskowi wynikającym  
z tego wyliczenia wymaga wyposa-  
żenia naszego rolnictwa w sprzęt  
wartości 800 mld zł. Natomiast obec-  
na wartość sprzętu rolniczego szaco-  
wana jest na ok. 350 mld zł.

Problem poprawy wyposażenia  
rolnictwa w ciągniki i maszyny ro-  
lnicze zyskuje na ostrości w związku  
z utrzymującym się stałym odpy-  
wem ludności rolniczej do pracy po-  
za rolnictwem. (Sb)

### WARZYWA I OWOCE

Wstępne szacunki wskazują, że  
skup warzyw od indywidualnych go-  
spodarstw rolnych w III kw. br. wy-  
niósł ok. 400 tys. ton i był o 24 pro-  
cent, niższy niż przed rokiem, a skup  
owoców wyniósł 300 tys. ton i spadł  
o 22 proc. Okazuje się więc, że te-  
goroczne lato było szczególnie nieko-  
rzystne dla uprawy warzyw i owo-  
ców. Obecnie więc bardzo ważne jest  
podjęcie wysiłków niezbędnych dla  
wykorzystania wszelkich rezerw, w  
celu przygotowania zapasów zimo-  
wych. (Sb)

### KREDYTY DLA WSI

Wypłaty kredytów obrotowych dla  
indywidualnych gospodarstw roln-  
nych w III kw. br. wyniosły 6,7 mld  
zł i były o 20 proc. niższe niż w ana-  
logicznym okresie ub.r. Kredyty in-  
westycyjne dla tych gospodarstw  
wyniosły natomiast ok. 3 mld zł i ró-  
wnież były o ok. 20 proc. niższe niż  
przed rokiem.

Częściowo osłabienie zaintereso-  
wania rolników kredytami bankowy-  
mi spowodowane było prawdopodob-  
nie niekorzystnymi warunkami  
atmosferycznymi (powodzie w lipcu  
i sierpniu). Wydaje się jednak, że  
spadek zapotrzebowania rolników na  
kredyty bankowe w znacznej mie-  
rze związany jest również z brakami  
zaopatrzenia handlu wiejskiego. (Sb)

### ODSZKODOWANIA

Wypłaty z tytułu odszkodowań  
ubezpieczeniowych w III kw. br. wy-  
niosły 7,4 mld zł i były o 40 proc.  
wyższe niż w analogicznym okresie  
ub.r. Zdecydował o tym głównie  
wzrost z tytułu szkód spowodowa-  
nych huraganem i powodziami. Część  
należnych z tego tytułu wypłat reali-  
zowana będzie jeszcze w październi-  
ku br.

Nie wyczerpuje to jednak całości  
strat spowodowanych falą powodzi  
z lipca i sierpnia br. Okazuje się bo-  
wiem, że straty powodzienne w mie-  
niu nie podlegającym ubezpieczeniu  
i koszty akcji przeciwpowodziowej  
obciążające budżet państwa szacowa-  
ne są na 2 mld zł. (Sb)

### PRZEWOZY

Do wykonania planu przewozów  
towarowych we wrześniu br. zabrak-  
ło ok. 5 proc., a przewozów samo-  
chodowych — ok. 8 proc. Oznacza  
to, że koleje przewiozły o ponad 2  
min ton ładunków mniej niż plano-  
wano. Złożył się na to zwłaszcza  
spadek przewozów węgla kamienn-  
ego. Z kopalń woj. katowickiego  
we wrześniu br. wywieziono o 1,8  
mln ton mniej niż przed rokiem,

Głównym czynnikiem obniżającym  
poziom przewozów we wrześniu br.  
było rozluźnienie dyscypliny wśród  
klientów kolei. Przetrzymali oni po-  
nad czas wolny od zakr. wozowych  
o ok. 35 proc. więcej wagonów niż  
przed rokiem.

Czynnikami hamującym przewozy  
samochodowe, poza okresowym nie-  
doborem ładunków, były przestoje  
z przyczyn technicznych. Powodowa-  
ły one, że we wrześniu br. średnio  
na dobę nie pracowało ok. 25 proc.  
taboru samochodowego. (Sb)

### DOSTAWY TABORU KOLEJOWEGO

Podsumowanie dostaw taboru ko-  
lejowego w okresie 9 miesięcy br.  
wskazuje, że zrealizowano w tym  
czasie niecałe 60 proc. rocznego pla-  
nu dostaw lokomotyw elektrycz-  
nych, ok. 70 proc. dostaw lokomo-  
tyw spalinowych i ok. 73 proc. pla-  
nu dostaw wagonów towarowych.  
Dostawy lokomotyw spalinowych  
i wagonów samowyladowczych  
kształtowały się przy tym poniżej  
poziomu z analogicznego okresu ub.r.

Poprawa pracy kolei w znacznej  
mierze zależna jest więc od pełnej  
realizacji planów dostaw zaopatrze-  
niowych. (Sb)

### DOSTAWY CIĘŻARÓWEK

Przedsiębiorstwa transportu sa-  
mochodowego otrzymały do swojej  
dyspozycji w okresie 9 miesięcy br.  
ponad 11,7 tys. nowych samochodów  
ciężarowych. Stanowi to 80 proc.  
rocznego planu dostaw, których  
ogólne rozmiary liczone w ilości po-  
jazdów kształtowały się na poziomie  
ubiegłorocznym, a liczone wg ładowno-  
ści wykazywały wzrost w gra-  
nicach 6—7 proc.

Na tle ogólnie dobrej realizacji  
planu dostaw zwraca uwagę niskie  
zaawansowanie planu dostaw do  
CZSR „Samopomoc Chłopska” (62,5  
proc. planu rocznego) i ukształtowa-  
nie się tych dostaw znacznie poniżej  
analogicznego okresu ub. r. (o ok. 27  
proc. licząc wg ilości pojazdów i o  
3 proc. licząc wg ich ładowności).

Okazuje się więc, że potrzeby han-  
dlu wiejskiego przy przydziałach  
nowych samochodów nie są należy-  
cie doceniane. (Sb)

### WYNIKI BUDOWNICTWA

Produkcja podstawowa uspołecz-  
nionych przedsiębiorstw budowlano-  
montażowych we wrześniu br.  
była o ok. 14 proc. niższa niż we  
wrześniu ub. r., przy obniżeniu za-  
trudnienia o 5,4 proc. i wzroście fun-  
duszu plac o 4 proc. Łącznie nato-  
miast w okresie minionych 9 mie-  
sięcy budownictwo zrealizowało nie-  
całe 73 proc. rocznych zadań plano-  
wych. W tym samym okresie ub. r.  
wykonano 74 proc. całorocznej war-  
tości robót.

Dane te wskazują, że należy się  
liczyć z niepełnym wykonaniem te-  
goroczного planu robót budowlano-  
montażowych, co opóźni oddanie do  
eksploatacji wielu ważnych dla go-  
spodarki obiektów. (Sb)

### PRACA ODBIORU JAKOŚCIOWEGO

Funkcjonowanie jakościowego od-  
bioru towarów w jednostkach han-  
dlu uspołecznionego ma istotne zna-  
czenie dla ochrony klientów przed  
nabywaniem złych towarów. Wyniki  
działalności handlu na tym odcinku  
mierzy się tzw. „wskaźnikiem wadli-  
wości”. Jest to wskaźnik charakte-  
ryzujący udział towarów wadliwych  
w wartości towarów przebadanych  
pod względem jakości przez aparat  
handlu. Wskaźnik ten na początku  
br. w skali kraju kształtował się na  
poziomie ok. 3 proc. W województwie  
białostockim przekraczał on jednak  
7 proc., a w szczecińskim 6 proc.  
Na niektórych terenach kształtował  
się natomiast poniżej 1 proc. (le-  
szczyński, łomżyński, sieradzki,  
suwalski i wrocławski).

Tak duże zróżnicowanie regional-  
ne wskaźników wadliwości wskazu-  
je, jak się wydaje, nie na regionalne  
różnice jakości produkcji, lecz na  
różnice w pracy odbioru jakościowe-  
go towarów w handlu. Jest to więc  
jedną z przyczyn, która powinna  
stać się przedmiotem bliższego zain-  
teresowania administracji terenowej  
wielu województw. (Sb)

### Sprostowanie

W numerze 42, w rubryce „Aktu-  
alności”, w informacji zatytułowa-  
nej „Przemysł mleczarski na rynek”,  
gdzie mowa jest m.in. o wrześnio-  
wym skupie mleka, drugie zdanie  
powinno się zaczynać: „Przyznaję-  
szonym o 4 proc. skupie mleka...”  
(a nie „zwiększonym”, jak zostało  
wydrukowane).

Przepraszamy Czytelników za ten  
błąd.

Redakcja



ników obrazujących pozycję tego sektora. Otóż jego udział w pogłowiu byłby ogółem wynosił 38,5 proc., w pogłowiu trzody — 28,3 proc., natomiast w stadzie tuczniaków aż 45,8 proc. i owiec — 37,2 proc. Nie wolno nam więc wpadać z jednej skrajności w drugą, aczkolwiek zgadzam się, że główną wadą polityki rolnej lat siedemdziesiątych były nadmierne preferencje dla gospodarstw indywidualnych i gospodarstw indywidualnych specjalistycznych. W warunkach uzyskania odpowiedniego wzrostu produkcji rolnej jest intensyfikacja produkcji we wszystkich sektorach rolnictwa, a w obrębie sektora indywidualnego we wszystkich podstawowych grupach gospodarstw. O ile w latach 1966—1970 udział gospodarstw indywidualnych w nakładach z zakupu (środków pochodzenia rolniczego, przemysłowego i usług) wynosił 65 proc., to w ostatnim 4-leciu wskaźnik ten spadł do 54 proc. Inaczej mówiąc, 23 proc. użytkowników (średni udział sektora uspołecznionego w okresie 1970—1979) partycypowało w 46 proc. zużycia nakładów decydujących o produkcji. Można to przedstawić i tak, że na 1 ha użytków w sektorze uspołecznionym średnio rocznie w ostatnich 4 latach wartość nakładów z zakupu wynosiła 17,1 tys. złotych, a w gospodarstwach indywidualnych zaledwie 6,2 tys. zł. Jeszcze większe dysproporcje występowały w nakładach inwestycyjnych.

A teraz spojrzmy na to z drugiej strony. Jaki był towarowy efekt nakładów? Otóż w latach 1966—1970 na 1 zł wartości nakładów z zakupu, gospodarstwa indywidualne dawały 3,6 zł wartości towarowej produkcji rolnej, a uspołecznione 1,7 zł. W 10 lat później wskaźnik ten uległ pogorszeniu w obu sektorach, ale w gospodarstwach indywidualnych wyniósł 2,7 zł, a w uspołecznionej zaledwie 1,2 zł. Te dane pokazują, jak wielkie poprawy mamy prawo oczekiwać od sektora uspołecznionego — równocześnie wskazuje to, jakich zmian powinniśmy dokonywać pod względem międzysektorowej alokacji środków.

**MARK ZELENT:** — Ja także nie byłbym za rozwiązaniem alternatywnym: czy PGR-y, czy gospodarstwa indywidualne. Zgadzam się z prof. Strużkiem, że nie można zrezygnować ani z jednego, ani z drugiego. Natomiast proponowałbym, by podstawą do podejmowania decyzji, by co inwestować, w większym stopniu była efektywność wykorzystania zaangażowanych środków. Bo tak jak w rolnictwie indywidualnym można podać negatywne przykłady ich wykorzystania, tak też istnieją dobre Rolnicze Spółdzielnie Produkcyjne, gdzie złotówka inwestycyjna daje nie mniejsze przyrosty produkcji niż u rolnika indywidualnego.

W województwie śląskim tylko 3 proc. ziemi znajduje się we władaniu gospodarstwa uspołecznionego. W tej chwili czeka na zagospodarowanie 15 tys. ha. Mogę je oddać rolnikom w każdej chwili, łącznie z kredytem inwestycyjnym i biogospodarstwem. Są całe wieś, gdzie w ciągu 2—3 lat rolnicy oddadzą ziemię przechodząc na rentę, a gdzie następców nie będzie. I tu jednym ratunkiem dla nas są rolnicze spółdzielnie produkcyjne o ile powstaną, a PGR-y, o ile będą chciały tę ziemię zagospodarować. Innego wyjścia po prostu nie ma.

**LEONARD GADZINOWSKI:** — Przepływ ziemi do PGR miał charakter wymuszony sytuacją, przeżywały one okres żywiołowego rozwoju, obecnie najbardziej potrzebna jest im stabilizacja. Broniliśmy się przed przejmowaniem gruntów PFZ, ale często nie było innego sposobu ich zagospodarowania. Sam musiałem przejąć 3 tys. hektarów, chociaż wysłałem swoich ludzi w teren — ekipę „szperaczy” — żeby wyszukiwali rolników, którzy wzięliby część tej ziemi.

**M. ZELENT:** — Stąd też uważam, że sprawdzianem wiarygodności polityki rolnej państwa w stosunku do rolników jest to, co rolnictwo dostaje w zakresie podstawowych środków produkcji i inwestycji. A z tym różnie bywało. W ciągu ostatnich 5 lat ilość dostarczanych do województwa śląskiego nawozów znacznie zmalała. Nigdy nie była zbyt duża, ale ostatnio kształtuje się w granicach 105 kg na 100 ha. Trudno się więc dziwić, że plony i wydajność w rolnictwie jest taka, jaka jest.

**WIKTOR HERER:** — Pan Wołek w sposób bardzo systematyczny (nie jeden profesor nie zrobiłby tego tak porządkowo) przedstawił przyczyny trudnej sytuacji w rolnictwie. Pójdźmy więc śladem jego rozważań. Jako pierwszą przyczynę wymienię o błędną praktykę polityki rolnej i tu zarzuciłaby się zasadnicza różnica zdań między p. Wołkiem a p. Zeletem. Przyczyną jest to, że opinii p. Wołka. Ja także uważam, że jedną z zasadniczych przyczyn trudnej sytuacji w rolnictwie jest niepisana zmiana polityki rolnej z roku 1974, kiedy to wprowadzono zakazy sprzedaży gruntów PFZ chłopom, zaczęto dyskryminować rolnictwo indywidualne w rozdziale środków produkcji. Między wierszami tej polityki można było nawet odczytać i takie intencje, że socjalizm może być bez chłopów. Różnica zdań między obu dyskutantami wynika zapewne stąd, że w różnych rejonach kraju nasilenie tendencji niechętnych chłopom było bardzo różne. Polska jest jedna, a polityk rolnych prowadzona 49, a może nawet więcej.

Obrońcy polityki rolnej w ostatniej dekadzie powołują się na oficjalne wypowiedzi i enuncjacje, w

których oczywiście nie można się doszukiwać śladu tendencji antychłopskich. Te ostatnie opierały się na niepisanych...

**WITOLD LIPSKE:** — I pisanych, są dokumenty...

**W. HERER:** — Zaleceniami, interpretacjami, dyrektywami. Dla oczyszczenia atmosfery bardzo pomocne byłoby ważne przemówienie polityczne na najwyższym szczeblu. Przydałoby się też wyrzucić ze stanowisk paru urzędników, naczelników gmin, którzy beznamiętnie dyskryminowali chłopów w obrocie ziemią. Ta polityka musiała ujemnie wpływać na produkcję rolną, jeśli zważymy, iż w od dawna istniejących państwowych gospodarstwach rolnych majątkochłonność produkcji mierzona relacją środków trwałych do produkcji końcowej netto jest prawie 1,5 raza wyższa niż w gospodarstwach indywidualnych, a materiałochłonność mierzona relacją nakładów materiałowych pochodzenia pozarolniczego do produktu końcowego — 1,5 raza wyższa, gdy równocześnie, mimo tak wysokiego uzbrojenia w środki produkcji pochodzenia przemysłowego, zatrudniona w PGR siła robocza uzyskuje niższą w przeliczeniu na zatrudnionego produkcję czystą netto o 28 proc. i niższą o 20 proc. produkcję końcową netto w przeliczeniu na hektar.

W tej sytuacji nikt nie może mieć złudzeń, że nowo zorganizowane gospodarstwa państwowe czy spółdzielcze, z nieustabilizowaną na początku kadry i załoga, obciążone wszystkimi chorobami wieku niemowlęcego, uzyskują lepsze rezultaty. W tej sytuacji zabrakłoby środków produkcji dla chłopów i dla istniejących PGR-ów i spółdzielni produkcyjnych, jeśli byśmy tworzyli w skali masowej nowy majątek produkcyjny tylko po to, żeby przejmować ziemię z sektora chłopskiego i użytkować na niej niższą produkcję. Proces ten nie jest koniecznością — jak chcą niektórzy — przekazywania ziemi sektorowi uspołecznionemu, „ponieważ nie chcą jej chłopów”, nie jest jakąś obiektywną prawidłowością ekonomiczną, ale konsekwencją naszej błędnej polityki wobec gospodarki chłopskiej. Nie znaczy to oczywiście, że nie ma takich konkretnych sytuacji w poszczególnych rejonach, gdzie przejęcie ziemi przez państwo jest jedyną możliwą alternatywą, takie sytuacje na pewno występują i dlatego tak wielkie znaczenie ma konieczna reforma systemu zarządzania i planowania PGR, która powinna w zasadniczy sposób podnieść efektywność produkcji państwowego sektora rolniczego, co oczywiście z kolei warunkowane jest ograniczeniem do koniecznego minimum ekspansji terytorialnej tego sektora kosztem gospodarstw indywidualnych.

**FRANCISZEK KOLBUSZ:** — Jeśli chodzi o gospodarke uspołecznioną, to podzielał pogląd prof. Strużka, że nie możemy skakać z krąworóżności w krąworóżność. Rezerwy są przede wszystkim w gospodarce indywidualnej, ale także są w uspołecznionej. Tam przecież zainwestowaliśmy ogromny majątek. Nie możemy go zaprzepścić, a musimy szukać dróg potężniejszej produkcji. PGR nie są winne same, one wyrosły w określonych warunkach. Mówiono: — chęć pasze, to proszę bardzo, ile? Sektory uspołeczniony rozwijał się przestrzennie na obszarach kłędnych chłopskich i musi przejąć produkcję tego, co przedtem chłopci tam produkowali.

Sektor chłopski trzeba brać takim, jakim on jest, bez polityki wybiórczej. W Banku Gospodarstwa Żywnościowego, gdzie miałem przyjemność być przewodniczącym rady, ciągle walczyliśmy z postawą, że dawać należy tylko specjalistom. Tym bardziej, że jak się okazało, najefektywniejsza, najmniej zubożająca produkcja jest właśnie u drobnych rolników. Fetyz specjalizacji był zubożny, powodował, że zwykły chłop miał zamknięte drzwi do GS, naczelnika, że nie sadzą go nigdy w prezidium. I mamy tego społeczne reperkusje, czyli rozoryzowanie w masie tradycyjnych chłopów.

**M. ZELENT:** — Miejsce rolnictwa w gospodarce narodowej jest określone ilością przeznaczonych na nie środków. Każdy dobry rolnik wie np., że jeśli ma ciągnik i podstawowe wyposażenie, to zbierze siano o 4—5 dni wcześniej bez względu na warunki atmosferyczne. Nie będzie chodził z grabiami po polu i tracił czas czekając na sprzyjającą pogodę.

Miejsce rolnika w naszym społeczeństwie określiłbym natomiast w ten sposób: nie znam takich przypadków, żeby do fabryki chodziło się z własną obrabiarką, do kopalni zjeżdżało z własnym kombajnem węglowym, by włóknarka z Łodzi nosiła do zakładu własne krosna. A rolnik indywidualny to robi. Nikt mu za darmo ciągnika nie daje, nikt mu za darmo obiektów produkcyjnych nie buduje. Wszystko to musi załatwiać sam zaciągając kredyt na długi okres czasu i nikt się nie martwi, czy ma na to środki finansowe, czy też nie.

Zgadzałem się w zupełności, że gdybyśmy w pełni zrealizowali postulaty wysuwane na XV Plenum partii z 1974 r. (a patrząc po twarzach osób tutaj zebranych, widzę, że większość w tworzeniu tego programu swoją cegiełkę ma), to mielibyśmy rolnictwo na zupełnie innym poziomie, nie doszłoby do takiego rozmagnesowania całej gospodarki.

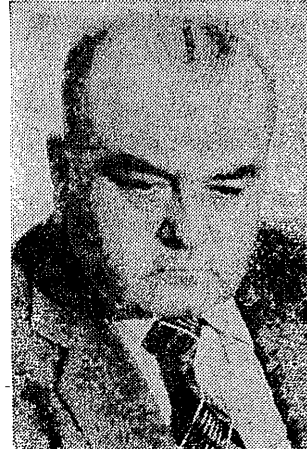
Sięgnę jeszcze do spraw, które były dyskutowane w poszczególnych podkomisjach przed XV Plenum, a na które nie zwrócono należytej uwagi później. Mam na myśli ograniczenie całego przemysłu zaopatrzenia rolnictwa. Uważam, że powinniś-



Leonard Gadzinowski



Wiktor Herer



Franciszek Kolbusz



Witold Lipski

## DLA WSZYSTKICH

my wrócić do koncepcji wyodrębnienia z poszczególnych resortów wszystkich zjednoczeń, które tworzą wyposażenie techniczne dla rolników, przemysłu rolnospożywczego, handlu i gastronomii i stworzenia z nich samodzielnego resortu. Musimy mieć partnerów znających aktualne potrzeby rolnictwa już na szczeblu centralnym, w Komisji Planowania, w nie w MPM czy MMCIR.

**AUGUSTYN WOŚ:** — Po wystąpieniu pana Wołka moglibyśmy właściwie naszą dyskusję zakończyć. Albo zaczniemy ją ab ovo — od pytania, dlaczego tak się stało, jakie są przyczyny tak dramatycznej sytuacji rolnictwa?

Jej początków należy szukać w całej — z jednej, jak dziś to można ocenić — orientacji naszej polityki ekonomicznej. Nie tylko w latach siedemdziesiątych, ale przede wszystkim w okresie wczesnej industrializacji. Miała ona charakter wyraźnie antyrolniczy, a później nie dokonano od tego odwrótu. Nasz rozwój gospodarczy poszedł w kierunku tworzenia wielkiego przemysłu, bez orientowania się na produkcję finalną, którą daje rolnictwo. Jeśli więc dziś domagamy się zwiększenia podstaw środków produkcji dla rolnictwa, to obecnie jest to tylko postulat. Gospodarka narodowa nie jest bowiem przygotowana do reorientacji na zaspokajanie potrzeb produkcyjnych rolnictwa. Trzeba dopiero stworzyć takie możliwości.

Struktura gałęziowa przemysłu jest tak ukształtowana, że nie może on szybko przestawić się na zaspokajanie potrzeb rolnictwa. Przykładem na zilustrowanie tej tezy jest pod dostatkiem. Wystarczy powiedzieć o przemysle chemicznym, który wytwarza tylko kilka preparatów do ochrony roślin, podczas gdy potrzeby sięgają dwu tysięcy. Jeśli do tego dodamy, że zabrakło także pieniędzy na import brakujących preparatów, oto mamy obraz sytuacji, w jakiej stawia się rolnictwo.

Obecna struktura produkcji przemysłowej nie odpowiada potrzebom produkcyjnym rolnictwa, gałęzi, która, jak wiadomo, ma około 50-procentowy udział w zaopatrzeniu ogólnego zaopatrzenia rynku. Możliwość wzrostu tej produkcji to sprawa przede wszystkim bazy materialnej przemysłu, a nie dobrej woli. Dr Zeleń domaga się, aby powstało superministerstwo, obsługujące gospodarkę żywnościową. Zmianami administracyjnymi nie nie załatwimy, jeśli nie będzie tu temu podstaw materialnych. Świadczy o tym chociażby to, że po zmianie administracyjnego podporządkowania produkcji maszyn rolniczych, sytuacja wcale nie poprawiła się, a może nawet stała się odwrotnie.

Drugą przyczyną niepowodzeń naszej polityki jest stan świadomości społecznej w sprawach rolnictwa. Jest on tragiczny. Byłoby u nas potrzebne silne „lobby” rolnicze — ale nie po to, aby wymuszać korzystne dla rolnictwa decyzje (te muszą zapadać w trybie normalnego rachunku ekonomicznego prowadzonego w skali makro), lecz by budować w społeczeństwie świadomość znaczenia i rangi zawodu rolnika i produkcji żywności.

Orientację na rolnictwo musimy więc zaczynać od podstaw: zmieniając strukturę gospodarki i stan świadomości społeczeństwa.

**F. KOLBUSZ:** — Dyskusja na temat rolnictwa rodzi szereg wniosków, ale także wiele mitów. Często padają porównania o charakterze międzynarodowym. Nie możemy zapominać, że rolnictwo nie jest tylko problemem gospodarczym, ale także społecznym i politycznym. Nasz kraj w swojej sytuacji odróżnia się zarówno od tych krajów, które przebudowały swoje rolnictwo, jak i od krajów kapitalistycznych.

W związku z tym musimy szukać rozwiązań we własnym zakresie, uwzględniając te uwarunkowania, które mamy, jak i te, które będą występowały w przyszłości coraz ostrzej. Rolnictwo przeżywa wstępną i upadki całej gospodarki, one odbijają się w nim jak w soczewce...

**B. STRUŻEK:** — Potęgą są.

**F. KOLBUSZ:** — Tak, potęgą są. W obecnych publikacjach nie mówi się tej prawdy do końca. Rolnictwo jako odbiorca uczestniczy w globalnej produkcji gospodarki w 4 proc., w tworzeniu dochodu narodowego — w 14—15 proc. i zatrudnie-

niu zawodowo czynnych — w 25—26 proc. Te liczby mówią, że mimo ciągłego rozwoju rolnictwa, tak — w latach siedemdziesiątych, charakter tego rozwoju nie był dopasowany do potrzeb gospodarki, ani tym bardziej rolnictwa.

Nie ulega wątpliwości, że jeśli nie zmienimy struktury nakładów inwestycyjnych, dostosowując ją do potrzeb rolnictwa, hasło wzrostu produkcji rolnej pozostanie tylko hasłem. Mielibyśmy przecież kapitalne programy, uchwały, np. XV Plenum KC partii. Ale chyba już w momencie uchwalania tego programu niektórzy nie brali poważnie możliwości jego realizacji. Dla przykładu: w tym samym czasie, kiedy kupiliśmy licencję na małego fiata, zakupiliśmy też licencję na traktor. I co? „Maluch” jest dziś już rzecz powszechna, a traktor, jak dobrze pamiętam, będzie dopiero za parę lat. A przecież traktor nie służy rozrywce czy wycieczkom na grzyby.

**B. STRUŻEK:** — Równocześnie budujemy i rolnictwo jest „zalan” środkami produkcji.

**F. KOLBUSZ:** — Błędne było także ukierunkowanie tych nakładów, które trafiały do rolnictwa. Na przykład, rozwinęliśmy produkcję nowoczesnych kombajnów do zbóż, do buraków, do ziemniaków, ale chłop dzisiaj nie może kupić brzozy. Skoro mówimy o rezerwach w rolnictwie, to jasne musi być, że nie uruchomimy ich bez dostarczenia tych prostych środków produkcji...

**Z. MIKOŁAJCZYK:** — Dzięki konkretności naszej dyskusji ujawniła się wiele błędów w polityce rolnej, co sprawia wrażenie, że była jedynym ich pasmem. Obraz ten narzuca się z tak dużą siłą, że warto się nad nim zastanowić. Powiem krótko: kierunek naszej polityki rolnej, wyjąwszy jej forsowno-kołektaryzacyjny początek był prawidłowy i dostosowany do naszych warunków, ale była to polityka niekonsekwentna i nie uzbrojona wystarczająco pod względem materiałno-technicznym. Błędy były w istocie pochodną ogólnej polityki gospodarczej.

Prof. Woś, uogólniając pewne fakty, zamaczył, że industrializacja była w istocie antychłopska czy antyrolnicza. Znam przykłady przedwojennych rodzin: dziewięćro dzieci i 5,5 morgi ziemi. Jakże to mogło być rolnictwo? Jaka gospodarka bez pracy dla tych ludzi poza rolnictwem? Industrializacja, jakkolwiek oceniałibyśmy jej wykonanie, była prochłopska i jednocześnie zgodna z interesem narodowym. Jaką koncepcję rozwoju Polski można było realizować bez uprzedmiotowienia?

Albo to fundamentalne założenie i rozwiązanie nie rozstrzygnięto — wszystkie raz na zawsze. Nie mogło też być bezkolizyjne, że wsi oddamy ludzi i to najbardziej prężni i wiemy, że zastąpienie ich pracy przez technikę nie nastąpiło. Dowodzi to, że przemysł odwracał się faktycznie od rolnictwa, a industrializacja okazywała się antychłopska. W tym punkcie prof. Woś ma rację.

Są to jednak zjawiska, które zrodziły się później, na tie nową strukturę w gospodarce, kształtowania się grup interesów. Z tego wyłoniło się to, co nazywałbyśmy prymitywnym industrializmem, poglądy, że nowoczesność, postęp to przemysł, że im dalej od zaoferanej technicznie wsi i rolnictwa, tym bardziej rzekomo awansujemy w rozwoju. Dlatego m. in. mamy już samochód małowartościowy, ale nie mamy dobrego, masowego traktora i innych maszyn dla rolnictwa, a tylko niewiele ponad 4 proc. mocy produkcyjnej przemysłu pracuje na rzecz rolnictwa.

Czy zyskiwało to powszechny poślak? Już przed wielu laty postulowaliśmy w tym piśmie rozwój i specjalizację w zakresie maszyn dla rolnictwa i gospodarki żywnościowej. Nie hamowało to przecież ambicji rozwojowych przemysłu, a na pewno służyłoby postępowi w rolnictwie, nie powodowało by też ograniczenia zdolności eksportowej tego działu, a w ogóle: przemysł i rolnictwo nie musiałyby tak ostro konkurować o środki jak teraz.

Albo te głosy nie przewały szali. Tak dochodziło do odrzucenia prawdy, że w naszej gospodarce jest tym lepiej, im bardziej rozwija się produkcja rolna. Wystarczy zajrzeć do

statystyki, żeby ustalić, iż wzrost dochodu narodowego, konsumpcji, dochodów realnych były w całym wojennym okresie skorelowane z rozwojem produkcji rolnej.

Zwróć uwagę, że te tendencje ekonomiczne znajdują charakterystyczne odbicie w sferze społeczno-politycznej, a ściślej: te pierwsze były skutkiem tych drugich. Okreśłyśmy więc rolnictwie nie był wynikiem akcji samych rolników, lecz dokonywały się pod naciskiem potrzeb oraz ogólnych społecznych i politycznych zmian. Deformacje ekonomiczne mogły się rodzić tylko przy braku społecznej i politycznej kontroli.

Jak do tego dochodziło? Chłopi znosili, chociaż im to doskwierało, ograniczanie ich ekspansji gospodarczej, bardzo silne np. w okresie szesćdziesiątych, bo nie byli pozostawieni samym sobie. Odchodzili do pracy poza rolnictwem. Dlatego stopa życiowa tych, którzy pozostawali, nie była silniej zagrożona, mogli i mogą reagować zmniejszeniem aktywności produkcyjnej, do granic swoich potrzeb. Naprawdę dotkliwie było to, i jest, dla ludności pozarolniczej i całej gospodarki.

Wywarzał się więc charakterystyczny układ stosunków ekonomicznych, których niedomagania rodziły skutki społeczno-polityczne przejawiające się poza rolnictwem, w przemyśle. Niedobry żywności i związane z tym perturbacje stawały się zarzewiem robotniczego protestu. To, np. w 1956 roku czy 1970 roku wywoływało pewien postęp w gospodarce, także w sprawach rolnictwa i wyżywienia. Dochodziło do tego jednak z opóźnieniem, drogą okólną, a w międzyczasie powstawały niebezpieczne szczeliny w stosunkach między — wieś, rolnictwo — gospodarka.

Zródłem tego była niekonsekwencja w wyciąganiu wniosków z doświadczeń, woluntaryzm tak ostro i zasadnie dziś krytykowany. Ma on, jak widać, wspólną płaszczyznę, bo rodzi się wtedy, kiedy niektórzy uczestnicy życia gospodarczego, robotnicy i chłopci, przestają być liczącymi się partnerami w polityce gospodarczej.

**L. GADZINOWSKI:** — Przede wszystkim chciałbym postawić tezę, że jakkolwiek rolnictwo mamy wielosektorowe, to przedmiot polityki rolnej jest jeden, podstawowe założenia powinny być jednakowe dla wszystkich sektorów. Jestem przeciwny preferowaniu któregośkolwiek z nich. Nie powinna występować między nimi konkurencyjność — mogą i powinny ze sobą współpracować.

Ostatnio w prasie, w radiu pojawiły się tendencje i krzywdzące opinie o PGR, nie uwzględniające obiektywnych uwarunkowań rozwoju tego sektora. Uważam, że dotychczasowa polityka inwestycyjna w rolnictwo, uwzględniająca ogromne potrzeby sektora państwowego, tworzonego na najbardziej zdewastowanych ziemiach, była słuszną — gorzej z praktyką. Jeśli u mnie na 100 ha pracuje 10 osób, a w gospodarstwach indywidualnych w okolicy — przeciętnie 21 osób, to jest zrozumiałe, że ja muszę otrzymać więcej środków technicznych. Co nie znaczy, że otrzymuję ich o wiele więcej. W przeliczeniu na 100 ha rolnicy mają więcej ciągników niż mój kombinat.

**W. HERER:** — Ale są to po części stare, używane traktory, od was odkupione.

**L. GADZINOWSKI:** — Zgadzałem się natomiast, że nie ma żadnych powodów, żeby PGR produkowały droższe zepsute złoże, a także tuczniaki. Prawda jest, że moi indywidualni sąsiadzi w przeliczeniu na hektar dają wyższą produkcję mleka niż kombinat (1000 l i 600 l), ale pod względem produkcji żywności daleko ich już wyprzedziłem — odpowiednio 118 kg/ha i 240 kg/ha. Jeśli będę miał ekonomiczny wybór przy kształtowaniu struktury produkcji i jej form — nie będę produkował ani mniej, ani drożej niż rolnik indywidualny.

Inna rzecz, czy my naprawdę doładnie liczymy koszty produkcji w gospodarstwach chłopskich. Kiedyś na zebraniu w gminie wylczyłem rolnikom, że gdyby zatrudnienie ich gospodarstw zmnożyło przez średnią płacę w moim kombinacie,

to połowa z nich miałaby straty. Więc do sprawy dotacji do PGR trzeba podchodzić ze świadomością wszystkich obiektywnych uwarunkowań ekonomicznych i społecznych. Natomiast w kategoriach jednoznacznych można oceniać dotychczasowy system — i styl — kierowania, zarządzania i finansowania PGR. Przykład z życia. Czterech moich kolegów ze studiów, dyrektorów PGR, którzy chcieli gospodarować po swojemu — to znaczy tak, jak wykładało na uczelni — musieli się ze swymi stanowiskami rozstać. Gospodarują indywidualnie i stawiani są za wzór.

**W. HERER:** — Tworzeniu warunków dla rozwoju gospodarstw indywidualnych nie powinny towarzyszyć tendencje antypegeerowskie. Jest prawda, że przytłaczająca większość gospodarstw PGR charakteryzuje się bardzo niską efektywnością. Ukrywanie tego faktu jest jedną z przyczyn długotrwałego występowania tego zjawiska. Niska efektywność nie jest jednak jakąś ich wrodzoną cechą i immutabilną właściwością — jest to skutek błędnej polityki zarządzania w tym sektorze. Dać im wolną rękę — w ramach racjonalnego systemu finansowego — a sami kierując się opłacalnością produkcji doprowadzą do prawidłowych relacji między hodowlą i produkcją roślinną — i to da lepsze efekty niż administracyjnie zabieranie im paszy. Jest nieprawdą, że produkcja w PGR musi być droższa niż tradycyjna, czyli pracochłonna, a za to kapitałochłonna produkcja chłopska. Przecież temu przykładu nowoczesnych, dobrze wyposażonych w technikę, stosujących wysokie nakłady materiałowe gospodarstw chłopskich, przeciętne te właśnie gospodarstwa mają najwyższe dochody.

**B. STRUŻEK:** — Często sformułuję argumentem, że struktura agrarna jest u nas tak bardzo wadliwa, że dopóki się jej nie zmieni, nie ma co marzyć o nowoczesności i poprawie efektywności rolnictwa. Proponuję wprowadzić pojęcie „obszar rolnictwa zmierzającego”, na który składa się ponad 40 proc. użytków rolnych w posiadaniu gospodarstw o powierzchni ponad 10 ha oraz gospodarstw specjalistycznych i zespołów rolników i 25 proc. użytków rolnych w sektorze uspołecznionym. A więc około 2/3 ziemi rolniczej użytkowane jest w jednostkach produkcyjnych, których wielkość nie jest żadną przeszkodą we wprowadzaniu nowoczesnych technik. Rzeczywista bariera postępu jest głównie deficyt środków produkcji i usług — i nie dajmy się zwodzić wysuwaniem jakichś innych pozornych hamulców rozwoju rolnictwa, które tylko odwracają uwagę od tego zasadniczego. Uważam za konieczne proklamowanie — i to nie w płaszczyźnie deklaracji i hasła — „dekady rozwoju rolnictwa”, która byłaby nacełowana na zasadniczą reorientację strukturalną naszej gospodarki, a zwłaszcza ukształtowanie nowych relacji między przemysłem i rolnictwem. Przemysł musi się rzeczywiście zwrócić frontem do rolnictwa.

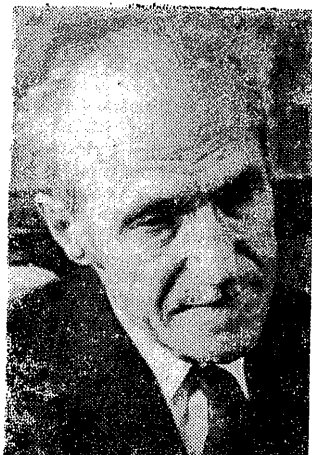
Prawie równie wielką wagę co dopływ środków produkcji i podaż usług — posiadają właściwe warunki ekonomiczne rozwoju rolnictwa. Chodzi tu o poziom cen skupu produktów rolniczych i prawidłowe relacje między cenami poszczególnych produktów rolniczych oraz prawidłowe relacje między cenami skupu a cenami zakupu środków do produkcji rolniczej. Również istotnie zmienić się powinna polityka kredytowa. Nie jest przecież zdrowym zjawiskiem, jeżeli około 5—6 tys. gospodarstw indywidualnych uzyskuje prawie połowę kredytów inwestycyjnych przeznaczonych dla całej indywidualnej gospodarki chłopskiej.

**W. HERER:** — Drugi czynnik sprawczy wymieniony przez pana Wołka, to zły stan zaopatrzenia rolnictwa. Nie ludyżmy się, że to można szybko zmienić. Rolnictwo nie będzie wyspą szczęśliwości w niesprawnej gospodarce. Samym wzrostem inwestycji rolniczych nie rozwiążemy, ponieważ rolnictwo jest właśnie tym działem gospodarki narodowej, jaki jest szczególnie wrażliwy na zły funkcjonowanie takich elementów infrastruktury całej gospodarki, jak energetyka i transport, a to są wszystkie proble-





Zbigniew Mikolajczyk



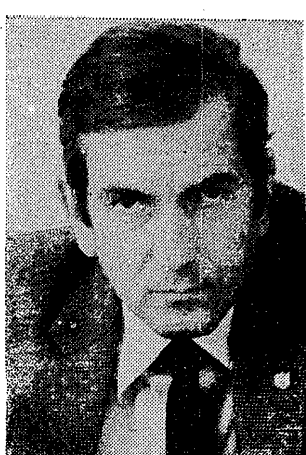
Bolesław Strużek



Jan Wolek



Augustyn Woł



Marek Zeleń

# ROLNIKÓW

my wymagające czasu dla ich rozwiązania. Co natomiast można zrobić natychmiast, to rzucić na rynek wiejski materiały zwolnione wskutek zmniejszenia frontu inwestycji przemysłowych. Na zwiększoną produkcję traktorów trzeba będzie poczekać, ale produkcję prostych narzędzi i urządzeń, jak np. parnik...

**J. WOLEK:** — „...albo brony, zwykłej brony nie mogę dostać...”

**W. HERER:** — To można chyba uruchomić szybko. Warto by pomyśleć o liście niezbędnych rolnictwu maszyn i narzędzi „pod specjalnym nadzorem” organów planowania i zarządzania przemysłem wytwarzającym środki produkcji dla rolnictwa.

Wskazując na kapitalne znaczenie problemów zaopatrzenia musimy oczywiście pamiętać o tym, iż o naprawie błędów polityki rolnej i błędów w polityce zaopatrzenia rolnictwa należy mówić jednym tchem. Są bowiem tacy, którzy mówią tylko o tej drugiej sprawie, zapominając o tym, iż nawet największy wysiłek inwestycyjny skierowany na potrzeby rolnictwa nie przyniesie spodziewanych efektów, jeśli chłop nie uważa, że ich gospodarka, włączona w różnorodną formę współdziałania, jest trwałym elementem socjalistycznego systemu gospodarczego w Polsce stwarzającym perspektywę pracy i godnego życia dla ich dzieci i wnuków.

**A. WOŚ:** — Na tym też chciałbym wypowiedzieć parę uwag na temat kierunków rekonstrukcji technicznej i społecznej rolnictwa. Występują w tej kwestii liczne, skrajne poglądy. Dziś specjalnie ostro uwidacznia się to w dyskusji o międzysektorowych relacjach podziału środków produkcji.

W istocie nie byłoby tego problemu, gdybyśmy mieli porządną rachunek ekonomiczny i gdyby decydujący wpływ miało podejście ekonomiczne. Taki rachunek ekonomiczny pokazywałby właściwy kierunek alokacji środków, z tym, że nie można go prowadzić na poziomie jednostki produkcyjnej, ale w skali społeczeństwa. Na przykład, dla gospodarstwa może być opłacalny tzw. przemysłowy tuczek bukatów, a w skali społecznej może to okazać się bardzo nieefektywne, dlatego też wprowadziliśmy za wcześnie bardzo kosztowne technologie, bez przygotowania technicznego oraz odpowiedniego zaplecza paszowego

**L. GADZINOWSKI:** — Jeszcze parę uwag w dyskusyjnej obecnie kwestii alokacji środków. Uważam, że w PGR powinno się zwiększyć nakłady inwestycyjne na budownictwo mieszkaniowe i zaplecze techniczne, natomiast inwestycje hodowlane ograniczyć — tylko zakończyć budowę rozpoczęte i skoncentrować się na lepszym wykorzystaniu tego, co już jest. Nie żałować środków na nakłady szybko się rentującej — nawozy, środki ochrony roślin, melioracje. Tylko bardziej patrzeć na efektywność tych środków. Nawozy — nie wszystkim po równo, ale więcej dla tych gospodarstw, które mają lepsze ziemie, gdzie zwykła plonów będzie największa. Melioracja — nie „ładować” pół miliona złotych w 3 ha bagien, bo za tę samą kwotę będzie można gdzieś indziej poprawić stosunki wodne na sporym kompleksie łąk.

W kwestii alokacji chciałbym też zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt. Nie przeczę faktowi, że wykorzystanie maszyn w PGR jest wyższe niż u chłopów, którzy często posiadając własne maszyny, oglądają się na usługi, ponieważ są one tańsze niż paliwo. Trzeba by więc pomyśleć o zniesieniu sztucznych barier ograniczających pomoc sąsiedzką — nawet tę odpłatną — indywidualnych posiadaczy maszyn na rzecz innych rolników, którzy ich jeszcze nie posiadają.

**A. WOŚ:** — Uważam, że na sprawę alokacji międzysektorowej środków produkcji powinniśmy patrzeć bez nadmiernych emocji...

**W. LIPSKI:** — „...ja też tak sądzę, ale uczyniono z tego ostatnio problem ideologiczny i polityczny...”

**A. WOŚ:** — „...dlatego właśnie o tym mówię. Mamy szansę realizować nasz model rolnictwa wspólnie z chłopami. Gospodarka chłopska nie jest sprzeczna z socjalizmem.

Na przykład, O. Lange twierdził, że klasa chłopska jest elementem systemu socjalistycznego. W Jugosła-

wii np. zrealizowano model integracji sektorów rolnictwa, wprowadzając jednak w tym celu rachunek ekonomiczny, który uwzględnił relacje cen światowych. To pokazuje, jakimi sposobami można istniejące sprzeczności rozwiązywać.

Równie ważne są kierunki rekonstrukcji w obrębie sektora indywidualnego. Teraz i w bliskiej przyszłości najbardziej efektywne będą działania w grupie gospodarstw tzw. średnich. Przyjęty kierunek na specjalizację nie był luksusem — wziął się z deficytu środków produkcji, potrzeby ich koncentracji. Wywołało to liczne konflikty, bo poszliśmy za daleko z preferencjami.

Tymczasem najbardziej ekonomicznie uzasadnione jest zwiększenie arealu gospodarstw w grupach 5—7—10-hektarowych. Przy modernizacji gospodarstw największych potrzebne są większe i bardziej kosztowne inwestycje. Natomiast w przypadku gospodarstw średnich potrzebne są przede wszystkim środki obrotowe, technologie mogą pozostać te same, ewentualnie wymagana jest modernizacja. Upelnorolnienie gospodarstw średnich jest więc naszą szansą. Tym bardziej, że reagują one bardzo silnie na poprawę warunków ekonomicznych.

Jednym z najważniejszych instrumentów w polityce rolnej są ceny. Dziś nie ma możliwości dyskusowania o tych problemach wyłącznie w kategoriach ekonomicznych. Jest to bowiem zdeterminowane poziomem cen detalicznych żywności. Główny problem polega na odwróceniu poziomu cen detalicznych od cen skupu. Jeśli dalej będziemy szli w tym kierunku, to niedługo teoretycznie bardziej będzie opłacało się stanąć w kolejce po żywność niż ją produkować. Jest więc błędne koło, nie mamy jak oddziaływać bodźco na produkcję rolną. A przede wszystkim muszą być pokrywane koszty produkcji...

**W. HERER:** — „...ale realnymi pieniędzmi.

**A. WOŚ:** — Realny pieniądź nie rodzi się w rolnictwie. Rolnictwo samo swojego problemu nie rozwiąże, wszystko zależy od rozwiązań w systemie ekonomicznym całej gospodarki, trudniejszych zwłaszcza przy zamrożonych cenach żywności. Decydując się na to musimy pilnować dwóch spraw.

Abey ceny rolne odzwierciedlały koszty, proponujemy system cen kroczyących. Chodzi o to, aby ruchości cen środków produkcji odpowiadał ruch cen skupu. To musi podlegać kontroli — musi być mechanizm i gwarancja dla producentów. Można to realizować np. w formie indeksowania cen i corocznych korekt.

Drugi problem: musimy utrzymać paritet dochodów. Cena jest głównym instrumentem kształtowania dochodów. Toteż nasz instytut (IER) powinien obliczać koszty utrzymania rodzin wiejskich, aby w oparciu o to można było korygować ceny środków produkcji.

Uważam, że należałoby obecnie proklamować politykę wyrównywania poziomu dochodów ludności rolniczej z poziomem plac w gospodarce. Dotychczas mówiliśmy o wyrównywaniu tempa wzrostu dochodów, co prowadziło do dalszego rozwarcia nocy. Jeśli tego nie uczynimy, będą wzmacniać się tendencje do odchodzenia ze wsi.

**W. HERER:** — Przecież teraz do trzeciej kwestii poruszonej przez pana Wołkę, chodzi mi głównie o tę drugą sprawę. Otóż w tej ostatniej sprawie tylko częściowo zgadzam się z panem Wołkiem. Zgadzam się, iż wzrost cen środków produkcji musi być kompensowany przez wzrost cen skupu produktów rolnych.

Pan Wołek jednak postulując poprawę opłacalności produkcji rolnej ma na myśli chyba potrzebę podnoszenia cen produktów rolnych wliczając do nich zysk z samego podrozwania środków produkcji. Taki postulat jest zresztą dość powszechnie

spotykany i oczywiście, w pełni rozumiem. Rzetelność zawodowa nakazuje mi jednak sprzeciwić się temu postulatowi sytuacji gospodarczej kraju, którym rozporządzam, wskazując na to, iż w ciągu najbliższych 5 lat wzrost realnej opłaty pracy w całej gospodarce narodowej jest niemożliwy. Powrót do tego poziomu, jaki osiągnęliśmy w latach 1977, 1978, to jest to wszystko, na co nas stać, jeśli oczywiście potrafimy skierować na poprawę gospodarki nie wykorzystane dotychczas pokłady rolnictwa i inicjatyw, których nasze społeczeństwo nie brak. W tej sytuacji takie zwiększenie cen produktów rolnych, jakie wykracza poza tę kompensację, tylko pozornie zwiększa dochody. Sedno sprawy tkwi w tym, żeby na rynek wiejski dostarczyć więcej środków produkcji, które by wyszły obecnym nawisem inflacyjnym. Jest on groźniejszy niż w mieście, ponieważ stosunki towarowo-pieniężne są tym cenniejsze, który łączy rolnictwo indywidualne z całością gospodarki. Chłopi nie będą się starali więcej sprzedać, jeśli nie będą mieli na co pieniądze uzyskanych wydać. Drukowaniem pieniędzy rolnictwu nie pomożemy. Im wyższa siła dochodowa wsi będzie bez pokrycia, tym mniejsza będzie produkcja rolna. Trochę upraszczając powiem, że dewiza nasza powinna być „jak najwięcej towarów, jak najmniej pieniędzy”.

Jeśli niemożliwe jest zwiększenie opłaty pracy w rolnictwie, to działania powinny być skierowane przede wszystkim na poprawę jakości życia. Koncentrować nakłady trzeba wszędzie tam, gdzie dzięki niewielkim środkom można wydatnie ograniczyć te pola, gdzie warunki życia wyraźnie różnią się na niekorzyść wsi i powodują ujemną selekcję wśród kandydatów do pracy w rolnictwie. Jeśli nie chcemy, żeby wsię się wydłubiła z najlepszych jednostek, trzeba wsię wyraźnie preferować w przydzielaniu samochodów osobowych, bronić wsię przed ograniczeniem ruchu PKS, pamiętać o tym, że działania tej instytucji, która jeszcze 2 lata temu zapewniała regularną komunikację często najbardziej oddalonym wioskom (stamtąd właśnie ludzie uciekają), jest jedną z największych zdobyczy społeczeństwa naszego kraju. Trzeba zapewnić wsi powszechny dostęp do dostaw gazu w butlach, lepiej zaopatrzyć sklepy GS w tuszeczki, poprawić funkcjonowanie wiejskich służb zdrowia, a wreszcie przede wszystkim przez odpowiednią politykę cenową i dochodową (sąmy wzrostem podaży tego się nie da załatwić) stworzyć warunki równowagi na rynku wiejskim, uwolnić chłopów w ten sposób od zabierającego olbrzymią ilość czasu, upokarzającego i demoralizującego „załatwiania” prawie wszystkiego, co rolnikom potrzebne jest do produkcji.

**W. LIPSKI:** — Zgadzam się z poglądem, że obecnie kluczową sprawą jest radykalna poprawa zaopatrzenia rolnictwa w środki produkcji. Niezbędne jest rozprawienie się z mitem, że specyfika rolnictwa polega ma także na tym, że dysponuje ono nieograniczonymi rezerwami wewnętrznymi i w związku z tym w tej gałęzi gospodarki narodowej nie obowiązują, tak jak np. w przemyśle ścisła relacja między dostarczanymi środkami i efektami. Oczywiście, gospodarstwa chłopskie, zwłaszcza małe, mają takie rezerwy, jednakże w miarę postępu gospodarczego są coraz bardziej uzależnione od strumienia środków produkcji pochodzenia przemysłowego, od usług dostarczanych z zewnątrz. Jest to prawidłowość, którą trzeba przyjąć do wiadomości.

W gruncie rzeczy szybko, nawet bardzo szybko przyrost produkcji rolnej jest możliwy — mogą zakupić, gdy wszyscy, którzy chcą rozwijać te produkcje — zakładając oczywiście jej opłacalność — mogą zakupić, bez ograniczeń, niezbędne do tego środki. Innymi słowy — w warunkach istnienia normalnego rynku na środki produkcji dla rolnictwa. Prof. Strużek ma rację dowodząc, że w realizacji tego postulat, a nie w przesunięciach międzysektorowych szukać należy długofalowych rozwiązań. Skoro jednak postulujemy stan jest, niestety, odległy, nie należy rezygnować z możliwości rozstrzygnięcia doradźnich, jakimi mogą być pewne przesunięcia środków

między sektorami, uzasadnione rachunkiem ekonomicznym i koniecznością chwili.

Godne dodatkowego podkreślenia jest stwierdzenie, jakie padło w dyskusji, że rozszerza się pojęcie środków produkcji dla rolnictwa — w miarę postępu cywilizacyjnego naszego kraju. Nie chodzi tu jedynie o wzrost dostaw nawozów mineralnych, środków ochrony roślin, pasz przemysłowych, traktorów i innych maszyn oraz materiałów budowlanych. To już nie wystarczy. Potrzebne są inwestycje zapewniające zaopatrzenie w wodę, gaz, niezbędne stają się środki transportu, telefon i inne urządzenia umożliwiające przybliżenie warunków życia rolników do standardu upowszechniającego się w miastach. Musimy mieć świadomość, że są to wszystkie czynności niezbędne dla zwiększenia produkcji rolnej, a zarazem coraz bardziej bezwzględny warunek zaistnienia odpływu młodzieży z rolnictwa. W miarę poprawy warunków pracy w pozarolniczych działach gospodarki narodowej, a zwłaszcza po przejściu na 5-dniowy tydzień pracy, sprawa wyrównywania poziomu warunków pracy i życia w mieście i na wsi będzie nabierała na ostrość.

W dyskusji krytykowano skłonność do przechodzenia od skrajnie optymistycznych (pozytywnych) do negatywnych ocen pewnych rozwiązań w rolnictwie. Zgadzam się z tą myślą, ale uważam, że powinna ona objąć także gospodarstwa specjalistyczne. Ich idea nie była zła, natomiast nadmierne preferencje, które im dano, zasługują na krytykę.

Znajdujemy się w sytuacji, w której rozumując logicznie — wszystko przemawia za nadaniem rolnictwu i gospodarce żywnościowej faktycznego priorytetu. Rodzi się przekonanie, że w tych warunkach powinno automatycznie rosnąć — na fali zainteresowania rolnictwem — zrozumienie dla całej skomplikowanej problematyki z tym związanej oraz sympatia dla ludzi rolniczego trudu.

Realistycznie patrząc na te sprawy trzeba jednak oczekiwać, że w miarę pogarszającego się zaopatrzenia w żywność — nie zawinionego przez rolników — pojawiać się będą coraz częściej poglądy, że jest to wynik braku obywatelskiej postawy, wręcz lenistwa rolników. Z tymi poglądami trzeba stanowczo polemizować. Potrzebny jest pilnie stan świadomości społecznej opartej na faktycznym zrozumieniu złożoności problematyki rolnictwa i całej gospodarki żywnościowej. Nie boję się postawić tezy, że od jego ugruntowania będzie w dużym stopniu zależało zrealizowanie programów przyspieszenia rozwoju produkcji rolnej i postulatów przez PZPR i ZSL. Najlepszą nawet propagandą, bez konkretnych środków, bez faktycznej poprawy polityki rolnej, nie można rozwiązać problemów rolnictwa. To prawda. Jednak klimat społeczny rozumienia ma dla rolnictwa równie duże znaczenie, jak i naturalne warunki klimatyczne.

**F. KOLBUSZ:** — W kraju, w którym jest tanta żywność, w sensie ceny a nie produkcji, nie może być szacunku dla rolnika i nawet środków produkcji rolnej. Przecież ziemia, jako środek produkcji w wielu regionach, nie ma żadnej ceny. Inny będzie stosunek do producentów rolnych dopiero wtedy, kiedy żywność uzyska należną jej rangę ekonomiczną. W ubiegłym roku byłem w Brünnen w Szwajcarii, piękny, wypoczynkowy miasteczko. Nasze Zakopane przy nim się chowa. Obok mojego hotelu były fermy mleczne. Spróbujcie zrobić coś takiego u nas. Każdemu będzie przeszkadzać, że gnój, że fetor.

Nastroje antychłopskie w środowiskach miejskich biorą się też stąd, że nawet ziemniaków nie możemy miastu zapewnić. Przecież jeśli rolnik ma okazję sprzedać dziś drożej, to jasne, że nie sprzeda taniej. Ale w takich sytuacjach zwykle nabijają kabzę spekulacji. Rolnik myśli bowiem perspektywicznie, on nie wyzybywa się całej swojej produkcji, nie mając gwarancji, że uzyska paszę. Dziś może sprzedać kartofle drogo, ale niedługo musiałby się pozbyć trzody. Skup zboża ma dwa szczyty, jeden do stycznia, a drugi dopiero w czerwcu, kiedy chłop widzi już, jakie będzie miał plony. To musi być społeczeństwu wyjaśnione.

Jeśli mówimy o samorządności w kółkach rolniczych, to musimy odróżnić dwa elementy. Pierwszy to system organizacji społecznej, ta społeczna nadbudowa; i drugi — przedsiębiorstwo, jakie w tym systemie działa, ma etaty, majątek pro-

dukcyjny. Wpływ samorządu na to przedsiębiorstwo powinien być programowo-decyzyjny. Do tej pory rady nadzorcze SKR nie miały takiej możliwości. Także naczelnik i przewodniczący gminnej rady przywołano w tecze, podobnie budżet, plan. Przewodniczący rady, będąc zawsze i sekretarzem instancji partyjnej, jeśli zaakceptował coś na forum partyjnym, to na forum rady już tego nie mógł zmienić.

Co zrobić, żeby odróżniła się samorządność? Po pierwsze, konieczna jest absolutna jawność decyzji. Jeśli jest ziemia do wzięcia przez chłopów, jeśli naczelnik przydzieli traktory, materiał budowlany, to zawsze powinna wisieć lista, kto dostał. I samorząd na ten rozdział powinien mieć wpływ. Dziś bowiem wokół tego powstają plotki, posadzenie o łapówki itp. Musimy każdy rozdział dóbr poddać publicznej ocenie i kontroli. Drugą sprawą jest większa swoboda samorządu właśnie w decydowaniu o bazie materialnej. Czasem budowanie 100 metrów drogi w rejonie intensywnego rolnictwa daje większe efekty niż zakup jeszcze jednego kombajnu. Kółko rolnicze samo musi decydować, jak sprzęt jest mu potrzebny. Żeby nie było tak, że maszyny rozdzielą się centralnie, a potem stoją w krzakach, bo akurat tu nie były potrzebne.

**M. ZELEŃ:** — Wydaje mi się, że samorząd wiejski powinien uzyskać możliwość oddziaływania na kształtowanie inwestycji na szczeblu gminy. Samorząd wiejski działa w określonym środowisku. Sądząc o tym, że samorządy doskonale się orientują, jak każdy gospodarze, co sobą moralnie i w pracy reprezentuje. Sprawnie będzie działał i funkcjonował tylko taki samorząd, który uzyska akceptację środowiska danej wsi. Uważam, że w ramach rad narodowych, w ramach gminy należy przydzielić samorządowi odpowiednie środki do realizacji. W ostatnim pięcioleciu byliśmy świadkami tworzenia się na szczeblu gminy ogromnej liczby różnych ciał społecznych: FJN, Rada przy GRN, Komitety Kontroli Społecznej, Kółka Rolnicze itd. Jak bym tak wliczał, to z 15 by się uzbierało. Stanowczo jest tego za dużo. Zrobimy jeden samorząd, który występowałby w imieniu środowiska, byłby rzeczywiste jego reprezentacją i miał środki do urealnienia swoich decyzji...

**B. STRUŻEK:** — Obserwuję się dwie tendencje. Jedną dąży do stworzenia całkiem nowych struktur organizacyjnych, nie mających oparcia w doświadczeniach i tradycjach społeczno-gospodarczych ruchów chłopskich. I druga tendencja — za którą ja się osobiście opowiadam — nasyconie autentycznej samorządności struktur istniejących i ich celowa adaptacja organizacyjna oraz znaczne rozszerzenie uprawnień. Bardzo ważne jest, aby ten odrodzony ruch społeczno-zawodowy posiadał własną bazę materialną, środki do realizacji własnych dążeń. Jest to warunek rzeczywistej samorządności.

Uważam zatem, że w gminie samorząd rolniczy powinien dysponować środkami Funduszu Rozwoju Rolnictwa, mieć decydujący głos w sprawie kierunków wykorzystania Funduszu Gminnego itp. Samorządowi powinna podlegać służba rolna doradczą, powinien on zorganizować poradnictwo w sprawach socjalnych i prawnych, kontrolować prawidłowość realizacji zasad polityki rolnej, prowadzić arbitraż w kwestiach spornych między rolnikami a instytucjami i przedsiębiorstwami obsługi rolnictwa. Samorząd rolniczy, wspólnie z samorządem terytorialnym i spółdzielczym, powinien również dbać o to, ażeby w gminie były stworzone właściwe społeczne warunki rozwoju rolnictwa, zwłaszcza jeśli chodzi o stan technicznej infrastruktury rolnictwa.

**REDAKCJA:** — Dyskusja nasza pokazała, jak głęboki musi być mawier w całej gospodarce, aby stworzyć warunki dla poprawy wyżywienia społeczeństwa. Potwierdziła również konieczność zasadniczych zmian w realizacji polityki rolnej, czemu daje wyraz opublikowane oświadczenie Biura Politycznego KC PZPR i Prezydium NK ZSL.

Dziękujemy za udział w dyskusji.

Dyskusję opracowali:  
**PAWEŁ KAPUŚCINSKI  
MARCIN MAKOWIECKI**

Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

## orzecznictwo

### PRAWA Z PRZYRZECZONEJ UMOWY O PRACĘ

Na podstawie porozumienia między Jednostką Wojskową i Urzędem Gminy X, Mirosława R. została przeniesiona z dniem 1 marca 1979 r. z pracy w tym urzędzie — do pracy w Jednostce, jako pracownik cywilny.

Umowy o pracę w Jednostce jednak nie sporządzono, natomiast w dniu 16 marca 1979 r. oświadczono wyżej wymienionej, że dalsze jej zatrudnienie jest nieaktualne.

W związku z tym Mirosława R. wystąpiła z wnioskiem do Terenowej Komisji Odwoławczej do Spraw Pracy o nawiązanie z nią przez Jednostkę Wojskową stosunku pracy, zapłatę wynagrodzenia za pracę świadczoną w Jednostce w dniach od 1—16 marca 1979 r., wreszcie o ekwiwalent za nie wykorzystany urlop wypoczynkowy.

Komisja Odwoławcza wnioszek Mirosławy R. oddaliła.

Zdaniem Komisji, wnioskodawczyni mogłaby tylko domagać się przywrócenia do pracy, ale w tym zakresie żądanie podlega oddaleniu, albowiem w dniu 16.III.1979 r. wnioskodawczyni sama zrezygnowała z kontynuowania zatrudnienia i po tym dniu już się do pracy nie zgłosiła. Komisja odrzuca również propozycję dowódcy Jednostki co do nawiązania stosunku pracy od dnia 1.IV.1979 r. Gdyby nawet przyjął — jak stwierdza Komisja — że jednostka zobowiązała się zatrudnić wnioskodawczynię od dnia 2.III.1979 roku, to za okres od tej daty do daty wydania orzeczenia przez Komisję wnioskodawczyni mogłaby tylko dochodzić odszkodowania. Jednakże skoro wnioskodawczyni nie może dochodzić nawiązania stosunku pracy, to tym samym wyłącza ona — w przekonaniu Komisji — możliwość skutecznego domagania się odszkodowania.

Orzeczenie to zaskarżył rewizja nadzwyczajną Prokurator Generalny PRL.

Sąd Najwyższy rozpoznawszy rewizję nadzwyczajną, wyrokiem z dnia 3 października 1979 r. nr I PRN 128/79 uchylił zaskarżone orzeczenie Terenowej Komisji Odwoławczej do Spraw Pracy i przekazał sprawę tej Komisji do ponownego rozpoznania, wypowiadając następujący pogląd prawny:

1. Pracownik może dochodzić zawarcia przyręczonej umowy o pracę także wówczas, gdy wprawdzie zawarło z nim umowę o pracę, jednakże warunki tej umowy dotyczące rodzaju pracy i wysokości wynagrodzenia odbiegają w sposób istotny od warunków ustalonych w umowie przedwstępnej.

2 W świetle art. 80 kodeksu pracy za wykonaną pracę bezwzględnie należy się pracownikowi wynagrodzenie.

W uzasadnieniu swego stanowiska Sąd Najwyższy zaznaczył m.in.:

„Pismem Jednostki Wojskowej Nr (...) z dnia 1.III.1979 r., skierowanym do Urzędu Gminy, który był dotychczasowym pracodawcą wnioskodawczyni, zwrócono się o przeniesienie wnioskodawczyni do pracy w tej Jednostce. W związku z treścią tego pisma można przypuszczać, że w wyniku toczących się między stronami pertraktacji doszło do zawarcia między wnioskodawczynią a Jednostką Wojskową umowy przedwstępnej, odpowiadającej warunkom przewidzianym w art. 389 k.p. w związku z art. 300 k.p., tj. określającej istotne postanowienia przyręczonej umowy o pracę, takie jak rodzaj pracy i wysokość wynagrodzenia (art. 29 § 1 k.p.). Jest bowiem mało prawdopodobne, aby wnioskodawczyni bez uzgodnienia istotnych postanowień umowy przyręczonej zgodziła się na rozwiązanie dotychczasowego stosunku pracy i przejście do pracy w Jednostce Wojskowej (...)

Wnioskodawczyni w Urzędzie Gminy otrzymywała wynagrodzenie w wysokości 3900 zł, nie licząc dodatku za staż pracy, natomiast zgodnie z zeznaniami dowódcy Jednostki Wojskowej, w tej Jednostce mogła otrzymać wynagrodzenie w wysokości 3100 zł. Ta różnica w wysokości wynagrodzenia może przemawiać za tym, iż praca podjęta przez wnioskodawczynię w Jednostce Wojskowej nie stanowiła realizacji poprzednio zawartej umowy przedwstępnej, lecz że była to umowa niezależna i nie mająca nic wspólnego z umową przedwstępną.

W świetle art. 390 § 2 k.c. w związku z art. 300 k.p. pracownik może dochodzić zawarcia przyręczonej umowy o pracę także wówczas, gdy wprawdzie zawarło umowę o pracę, lecz warunki dotyczące rodzaju pracy i wysokości wynagrodzenia odbiegają w sposób istotny od warunków ustalonych w umowie przedwstępnej.

Ustalenie Komisji Odwoławczej, że wnioskodawczyni „w sposób stanowczy wyraziła wolę rezygnacji z zatrudnienia” zostało dokonane bez wzięcia pod uwagę sprawy. Trafnie podniesiono w rewizji nadzwyczajnej, że — jak wynika z zeznań świadka J. D. — takie oświadczenie złożyła wnioskodawczyni po rozmowie z kpt. L. W. W związku z tym zachodziła konieczność przesłuchania kpt. L. jako świadka, gdyż nie jest wykluczone, że wnioskodawczyni powiedziała uprzednio, iż nie jest ona pracownikiem, co dopiero skłoniło ją do zwrócenia przepustki i oświadczenia, że dalej pracy nie

DOKONCZENIE NA STR. 8



będzie wykonywała. Takie przypuszczenie wydaje się o tyle możliwe, że kierownicze czynności Jednostki Wojskowej nie chciały uznać wnioskodawcy za pracownika, twierdząc, że wykonywała ona wprawdzie przez 2 tygodnie pewne czynności, polegające w głównej mierze na jej przeszkoleniu, ale czyniła to nie w ramach łączącej wnioskodawcę z Jednostką Wojskową umowy o pracę, lecz podczas urlopu udzielonego wnioskodawcy przez Urząd Gminy.

Niezależnie od powyższego wymaga rozważenia kwestia, czy gdyby nawet wnioskodawca, — nie inspirowana przez nikogo z kierownictwa Jednostki — złożyła oświadczenie o rezygnacji z pracy, to czy taka rezygnacja, jako nie dotycząca umowy przyrzeczonej, która w ogóle nie została zawarta, mogła mieć znaczenie z punktu widzenia dochodzonych przez wnioskodawcę roszczeń.

Wreszcie podzielić należy zarzut rewizji nadzwyczajnej kwestionujący oddalenie przez Komisję Odwoławczą roszczenia o wynagrodzenie za pracę wykonywaną w dniach 2—15.III.1979 r. Takie rozstrzygnięcie jest oczywiście sprzeczne z art. 80 k.p. wyrażającym bezwzględnie zasadę, że za wykonaną pracę należy się wynagrodzenie. W świetle zaś prawidłowych ustaleń Komisji, wnioskodawca taką pracę w okresie od dnia 2 do dnia 15.III.1979 r. wykonywała. Wysokość tego wynagrodzenia mogłaby być ustalona po uprzednim wyjaśnieniu podstawowych elementów umowy o pracę. (...)»

### CZY ZAKŁAD PRACY MOŻE WYPOWIEDZIEĆ UMOWĘ O PRACĘ Z POWODU REDUKCJI ETATÓW

Czy zarządza redukcja etatów stanowi dostateczną przyczynę, uzasadniającą rozwiązanie umowy o pracę z danym pracownikiem i czy pracownik ten może kwestionować, dlaczego redukcja dotknęła właśnie jego — oto pytania, nad którymi zastanawiali się niedawno organy orzekające aż do Sądu Najwyższego włącznie.

Sprawa wynikała na tle wniosku Zofii J., która wystąpiła do Komisji Odwoławczej do Spraw Pracy z żądaniem przywrócenia jej do pracy i zasądzenia na jej rzecz wynagrodzenia.

Komisja Odwoławcza oddaliła jej żądanie uważając, że redukcja etatów przesądza o zasadności wypowiedzenia, natomiast Okręgowy Sąd Pracy zmienił orzeczenie Komisji i przywrócił Zofię J. do pracy w jej zakładzie pracy oraz zasądził na jej rzecz dochodzoną sumę, wychodząc z założenia, że zakład pracy nie wskazał przekonywująco, dlaczego w związku z redukcją etatów zwolnienie ma dotknąć właśnie Zofię J.

Wyrok powyższy zaskarżył reżyser nadzwyczajny minister pracy, plac i spraw socjalnych, zarzucając rażące naruszenie prawa.

Sąd Najwyższy po rozpoznaniu sprawy w dniu 5 listopada 1979 r. nr 1 PRN 133/79 zaskarżony wyrok uchylił, wypowiadając następujący pogląd prawny:

1. Redukcja etatów stanowi w świetle art. 38 kodeksu pracy — rzeczywistą i skonkretyzowaną przyczynę, uzasadniającą zamierzone wypowiedzenie umowy o pracę.

2. Nie można przy przeprowadzaniu na skutek zarządzeń władz centralnych redukcji etatów pozbawić kierownika zakładu pracy możliwości wypowiedzenia kandydatów do zwolnienia, jeżeli między kandydatem do zwolnienia a nie wypowiedzianym do zwolnienia nie zachodzą rażące różnice w kwalifikacjach i w wykonywaniu obowiązków pracowniczych. Sytuacja taka z reguły nie dawałaby pracownikowi, objętemu redukcją, podstawy do kwestionowania zasadności wypowiedzenia mu umowy o pracę.

## nowe przepisy i zarządzenia

### REGULAMINY ORGANIZACYJNE STRAŻY POŻARNYCH

Zarządzenie ministra spraw wewnętrznych z dnia 4 września 1980 r. (Monitor Polski nr 22, poz. 105) ustaliło i ogłosiło w formie załączników:

- 1) regulamin organizacyjny zawodowej straży pożarnej,
- 2) regulamin organizacyjny obywatelskiej straży pożarnej.

Opracowała:  
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

**GÓLNE zasady funkcjonowania przedsiębiorstw**, które będą zarysowane poniżej, nawiązują do równie ogólnych zasad centralnego planowania i centralnego sterowania działalnością gospodarczą, przedstawionych w poprzednich częściach artykułu. Trzeba od razu wnieść zastrzeżenie, że będziemy omawiać tutaj tylko ogólne zasady funkcjonowania przedsiębiorstw produkcyjnych (w przemyśle, budownictwie), pomijając specyficzne zagadnienia funkcjonowania przedsiębiorstw obrotu towarowego (w handlu wewnętrznym i w handlu zagranicznym) czy też specyficzne problemy scentralizowanych organizacji typu kolei państwowych, łączności, energetyki i in. podobnych. Pominiemy także specyficzne zagadnienia funkcjonowania przedsiębiorstw spółdzielczych. Te wszystkie ograniczenia pola rozważań są niezbędne dla możliwie krótkiej prezentacji zasad funkcjonowania większości istniejących w naszym kraju organizacji gospodarczych, zasad, jakie — moim zdaniem — narzucają nasze aktualne warunki społeczne i ekonomiczne.

Pierwszą zasadą funkcjonowania przedsiębiorstwa państwowego, którą uważam za bardzo ważną, ale która może być oceniana jako bardzo kontrowersyjna — jest zasada umowy między państwem (w imieniu którego występuje upoważniony organ administracji, np. minister) a samorządem załogi przedsiębiorstwa, umowy o prowadzenie działalności gospodarczej w oparciu o środki gospodarowania, które państwo oddaje do dyspozycji załogi. Państwo musi zachować społeczną własność środków gospodarowania i żaden system zarządzania nie może prowadzić do przekształcenia własności ogólnospołecznej we własność grupową załogi, co dawałoby jej prawo nieograniczonego dysponowania dobrami materialnymi, które powstały jako rezultat pracy całego społeczeństwa. Taka umowa o prowadzenie działalności gospodarczej powinna precyzować uprawnienia i obowiązki obu stron w sposób możliwie jasny, aby stworzyć zrozumienie i zachęcające „reguły gry”, zwłaszcza dla załóg pracowniczych. W takiej umowie państwo musi zastrzec sobie prawo:

— do likwidacji przedsiębiorstwa, ze względu na wymagania ogólnospołeczne, zlewności gospodarowania czy inne okoliczności do sprezywania, przy czym oznacza to rozwiązanie umowy np. z rocznym terminem wypowiedzenia.

— do kontroli legalności działania przedsiębiorstwa, przez upoważnione organy kontroli państwowej, ogólnej i wyspecjalizowanej (NIK, PKC, organy finansowe itd.)

— do kontroli gospodarności działania przedsiębiorstwa przez banki państwowe (przy czym to prawo może być przedmiotem oddzielnej umowy o kredytowanie przedsiębiorstwa przez bank).

— do regulacji zaopatrzenia przedsiębiorstwa w środki produkcji w formie przedziałów maszyn i materiałów, ustalania limitów zużycia energii itd.

— do regulowania cen zakupu środków produkcji i cen zbytu wyrobów (usług), ustalenie stawek amortyzacji majątku trwałego, zasad dysponowania funduszem amortyzacyjnym, ustalania stawek podatków i opłat oraz ewentualnych dotacji czy dopłat do działalności przedsiębiorstwa.

Równocześnie państwo w tej umowie powinno się zobowiązać:

— do nieingerowania w decyzje przedsiębiorstwa, dotyczące tak rozwojowej, jak bieżącej działalności gospodarczej, pod warunkiem zgodności tych decyzji z prawem (legalności);

— do negocjowania z przedsiębiorstwami decyzji o zmianach cen, stawek podatków i dopłat oraz innych instrumentów regulujących sytuację finansową przedsiębiorstwa, ażeby przez jednostronne działanie nie powodować pogorszenia warunków finansowych funkcjonowania przedsiębiorstwa bez rekompensaty.

W umowie o prowadzenie działalności gospodarczej przedsiębiorstwo powinno uzyskać prawo m.in. do:

— samodzielnego nawiązywania stosunków kredytowych z bankami;

— samodzielnego ustalania własnego programu rozwoju i bieżącej działalności, w oparciu o powiązanie umowne z innymi przedsiębiorstwami i z instytucjami finansowymi;

— samodzielnego ustalania wewnętrznej organizacji, poziomu zatrudnienia, zasad i stawek wynagrodzeń (w porozumieniu ze związkami zawodowymi) w granicach własnych dochodów, do powoływania określonych osób na wszystkie stanowiska i do wszystkich funkcji, włącznie z dyrekcją przedsiębiorstwa.

Równocześnie w tej umowie przedsiębiorstwo musi się zobowiązać:

— do ochrony powierzonej mu własności państwowej, a w szczególności środków produkcji, będących własnością państwa. Oznacza to nie tylko konieczność utrzymania odpowiednich służb ochrony (np. straży przemysłowej, zakładowej straży ogniowej itd.), ale i ochrony tego majątku przed dekapitalizacją przez zaniechanie remontów, odtwarzanie itd. To zobowiązanie nie powinno jednak ograniczać uprawnień przedsiębiorstwa do likwidacji zużytych obiektów majątkowych celem ich zastąpienia nowymi, do wyzbywania się w ustalonym trybie nadmiernego i nie wykorzystywanego majątku produkcyjnego itd.

— do pełnej odpowiedzialności finansowej z tytułu zobowiązań wyni-

kających tak ze stosunków umownych z innymi przedsiębiorstwami, jak ze stosunków z instytucjami finansowymi, jak wreszcie z umów o pracę z własnymi pracownikami,

— do prowadzenia ewidencji i składania sprawozdań w ustalonych formach.

Postulat maksymalnej swobody i samodzielnego decyzji przedsiębiorstw implikuje pełną ich odpowiedzialność za wyniki gospodarowania. Jest oczywiste, że tę zasadę można będzie wprowadzać do praktyki gospodarczej tylko stopniowo, obejmując ją w zasadzie tylko dobrze zorganizowane i nieule dotąd funkcjonujące przedsiębiorstwa, o ustabilizowanej mniej więcej strukturze produkcyjno-zaopatrzeniowej.

Takich przedsiębiorstw mamy jednak dostatecznie dużo, ażeby omawiane tu zasady ich funkcjonowania nie były jeszcze jedną próbą eksperymentu gospodarczego, a konsekwentnym wdrażaniem reformy funkcjonowania gospodarki w całości.

Zasadnicze pytanie, jakie może się nasunąć na tle podanego w zarysie kształtu umowy o prowadzenie działalności gospodarczej jest tej natury, czy działalność przedsiębiorstwa w tych ramach odpowiadałaby interesom ogólnospołecznym, tj. możliwie pełnemu w istniejących warunkach zaspokojeniu potrzeb społecznych. Odpowiedź na to pytanie, moim zdaniem, powinna być twierdząca, jeśli zważyć, że:

— ceny zbytu również w wielu przypadkach nie będą równoznaczne z cenami hurtowymi dla odbiorców towarów.

Rozliczenie różnic indywidualnych cen zbytu w stosunku do ich poziomu średniego, jak też różnic między cenami zbytu a cenami hurtowymi (w postaci produktu obrotowego i dotacji przedmiotowych), ewentualnych dopłat do cen zbytu dla towarów przeznaczonych na eksport (po wykonywaniu zobowiązań umownych z tytułu dostaw zaopatrzeniowych i rynkowych) należałoby przeprowadzić w tym systemie we wspomnianych już wielokrotnie centralach zbytu, które zresztą już teraz w niektórych przypadkach (np. w przemyśle węglowym) takie rozliczenia przeprowadzają.

— reglamentowane środki produkcji byłyby kierowane do gałęzi produkcji i przedsiębiorstw według priorytetów, wynikających z planu centralnego,

— struktura produkcji byłaby kształtowana przez zamówienie odbiorców, w postaci silnych central zbytu, współpracujących z przedsiębiorstwami handlu wewnętrznego i zagranicznego i realizującymi ponadto dyrektywy centralnego planu co do rozdysponowania produkcji.

— ponadto przedsiębiorstwa byłyby związane stosunkami umownymi między sobą w odniesieniu do produkcji typowo kooperacyjnej, której rozdysponowanie nie wymagałoby współdziałania central zbytu, — wszystkie stosunki umowne między wszystkimi organizacjami gospodarczymi byłyby obwarowane sankcjami (kary umowne) o działaniu znacznie silniejszym niż dzisiaj, z uwagi na zasadę pełnego samofinansowania się przedsiębiorstw.

Ta argumentacja musi być dodatkowo uzupełniona stwierdzeniem, że wspomniana wyżej zasada samofinansowania się przedsiębiorstw tworzy bardzo agresywny system pobudzania do możliwie pełnego wykorzystywania zdolności produkcyjnych, do poprawy jakości produkcji, do terminowości dostaw, do obniżania kosztów materiałowych i kosztów ogólnych itd.

Owa zasada samofinansowania się przedsiębiorstw wymaga tutaj szerszego rozpatrzenia, gdyż stanowi ona podstawowy element nie tylko oddziaływania na efektywność gospodarowania przedsiębiorstw państwowych, ale i na materialne zainteresowanie załóg podejmujących się samodzielnego gospodarowania w warunkach, sprzecznych w umowie z państwem. Warunkiem samofinansowania się przedsiębiorstwa jest realna możliwość pokrywania kosztów bieżącej działalności z wpływów ze sprzedaży towarów i usług, jak też kosztów działalności rozwojowej z przyrostu efektów, uzyskiwanych z działalności rozwojowej.

Koszty bieżącej działalności produkcyjnej powinny obejmować:

— koszty materiałowe (paliwo, materiały, energia, opakowania, części zamienne, przedmioty nietrwałe itd.),

— koszty amortyzacji majątku trwałego,

— koszty finansowe (oprocentowanie kredytów bankowych, inwestycyjnych i obrotowych, oprocentowanie funduszu statutowego, składki z tytułu ubezpieczeń rzeczowych, jednolity narzut na fundusz plac, obejmujący również składki na ubezpieczenie społeczne, opłaty skarbowe, podatki terenowe itd.),

— koszty usług obcych,

— koszty plac.

Ceny zbytu, ustalone dla samofinansujących się przedsiębiorstw, muszą pokrywać te koszty i pozostawiać im marżę zysku, której wysokość — w punkcie wyjścia dzia-

nia systemu — nie powinna być nadmierną, np. około 5 proc. rzeczywistych kosztów własnych produkcji, również w punkcie wyjścia.

Ta zasada ustalania cen zbytu może być przedmiotem wielu zarzutów, jako zasada formuły kosztowej, odzwierciedlająca niską efektywność produkcji, marnotrawstwo itd. Jednak nie pokryć kosztów produkcji przez cenę zbytu (lub cenę i dotację) nie można, jeżeli chce się utrzymać działalność przedsiębiorstwa i to na zasadzie samofinansowania. Należy jednak założyć, że:

— ceny zbytu w wielu przypadkach będą musiały być ustalone indywidualnie dla poszczególnych producentów (tak, jak dziś ceny rozliczeniowe),

— ceny zbytu również w wielu przypadkach nie będą równoznaczne z cenami hurtowymi dla odbiorców towarów.

Rozliczenie różnic indywidualnych cen zbytu w stosunku do ich poziomu średniego, jak też różnic między cenami zbytu a cenami hurtowymi (w postaci produktu obrotowego i dotacji przedmiotowych), ewentualnych dopłat do cen zbytu dla towarów przeznaczonych na eksport (po wykonywaniu zobowiązań umownych z tytułu dostaw zaopatrzeniowych i rynkowych) należałoby przeprowadzić w tym systemie we wspomnianych już wielokrotnie centralach zbytu, które zresztą już teraz w niektórych przypadkach (np. w przemyśle węglowym) takie rozliczenia przeprowadzają.

Oczywiście, ceny zbytu, ustalone w punkcie wyjścia, nie muszą pozostać na zawsze na tym samym poziomie. Zmiany cen zaopatrzeniowych (niezbędne w naszych warunkach dla uzyskania — bardziej racjonalnych — proporcji cen środków produkcji) byłyby najwłaściwszą przesłanką dla zmian cen zbytu produktów dalszych faz przetwórstwa. Obok zmian cen zbytu, rekompensujących zmiany kosztów produkcji z tytułu zmian cen zaopatrzeniowych, powinny następować zmiany cen, zachęcające do zmiany asortymentu produkcji. Wszystkie te zmiany mogą być dwukierunkowe (w górę i w dół) i powinny być negocjowane przez przedsiębiorstwa i centrale zbytu, przy udziale Państwowej Komisji Cen.

Trzeba zauważyć, że sam sposób ustalania cen zbytu nie oznacza automatycznie stworzenia warunków dla samofinansowania działalności przedsiębiorstw. Ażeby te warunki powstały, wytworzone towary i usługi muszą być sprzedane, a należność z tytułu sprzedaży musi być zainkasowana. Zapewnieniu sprzedaży produkcji powinny służyć umowy o dostawach z centralą zbytu (czyż we wskazaniach przez nią jednostkami handlu zagranicznego lub wewnętrznego w przypadku formy tranzytu organizowanego) lub umowy kooperacyjne z innymi producentami. Dla zapewnienia inkasa należności za sprzedane towary (wykonane usługi) przedsiębiorstwa powinny mieć możliwość wstrzymywania dostaw niepunktualnym płatnikom (co w przypadku scentralizowanego skupu przez centrale zbytu raczej się nie zdarzy, ale co przy transzycie organizowanym i kooperacji może wystąpić) i dochodzenie ich na drodze arbitrażowej, korzystając w międzyczasie z bankowego kredytu za należności.

Wpływy ze sprzedaży, realizowane przez samofinansujące się przedsiębiorstwa, powinny podlegać ich swobodnej dyspozycji, jednak z zastrzeżeniem:

— pierwszeństwa dla skarbowej egzekucji zobowiązań w stosunku do budżetu (z tytułu podatków i opłat, oprocentowanie funduszu statutowego, narzutu na fundusz plac itd.),

— przymusowej egzekucji zobowiązań wobec banku z tytułu spłat kredytów wraz z odsetkami.

Wobec sankcji wstrzymania dostaw z tytułu zalegania w regulowaniu zobowiązań wobec dostawców środków produkcji czy też wykonawców robót i usług — przedsiębiorstwa same powinny dbać o ich terminowe regulowanie, wykorzystując w tym celu nie tylko bieżące wpływy ze

sprzedaży, ale i kredyty bankowe. o ile zakupy są związane ze wzrostem zapasów i bank uzna za celowe ich kredytowanie.

Tak więc możliwości dokonania wyplatu z zysku i podziału zysku (po opłaceniu podatku dochodowego, o którym będzie mowa dalej) zależałyby od równowagi finansowej przedsiębiorstwa, od osiągnięcia nadwyżek ze sprzedaży nad kosztami produkcji sprzedanej i zobowiązaniami w stosunku do budżetu, nie wliczanymi do kosztów. Ta nadwyżka — a więc płace i zysk — byłyby tym większe, im niższe byłyby koszty produkcji (bez plac), a średnie zarobki jednostkowe

byłyby tym większe, im niższy — przy innych warunkach niezmienny — byłby stan zatrudnienia. W tej zależności — jak można twierdzić — mieścił się silny mechanizm pobudzenia przedsiębiorstwa do wzrostu produkcji (bo to obniża koszty własne przez zmniejszenie kosztów stałych na jednostkę), do dostosowania jej asortymentu do zamówień (bo produkcja nie zamówiona może nie być sprzedana), do poprawy jakości produkcji i terminowości dostaw (bo kary umowne obciążają płace i zysk), do racjonalizacji zatrudnienia (bo to przynosi — obok obniżki kosztów — wzrost plac jednostkowych).

Istotne jest jednak pytanie, czy załogi przedsiębiorstw byłyby zainteresowane przyjęciem takich warunków i podpisaniem umów o działalności gospodarczej? Wydaje się, że na to pytanie odpowiedź powinna być twierdząca, gdyż opisany system daje bardzo wiele możliwości poprawy zarobków przez wykorzystanie wewnętrznych rezerw obniżki kosztów i wzrostu wydajności pracy, które załogom są na ogół dobrze znane. Oczywiście, w punkcie wyjścia poziom cen zbytu i kosztów powinien być gwarantować istnienie również w punkcie wyjścia poziom zarobków. Dalszy ich wzrost jednak wymagałby starań.

Konstrukcja systemu jest — jak się wydaje — dostatecznie prosta i zrozumiała, ażeby mogła być zaakceptowana przez samorządy robotnicze. Jest zrozumiałe, że trzeba pokrywać koszty zakupu materiałów, amortyzować majątek, otrzymany od państwa dla jego odnowienia i dla spłaty kredytów inwestycyjnych, jest też zrozumiałe, że trzeba płacić za środki otrzymane od państwa — przez oprocentowanie kredytów i funduszu statutowego, że przez narzut na fundusz plac trzeba zapłacić za bezpłatną opiekę lekarską, oświatę, trzeba przyczynić się do ogólnych kosztów utrzymania państwa. Najbardziej kontrowersyjny może tu być podatek dochodowy, gdyż pochodzi on od zysku, wypracowanego przez załogę. Ale i tu mamy do czynienia z przekonującym argumentem, że poprawa bytu w wyniku poprawy efektywności gospodarowania i wzrostu „produkcji czystej” (sumy plac i zysku, ale bez wymienionych wyżej kosztów finansowych) powinna być udziałem także pracowników sfery nieprodukcyjnej, którzy wykonują usługi nieodpłatne dla całego społeczeństwa i nie mogą z tej działalności czerpać zysku. Ważne jest jednak, ażeby podatek dochodowy był proporcjonalny (nie progresywny) i żeby jego stawka była równa stawce narzutu na fundusz plac (50 proc.).

Progresywny podatek dochodowy działa antybońcowo na obniżkę kosztów, może wskazywać na celowość „rozkładania się na raty” dla uniknięcia skokowego wzrostu opodatkowania w danym roku kalendarzowym. Stąd postulat proporcjonalności stawki podatku dochodowego. Zrównanie zaś tej stawki ze stawką narzutu na fundusz plac zapewnia jednakowy udział budżetu w przyroście „produkcji czystej”, niezależnie od tego, w jakich relacjach ten przyrost zostanie przeznaczony przez samodzielną przedsiębiorstwo na płace i na zysk.

Finansowanie działalności inwestycyjnej samofinansujących się przedsiębiorstw powinno być oparte

na ich własnych funduszach i na kredycie bankowym. Źródłem tworzenia własnego funduszu, przeznaczanego na inwestycje odtworzeniowe i modernizacyjne powinna być — podobnie jak obecnie — część funduszu amortyzacyjnego i pozostałości zysku po opłaceniu proporcjonalnego podatku dochodowego i dokonaniu odpisu na fundusz premii.

Tak więc w proponowanym systemie tworzony byłby fundusz rozwoju przedsiębiorstwa, przeznaczany nie tylko na samofinansowanie inwestycji, ale i na samofinansowanie przyrostu własnych funduszy obrotowych (co się sprowadza głównie do samofinansowania części wzrostu zapasów o charakterze stałym), ale w mechanizmie tworzenia funduszu rozwoju należałoby wprowadzić pewne — niewielkie zresztą — zmiany.

Powinny polegać one na:

— przeznaczaniu na fundusz rozwoju całości pozostałości funduszu amortyzacyjnego, po wykorzystaniu jego części na spłatę kredytów inwestycyjnych. Tylko w przedsiębiorstwach przeznaczonych do likwidacji, ze względu na techniczne czy ekonomiczne przesłanki niecelowości utrzymywania ich działalności ta zasada nie powinna obowiązywać;

— swobodzie decyzji przedsiębiorstwa co do proporcji podziału zysku (po opodatkowaniu) na część przeznaczoną na fundusz premii i część przeznaczoną na fundusz rozwoju. Trzeba jednak wskazać, że banki np. przez uzależnienie powiększenia kredytów obrotowych od powiększenia własnych funduszy przedsiębiorstw mogą pośrednio wpływać na te proporcje podziału zysku.

Finansowanie inwestycji rozwojowych (tworzenie nowych zdolności produkcyjnych, większe modernizacje) powinny być finansowane przy pomocy kredytów bankowych, przydzielanych przez banki w granicach kwot planu kredytowego i założeń strukturalnych, ustalonych w NPSG, przy zachowaniu wymagań co do efektywności przedsięwzięcia i wynikającej z niej gwarancji spłaty kredytu wraz z odsetkami w normalnym terminie zwrotu. Termin ten — różnicowany, podobnie jak dzisiaj, według gałęzi gospodarki, powinien wynikać z okresu amortyzacji powiększonego o normatywny okres realizacji inwestycji. Przy tej formule zwrot kredytu byłby zapewniony w oparciu o fundusz amortyzacyjny, bez angażowania zysku przedsiębiorstwa. Jest to o tyle istotne, że w warunkach dzisiejszych spłacanie kredytu inwestycyjnego z zysku powoduje nacisk na podnoszenie cen dla osiągnięcia poziomu zyskowskości wystarczającego dla spłaty kredytów inwestycyjnych.

Wydaje się też celowe, ażeby oprocentowanie kredytów inwestycyjnych w normatywnym okresie realizacji inwestycji ustalić na minimalnym poziomie, natomiast pełną stawkę oprocentowania (w wysokości minimalnej planowej efektywności inwestycji) stosować dopiero w okresie spłaty. Ta zasada powinna przeciwdziałać nadmiernemu obciążaniu kosztów produkcji oprocentowaniem kredytów z okresu realizacji, w którym majątek trwały dopiero powstawał i nie mógł przynosić efektów produkcyjnych i finansowych.

Oddzielny problem stanowi finansowanie przedsiębiorstw w budowie. Takie przedsiębiorstwa — jako w istocie rzeczy organizacje inwestorskie — nie mogą funkcjonować na zasadzie samofinansowania, gdyż nie osiągają dochodów. Stąd dopiero po zakończeniu inwestycji i pełnym przygotowaniu jej do eksploatacji (tj. po skompletowaniu załogi, rozruchu itd.) można podjąć kroki dla zawarcia z przedsiębiorstwem umowy o prowadzenie działalności gospodarczej na ogólnych zasadach. „Przedsiębiorstwo w budowie” byłoby więc instytucją administracyjną, działającą na zlecenie organu administracji państwowej (ministerstwa) i wykonującą ściśle określone zadanie, wynikające z centralnego planu gospodarczego. Konieczność takiej organizacji procesu inwestycyjnego powinna występować jednak niezbyt często, w przypadkach tworzenia zupełnie nowych gałęzi produkcji lub niemożności rozszerzenia zdolności produkcyjnych istniejących gałęzi przez rozbudowę już działających w nich samofinansujących się przedsiębiorstw.

★

Ten szkic wymaga nie tylko rozwinąć zawartych w nim tez, lecz także i argumentacji dla wielu zawartych w nim poglądów. Rozmiany opracowania nie pozwalają na to. Sądę jednak, że nawet ulomne przedstawienie koncepcji może się przyczynić do dalszego rozwinięcia dyskusji o niezbędnej w naszych aktualnych warunkach reformie zasad funkcjonowania gospodarki.

\*) Dwie poprzednie części artykułu zamieścił w „Ameryce” 42 i 43



# CZY MOŻNA NIE CHRONIĆ ŚRODOWISKA?

IWONA JACYNA

**M**OŻNA. Ale czy wolno tak postępować? Czy stać nas na dalszą degradację środowiska? Dość często spotykam się z żartobliwym stwierdzeniem, że troszcząc się o kwiatki, trawki, drzewka. Często słyszę: „panów ktoś ci wyciął drzewo”. Ktoś mi wyciął drzewo, ktoś mi zniszczył trawnik, zadyrmił powietrze, ktoś mi zatruł rzekę i zdechły rybek. Jest w tym trochę pobłażliwości dla mojego maniactwa. Słusznie, oczywiście, bronię tych wszystkich spraw, tej zewnętrznej urody życia. Ładnie jest — gdy wzdłuż ulicy rosną drzewa, ładna jest czysta rzeka. Ale wobec wielu ważnych potrzeb, te zagadnienia traktowało się jak margines, czy nawet jak luksus, a nie luksusy nas nie stać.

Budowano zakład przemysłowy, a urzędzenia chroniące środowisko były ostatnim problemem, o który należało się troszczyć. Zakład ruszył, gdy urzędzenia były niegotowe czy niesprawne. Jeżeli zakład zwiększył produkcję wskutek intensyfikacji i lepszej organizacji pracy — wzrastała również ilość zanieczyszczeń, ale mowy nawet nie było o budowie czy rozbudowie urządzeń ochronnych. Przecież nie inwestowano w produkcję, jakże więc wydawać na „nieproduktowne” cele? Trudno — w rezultacie — karać zakład za to, że usprawniając pracę — zwiększył produkcję. Wprawdzie często karano, lecz było to w gruncie rzeczy niemoralne. Bo jakie karać, skoro jednocześnie nie pozwalała się zbudować oczyszczalni ścieków, skreślała się te bezproduktywne inwestycje z planu. Wprawdzie pieniądze z kar szły — w zasadzie — na fundusz gospodarki wodnej, ale były to zawsze „kwadrantowe” złotówki, których nie można było wydać na to co najbardziej potrzeba — na ochronę czystości wód.

Tak działo się dotychczas. Bo choć mieliśmy liczne programy w dziedzinie ochrony środowiska, choć było wiele decyzji najwyższych władz, nakazujących realizację tych programów, to praktyka niewiele miała z tym wspólnego.

A dziś? Czy wobec wielkich trudności gospodarczych, w jakich znalazł się kraj, ochrona środowiska nie będzie traktowana jeszcze gorzej? W minionych latach często spotykałam się ze stwierdzeniem rzeczników przemysłu, że najpierw trzeba zbudować przemysł, rozwinąć gospodarkę, a gdy już wszystko będziemy mieli — zajmijmy się ochronieniem środowiska. Teraz pozornie bardziej jeszcze słuszne byłoby więc stwierdzenie — „wyjdźmy najpierw z kryzysu, a potem zabierzmy się do ochrony środowiska”.

Czy ochrona środowiska jest rzeczywistym luksusem, czy koniecznością? Jednym z głównych elementów środowiska jest woda. Czy możemy nie chronić wody? Czy możemy nadal prowadzić tak złą gospodarkę wodną, jak dotychczas?

Zapotrzebowanie na wodę i pobór wody wzrasta w ogromnym tempie. Zużycie wody przez przemysł jest nadmierne. Nie stosuje się technologii oszczędzających wodę. Wprowadzono wprawdzie opłaty za wodę pobieraną przez przemysł, po czym — jak wynika ze sprawozdań — zmalało zużycie wody. Można przypuszczać, że zmalało jedynie w sprawozdaniach, gdyż to zużycie w wielkich zakładach przemysłowych ocenia się jedynie szacunkowo.

Czy w tej sytuacji, w kraju ubogim w wodę, nie jest sprawą pierwszorzędą ochrona jej zasobów poprzez oszczędzanie wody, poprzez hamowanie rozwoju produkcji wodochłonnej i poprzez jej magazynowanie — poprzez budowę zbiorników wody czystej?

Program „Wisła” jest programem bardzo ważnym, ale jego realizację nie należy zaczynać od kanalizacji — od uogólnienia Wisły. Zasadniczym celem programu „Wisła” jest zapewnienie krajowi wody. Toteż najpierw trzeba budować zbiorniki w dorzeczu, aby magazynować wodę czystą, a potem dopiero myśleć o kaskadzie Wisły, skoro na wszystko naraz nie stać; na tak ogromne przedsięwzięcie w krótkim czasie nie stać byłoby również znacznie bogatszego kraju.

Ala nie budować zbiorników, odkładać te inwestycje na kiedyś — kiedy będziemy zamożniejsi — nie możemy. Wody brakuje gospodarce komunalnej — ludności.

Mielibyśmy tej wody znacznie więcej nawet bez zbiorników retencyjnych (choć ich potrzeba nie ulega żadnej wątpliwości), gdyby nie zanieczyszczenia. Ścieki zmniejszają zasoby dyspozycyjne wód. Nie można korzystać z wody wielu rzek i jezior wskutek ich zanieczyszczenia. W ciągu ostatnich lat wzrosła ilość nieoczyszczonych ścieków odprowadzanych do rzek, mimo rozlicznych lokalnych, regionalnych i krajowych programów ochrony środowiska.

W wielu wypadkach nie ma innego wyjścia niż budowa oczyszczalni

ścieków — inwestycji kosztownych, lecz koniecznych.

Sporo miast w Polsce, m. in. Warszawa, korzysta z wody rzecznej zanieczyszczonej ponad normy dopuszczalne dla wody pitnej. Nie ma innych źródeł, musimy tę wodę pić. Trzeba więc, mimo trudności gospodarczych, oczyścić ścieki jak najlepiej, trzeba poprawić jakość wody, aby jej uzdatnianie, to znaczy przetwarzanie wody rzecznej w wodę pitną — zdrową, było w ogóle możliwe.

Trzeba wodociągami doprowadzać dobrą wodę pitną również do wielu wsi, które straciły wodę wskutek obniżenia poziomu wód gruntowych, spowodowanego różnymi inwestycjami, albo mają tę wodę zatrutą przesączającą się przez grunt ściekami lub chemicznymi środkami stosowanymi w rolnictwie.

Na II Konferencji Naukowej na temat: „Kryzys ekologiczny środowiska zagrożeniem zdrowia i sprawności fizycznej”, zorganizowanej przed kilku miesiącami w Krakowie przez Akademię Wychowania Fizycznego, jedną z uczestniczek — dr med. Barbara Kowalewska-Kantecka, z III Kliniki Pediatrycznej Instytutu Pediatrii AM w Warszawie, omówiła kilka przypadków zatrucia niemowląt wodą zawierającą związki azotowe. Dzieci trafiły do szpitala w bardzo ciężkim stanie, z objawami śluzicy. Stwierdzono methemoglobinem, spowodowaną pojeniem dzieci wodą zawierającą azotyny i azotany. Związki te mają zdolność łączenia się z hemoglobina krwi, która przestaje przenosić tlen. Objawy — sinosć, przyspieszona praca serca, przyspieszony oddech — mogą sugerować u małego pacjenta wrodzoną wadę serca lub ciężkie zapalenie płuc. Omawiane przypadki udało się uratować. Ale ile takich dzieci umiera wskutek nierozpoznanego methemoglobinemii? Tylko większe, lepiej wyposażone szpitale dysponują aparaturą do odpowiednich badań. Takie zatrucia i głębokie niedotlenienie organizmu może pozostawić trwałe ślady, np. uszkodzenie mózgu lub serca. U jednego z opisanych pacjentów pozostało uszkodzenie mięśnia sercowego.

To jeden z bardziej drastycznych przykładów następstw zanieczyszczenia środowiska. Ale jest ich znacznie więcej. Te dzieci pochodzą z Warszawy, z dzielnic peryferyjnych, gdzie korzysta się z wody studziennej. Jednakże związków azotowych i różnych innych niepożądanych substancji przybywa również w wodzie wodociągowej, bo praktycznie nie ma sposobu na ich usunięcie. Należałoby ich do rzek nie wprowadzać.

Zanieczyszczenie wód powoduje wielkie i możliwe do policzenia straty produkcyjne, a także ogromne — choć nie do policzenia — straty zdrowia i życia. Czy stać nas na niechronienie tego elementu środowiska?

Znaczący zagrożenia twierdzą, że zanieczyszczenie powietrza jest znacznie groźniejsze od zanieczyszczenia wody, bo wodę można ostatecznie nawet przedstawić przed wypiciem (można, ale się tego nie robi), trudno natomiast żyć w masce.

To fakt, że trudno, ale faktem jest również, że w maskach nie chodzimy, a jakoś oddychamy. Nie ulega jednak wątpliwości, że zanieczyszczenie powietrza powoduje wiele chorób, że w niektórych rejonach częściej występują schorzenia nowotworowe, większa jest śmiertelność niemowląt. Pełnej informacji w tej dziedzinie nie ma, bo nie wyodrębnią się, nie rejestruje się oddzielnie przypadków chorobowych wywołanych skażeniem powietrza.

Naszym surowcem energetycznym, od którego dużo jeszcze nie będzie odwrotu, jest węgiel. Ale czy można nadal twierdzić, jak to się robi dotychczas, że musimy stosować w kraju najgorsze gatunki węgla, najbardziej zanieczyszczone i zanieczyszczone, bo nas na inne nie stać? Nie stać nas również na ich odsiarczanie, a nawet na sprawne i ciągłe działanie urządzeń odpalających.

W rezultacie: sypie się Kraków, senna lasy, ginie perłka naszej przyrody — Ojcowski Park Narodowy. To każdy widzi, do tego nie potrzeba komentarzy, tego nie muszą potwierdzać badania naukowe. Ile kosztować będzie ratowanie Krakowa — to już można policzyć. Można również policzyć — ile tracimy wskutek suszenia lasów, wskutek zahamowania przyrostu drewna. Powierzchnia lasów państwowych uszkodzonych przez przemysł wynosi ok. 500 tys. ha i ciągle rośnie. Straty w tym obszarze z powodu zanieczyszczeń atmosferycznych szacuje się na 3,6 mld zł.

Te 3 mld straciłmy, ale nie trzeba było ich wydać i to zapewne ułatwia godzenie się ze stratą, zwłaszcza, że innych strat wyrykanych z tego tytułu już się nie uwzględnia, np. pogarszania się stosunków wodnych, obniżania się wilgotności powietrza, co — w rezultacie — odbija się również na wysokości plonów rolnych.

Szkodliwe emisje przemysłowe wywołują w rolnictwie również

szkody bezpośrednie. Na przykład cementownia „Nowiny I” wypłacała okolicznym rolnikom za szkody spowodowane w uprawach w latach 1976—78 — 16 mln zł; pyły i gazy z hut cynku „Miasteczko Śląskie” spowodowały w latach 1976—77 szkody na sumę 7,5 mln zł. PGR woj. legnickiego poniosł w 1978 r. szkody wywołane emisją zanieczyszczeń z hut miedzi w wysokości 7,3 mln zł. Listę tę można by znacznie przedłużyć. Tego typu straty są obecnie szczególnie dotkliwe; odszkodowania wypłacane rolnikom nie zrekompensują braku żywności.

Odrębnym i bardzo niepokojącym problemem jest skażenie roślin uprawianych w zasięgu szkodliwych emisji; nie tylko woda, lecz również produkty roślinne i zwierzęce mogą zawierać nawet znaczne ilości substancji szkodliwych.

Czy oszczędność na urzędzeniach chroniących atmosferę jest rzeczywiście oszczędnością, czy też płacimy za tę oszczędność znacznie więcej?

Z pewnych inwestycji służących ochronie środowiska zrezygnować nie wolno; potrzebny jest przemysł produkujący odpowiednie urządzenia, potrzebne są wyspecjalizowane przedsiębiorstwa, które będą te urządzenia instalować. O tej potrzebie mówi się od lat, ale się głównie mówi.

Jeżeli gospodarzka ma funkcjonować, to — mimo trudności — należy podejmować niezbędne inwestycje, aby uchronić się przed samozatruciem.

Są zadania, których żadnym cymem społecznym, ani niczym takim załatwić się nie da, które wymagają solidnego gospodarczego działania.

Są również takie dziedzin, w których można chronić środowisko, a przynajmniej znacznie mniej mu szkodzić, kierując się zwykłym rozsądkiem.

Po co budujemy wielkie fermy hodowlane? Dlaczego z uporem godnym lepszej sprawy udowadnia się, że kilkudziesięciotysięczne fermy trzody chlewnej są opłacalne? Komu się opłaca ta rzeka gnojowicy z Kolbacz (woj. szczeciński) zalewająca jezioro, czy z Biegnowa (woj. zielonogórski) — przelewająca się przez lasy na nadodrzańskie mady? Nie sposób racjonalnie gospodarować gnojowicą w tych gigantach, nie można tego dobrze robić również w fermach kilkunoście, a nawet kilkutyśięcznych.

Zagrożenie dla wód — to nie jedyny argument przeciw tym fermom. A pasza? Oczywiście — spoza gospodarstwa, a często i spoza kraju. Dlatego nawet w takich obiektach nie ma rzetelnego rachunku ekonomicznego? Gdyby był, giganty te dawno już byłyby rozparcelowane.

Pisaliśmy o tych sprawach wielokrotnie, lecz ani razu nie nadaliśmy odpowiedzi — dlaczego instytut naukowy, który powinien wskazywać rzeczywiste nowoczesne i racjonalne metody hodowli z uporem prowadzi gospodarstwo w Kolbacz?

Takich przykładów jest wiele. Ta gigantomania kosztuje bardzo drogo nie tylko ze względu na ogromną koncentrację zanieczyszczeń, ale również ze względu na transport i na wiele innych czynników.

Racjonalna gospodarka zawiera znaczną część elementów ochrony środowiska. Racjonalna gospodarka — to oszczędne użytkowanie wody, obieg zamknięty, które pozwalają nie tylko chronić wodę, lecz i odzyskiwać różne surowce ze ścieków; to samo dotyczy hermetyzacji urządzeń, aby w powietrze nie leciały najniebezpieczniejsze frakcje cementu, pyły metalu, to samo dotyczy jakości węgla dla elektrowni, aby przez cały kraj nie wozili 25 proc., albo i 40 proc. kamentia, nie można również takiego węgla spalać na miejscu — na Śląsku, bo nie da się tam w ogóle oddychać. Racjonalne stosowanie środków chemicznych w rolnictwie oznacza, że należy je stosować tam — gdzie trzeba, tyle — co trzeba i we właściwym czasie, a nie tylko po to, aby odpowiednią pozycję zamieścić w sprawozdaniu.

Z tego wszystkiego — z racjonalnej ochrony środowiska przyrodniczego — zrezygnować nie możemy mimo trudnej sytuacji gospodarczej, czy raczej — właśnie dlatego, że sytuacja ta jest trudna. Degradacja, zanieczyszczenie środowiska jest — praktycznie — nie do odrobienia. Jeżeli zanieczyszczymy lasy emisjami przemysłowymi — czy nadmiernym wyrębem — to może się okazać, że i za 100 lat szkód tych nie nadrobimy. Szkód w przyrodzie i w całej gospodarce, a nie tylko w leśnictwie. O tym trzeba pamiętać lokując zakład przemysłowy w pobliżu lasu, lub po prostu w lesie, oszczędzając na urządzeniach ochronnych, marnując wszelkie odpady drewna, łącznie z korą.

Wiele szkód powodowanych degeneracją środowiska można policzyć i te przynajmniej liczyć trzeba, nie zapominając o cenie najwyższej — cenie zdrowia i życia, zwłaszcza najwrażliwszych, najmłodszych obywateli naszego kraju. Tej ceny określać nie trzeba.

**J**OZEF PAROL współprzewodniczący komitetu założycielskiego nowych związków w Pruszkowskich Zakładach Materiałów Biurowych wychodzi z założenia, że żądki wszyscy mamy jednakie. Ponieważ przynajmniej im podwyżka płac nie uwzględniła tego, a premie tych, co i dotąd zarabiali więcej, należałoby się, jego zdaniem, zastanowić nad inną, bardziej sprawiedliwą jej formą. Zresztą to jest nie tylko jego zdanie, ale żalogi.

Dyrektor zakładu, Witold Konecki patrzy na sprawę inaczej. Nawet jednak gdyby myślał tak samo, to przecież nie mógłby o innym rozdziale tych pieniędzy zdecydować sam. Proponuje więc zaprosić kogoś kompetentnego, niech im wszystko wyjaśni. Dziś takie czasy, że nawet wysoko postawieni takich zaproszeń nie lekceważą.

## Dopisać czy dodać

Dyrektor zresztą już wcześniej przewidywał, że ta podwyżka, polegająca na podniesieniu grupy zasługowania, a przynajmniej im zgodnie z porozumieniami z Gdańska i Szczecina, może wzbudzić kontrowersje. Pokazuje więc kartkę maszynopisu z projektem, który przedstawił w ministerstwie. Przykład jest prawdziwy, nie abstrakcyjny. Oto są dwie pracowniczki, robiące dokładnie to samo w systemie akordowym. Obie miały stawkę w wysokości 12 zł za godzinę. Gabriela W. dzięki większej wydajności zarabiała miesięcznie 4626 zł, podczas gdy Małgorzata M. tylko 2676 zł. Teraz obie dostawały stawkę 14,70. W nowym układzie pierwsza z nich zarobi 5431 zł, czyli zyska 805 zł, druga zaś dostanie 3200. Zyska więc tylko 526 zł. Tymczasem w świadomości załogi ugryzło się przekonanie, że podwyżka oznaczać będzie 650 zł dla każdego. Coś jakby dodatek drożdżowy. Dyrektor próbował już pociągnąć to nieporozumienie. — Pani Małgosiu, pytałem, dlaczego pani wygrybia tak mało? A, bo Gabriela ma dobrego męża, dziecko odchowane, a ja męża nie mam, dwójka małych bliźniaków i mężem pijokiem. Nie mogę się w pracy skupić. Dyrektor takie sytuacje rozumie. — Ale przecież nie mogę tym o niższej wydajności dać większą stawkę niż pozostałym. O tych, którzy mniej zarabiają z przyczyn społecznych, powinniśmy przecież zapomnieć zaobaczyć wy, związkowcy — tłumaczy Parolowi.

Opisana wyżej „niesprawiedliwość” podwyżki byłoby jeszcze nie trudnym ludziom wytłumaczyć, tym bardziej że zasada sprawiedliwości jednak została dochowana, bo najwyższe podniesienie stawki najniższe. Ale podwyżka obecna ma jeszcze inne wady.

Na przykład, że utrwała dysproporcje wynikające z wadliwego ustalenia norm. Pakowaczki z ołówkami wyrabiają średnio 120 proc. normy, z wydajnością tworzyw — 140 proc., zaś te z graficiarni — 180 proc. Jedne wydają się skorzystały więc więcej, inne mniej.

Wpływ na zarobki mają też warunki produkcji. Dziś więc niektórzy przychodzą z pretensją, że kiedy podwyżki zachwalano, to na papierze wyliczono im wzrost płacy o 700 zł. W rzeczywistości zaś zyskali 240. — Bo za podstawę wyliczeń brałmyś lipiec. A we wrześniu warunki już były inne, niektóre wydajności miały przestoje — powiada dyrektor. Anna Dominik, członkini komitetu od razu tutaj dodaje, że ja denerwuję, kiedy teraz winą za przestoje czy niewykonanie planu niektórzy obarczają strajki. U nich bowiem przestoje wydawały to rzecz zdarzająca się już od paru lat, zdążyli się do tego przyzwyczaić. Przez lata całe byli świadkami rozsynchronizowania się gospodarki. Po sierpniowej sytuacji w ich zakładzie jest pod tym względem nawet lepsza, niż to nieraz bywało. — Kiedy wydajność stoł, ludzie trawą nie ze swojej winy. Chodzi nam więc o to, żeby ta podwyżka miała prostszą, jaśniejszą formę. Żeby każdy dostał sumę naprawdę zbliżoną do 650 zł — mówi Janina Przybyłowska, współprzewodnicząca komitetu. Są i tacy, którzy uważają, że najlepiej byłoby po prostu każdemu dopisać do wypłaty po 650 zł. Dyrektor i tych rozumie. — Tym bardziej, że jeśli chodzi o produkcję wchodzimy w gorsze czasy.

## Kto dla miliony?

Nazwa — Zakłady Materiałów Biurowych jest do profilu ich produkcji wcale nieadekwatna, bo 95 proc. wyrobów trafia tam na rynek. Oni jako jedyni w kraju produkują ołówki oraz kredki, zarówno te oprawne w drewno, jak i świecowe. Pracownicy swój zakład nazywają więc — „Ołówki”.

Wprawdzie słabo pamiętam okres, kiedy sam malował w zeszytach, ale wydaje mi się, że wówczas o kredki było łatwiej niż dziś. Dziś zakład pruszkowski zamówieniom handlu jest w stanie sprostać tylko w 65 proc. Średnio, bo np. kredki „Bambino” rynek żąda pięć razy więcej. Główną przyczyną uniemożliwiającego wzrost produkcji jest brak maszyn. Zakład ma długą tradycję, w zeszłym roku obchodził swoje 90-lecie. Już przed I wojną robiono tam ołówki w 12 kolorach. Wspominam o tym dlatego, że to tradycję widać na halach gołym okiem. Zakład wciąż bardziej przypomina manufakturę niż fabrykę. Ludzie nadal zastępują tutaj maszyny. Kiedy przyrząd siedzący za stołami zespołom, których członkowie mając tylko miskę z klejem i pędzel wykonują szybko powtarzające się, skoordynowane ruchy to stwierdzenie to brzmi bardzo dosłownie. Owszem, pięć lat temu dostali jedną linię automatyczną do

# W RÓŻNYCH KOŁORACH

SŁAWOMIR LIPiŃSKI

produkcji ołówków i kredek oprawnych w drewno, oraz parę innych pojedynczych maszyn, ale już wtedy to było niewiele. Jeszcze rok temu dyrektor Konecki pisał z okazji jubileuszu firmy, że w latach 1980—82 nastąpi mechanizacja zakładu, która pozwoli zmniejszyć zatrudnienie o ok. 300 osób, tj. o prawie 30 proc. i jednocześnie zwiększyć produkcję o 15 proc. Dziś wiadomo, że modernizacji nie będzie. — Któż da nam te miliony dolarów? — pyta zastępca dyrektora d.s. technicznych Jerzy Lubański. Dolarów dlatego, że tylko parę firm na świecie produkuje takie maszyny. Zakładają więc skromnie, że dwie automatyzowane linie dostaną dopiero za cztery, pięć lat. — Ale wtedy te linie pójdą przede wszystkim na zastąpienie maszyn pojedynczych, które już nam się rozlatują. O większym wzroście produkcji nie ma co marzyć. Walczyć będą natomiast o jak najszybsze zakupienie linii do produkcji kredek świecowych. Od lat ich produkcja nie może przekroczyć 18 mln sztuk. Zakup linii pozwoliłby ją zwiększyć o prawie 40 mln. Dyrektor Konecki powiada, że wzięliby tę linię na zasadzie samopłaty, bo firma włoska, która ją oferuje (za 240 tys. dolarów) i tak kupuje od nich rocznie 20 mln sztuk kredek oprawnych w drewno. Dyrektor obawia się jednak, że takie rozwiązanie nie każdemu jest na rękę. „Paged”, eksportujący ich kredki chce przecież brać za nie pieniądze. — Moglibyśmy też skorzystać z uchwały, pozwalającej importować maszyny dla produkcji tymkowej, ale wtedy powiedziałabym: a gdzie rachunek ekonomiczny.

Produkcja kredek jest bowiem dotowana. Koszt produkcji np. jednej kredki „Bambino” wynosi 50 gr., w sklepie zaś, kredka ta kosztuje 22 gr. Dyrektor uzasadniając w oficjalnych pismach potrzebę linii do „Bambino” dodawał, że i tak podejmuje działania, aby ich produkcję zwiększyć o 6—8 mln sztuk. Z działań tych efekty są jednak dużo mniejsze. Kierownik działu rozwoju Andrzej Racięcki mówi wprost: — Świecowe są bardzo pracochłonne, a cena ich niska. Nie mamy dopingu, żeby robić więcej. I to odnosi się do kredek w ogóle. — W asortymencie od lat nie wykonujemy planów, choć wykonujemy plan finansowy — powiada Janina Przybyłowska. A kierowniczka działu zaopatrzenia, Helena Lewandowska — to manewrowanie produkcją, asortymentem uzasadnia tak: — Średnia pensja wynosi u nas 4600. Co to za pieniądze? Jak by nie było planu, nie byłoby nawet premii. Mimo, iż kredki robią od lat mniej niż zakładają plany ilościowe, to plan finansowy zakład wykonuje dlatego, że przekracza produkcję pisaków i mazaków, w których luka na rynku jest akurat mniejsza. Wyroby z tworzyw, biorąc ilościowo, stanowią zaledwie parę procent produkcji, ale wartościowo — ponad jedną trzecią. Koszt produkcji jednego pisaka wynosi 1,90 gr., a cena zbytu 8,50. Jeden pisak zastępuje im więc kilkanaście kredek.

## Jeśli dla dzieci...

Tak jak nie udało się im wejść w mechanizację na fali inwestycyjnej, tak nie udało się im podnieść cen, kiedy podnosił je każdy. Niskie ceny hamują też wzrost jakości kredek. Wszyscy narzekają, że kredki łamią się, że słabo piszą, że kolory są nie takie jak trzeba. Andrzej Racięcki powiada, że mają opracowane technologie kredek świecowych, lepszych od „Bambino”. Nazywałyby się „Bajeczne” a paczka ich kosztowałaby 12 zł, a więc prawie czterokrotnie drożej niż „Bambino”. Na tę cenę nikt jednak zgodzić się nie chce, więc technologia leży w szafie. Mogliby zrobić też doskonałe precyzyjne do kredek oprawnych w drewno, ale znowu ta technologia jest droższa o ok. 30 proc. Powszechnym postulatem w zakładzie jest więc podniesienie cen na kredki, tak, by cena była wyższa niż koszty produkcji. — Nie może być tak, że dobra kredka kosztuje tyle co papieros „Klubowy” — irytuje się dyr. Lubański. Poza tym twierdzą, że obecna cena kredek nie sprzyja ich szanowaniu. Każdy kupuje ile mu się kupić uda, a potem wyrzuca je po pierwszym zaterperowaniu. Z drugiej jednak strony, nie trudno sobie wyobrazić, co pomysł każdej z matek, kiedy dowie się w sklepie, iż od dziś musi pisać za kredki trzy razy więcej niż dotąd. Wprawdzie naukę mamy bezpłatną, to jednak zawartość tornistra kosztuje niemało. Dyrektor Lubański mówi na to: — Dobrze, to dla dzieci, ja wiem. Ale produkujemy też ołówki do pisania na drewnie, na szkiele na skórę, różne ołówki techniczne i ich ceny także są równe cenom jednego papierosa.

Brak maszyn, nieodpowiadające kosztom ceny wyrobów — to byłoby jeszcze pół biedy. Członkowie komitetu założycielskiego zwracają uwagę na fakt, że i teraz maszyny są wykorzystywane ledwie w 50 proc. Od początku sierpnia stoi linia do produkcji ołówków i kredek, bo brak kleju termoplastycznego importowanego z RFN. Także drugi miesiąc nie pracuje wydział pisaków i mazaków, bo i tu nie nadeszły w porę importowane końcówki do nich. Postój linii ołówkowej to każdego dnia 30 proc. kredek mniej. Biorąc pod uwagę zalety z I kwartału, kiedy to brakowało drewna i były wyłączenia prądu, już dziś można powiedzieć, że znowu nie wysła na rynek tytuł kredek, ile zakładali w planie. Całe szczęście, że końcówki do pisaków i mazaków są już w drodze. Uratują więc plan finansowy. O brakach surowcowych mogliby mówić bez końca. Od kilku lat ciągle się one pogłębiały. Dyrektor Lubański mówi: — Gdyby nie własne samochody i prywatne znajomości, to... — i zamiast kończyć macha tylko ręką. Kierownik Racięcki powiada, że kiedy walczą o przydział czegoś, oddziałuje na uczucia. — To dla dzieci przecież robimy. A kiedy to nie pomaga, wysyła komu trzeba paczkę kredek, i ten ktoś czuje się już zobowiązany. Ponieważ surowców dostają mniej w stosunku do potrzeb, dział rozwoju pełni funkcję działu ratunkowego i kombinowania. — Jeśli brakuje nam barwnika pomarańczowego, a bez pomarańczowej kredki paczki przecież wysłać nie możemy, to kombinujemy ten kolor z czerwonego i żółtego. W ten sposób surowców wychodzi im więcej, a i tak kolor jest nie ten. Czy można więc w tej sytuacji apelować o oszczędność surowców? Dyrektor Lubański wprawdzie czyta listę, ile na czym zaoszczędziliby, ale przyznaje, że gdyby patrzeć globalnie, to okazałoby się, że nie ma żadnych oszczędności, bo w innych grupach surowców normy zużycia zostały przekroczone.

## Trzeba dyskutować

Akurat u nich oszczędność byłaby o tyle pożądana, że ponad połowę wartości dostaw stanowią surowce importowane. Rocznie sprowadza się ich za 4,5 mln zł dewizowych, nie licząc oczywiście tych dewiz, które są ukryte w surowcach i materiałach przychodzących z fabryk krajowych. Sami zaś eksportują kredki za 2,5 mln zł dewizowych. Czynili próby zmniejszenia wśadu importowego. Niektóre powiodły się. Teraz np. będą brali mniej kaolinu z Anglii, więcej z Czechosłowacji. Andrzej Racięcki zwraca tu uwagę, że w kraju też mamy kaolin, tyle, że nie ma zakładu, który by go oczyszczał. Możliwość ograniczania importu są jednak u nich niewielkie. Drzew cedrowych w kraju przecież nie mamy, deszczki trzeba więc sprowadzać z Kalifornii. Tak samo z grafitem.

Zadużenie kraju i ciecía importowe już im się dały we znaki. Helena Lewandowska wskazuje na szkodliwość ograniczania importu. — Kończą się do pisaków i mazaków kosztują 170 tys. zł dewizowych, ale jeśli je dostaniemy, to damy na rynek towar za 40 mln zł. Ale decyzje — komu ciąż, komu nie, nie do nich należą i dyrektor Konecki dlatego właśnie spodziewa się gorszych czasów. Anna Dominik znowu wraca więc do stwierdzenia, że to nie strajki zaważyły na ich obecnej sytuacji. Ona sama pracuje na wydziale tworzyw. Ale nie po raz pierwszy przesunięto ją do innej pracy, bo na tworzywach nie ma co robić. Ludzie przesuwni tracą na zarobkach, bo kiedy brak mechanizacji i sprawność rąk zastępuje maszynę, to jasne jest, że idąc do innej pracy robią czwartą część normy. Dlatego dyrektor Konecki w ostatnich dniach pisał tym przesuniętym średnią ich pensję. — Normalnie nie mogłoby sobie na to pozwolić, ale mam nadzieję, że w dzisiejszej sytuacji nikt nie będzie miał o to pretensji. Dlatego też, przezwyczajając gorsze czasy, ludzie chcą, żeby podwyżka wynosiła rzeczywście 650 zł, a nie była uzależniona od warunków produkcji, na które nie mają wpływu.

I nad tym trzeba by z ludźmi dyskutować.

Spór o podwyżkę komitet jednak odczekał od czasu, aż stanie się ciałem formalnym, radą zakładową. Półki co dyskutowane są w zakładzie inne problemy. Kiedy w rozmowie wracam do spraw koniecznych dla zakładu inwestycji modernizacyjnych, dyrektor Konecki przerywa mi: — Najpierw i przede wszystkim musimy zrobić ładnie dla pracowników wydziału graficarni. Takie postanowienie sprawy to też wynik nowej sytuacji.





# ZACHĘTY MATERIALNE DLA PRACOWNIKÓW

W „Woprosach Ekonomiki” (nr 9 1980) ukazał się interesujący artykuł Leonida S. Chejłca zatytułowany „Doskonalenie mechanizmu gospodarczego a zachęty materialne dla pracowników”, w którym zostały rozwinięte postanowienia plenum KC KPZR i Rady Ministrów ZSRR z 12 lipca 1979 r. w sprawie podnoszenia efektywności gospodarowania. Autor podkreśla, że wyznacza ona ważną rolę różnym formom materialnego stymulowania. Przypomina ważniejsze fragmenty tego artykułu:

W ŚRÓD zagadnień placowych, które wymagają naukowego opracowania w świetle tej uchwały, wysuwa się na czoło rozszerzenie zakresu materialnego stymulowania pracowników. Podstawą pomysłowego rozwiązania tego problemu jest zastosowanie długoterminowych normatywnych płacy na 1 rubel produkcji i zwiększenie na tej podstawie zależności zarobków każdego pracownika i kolektywów od wzrostu wydajności pracy i polepszenia końcowych wyników produkcji. Zasadniczym nowym elementem jest to, że każde zjednoczenie produkcyjne (przedsiębiorstwo) uzyskało możliwość wykorzystania w znacznie szerszym zakresie oszczędności na funduszu plac. Zaoszczędzona część funduszu plac może ono w końcu roku zaliczyć na fundusz materialnego zainteresowania. W związku z tym, że zwiększanie funduszy wynagrodzenia za pracę kosztem zmniejszenia dochodów zjednoczeń produkcyjnych jest niedopuszczalne, zaoszczędzona część funduszu plac zaliczana jest do funduszu materialnego zainteresowania tylko w granicach ponadplanowego zysku. Jeżeli przedsiębiorstwo dopuszcza do przekroczenia funduszu plac, to na jego pokrycie powinny być przeznaczone środki z funduszu materialnego zainteresowania (w ramach oszczędności na funduszu plac, zaliczonych do funduszu materialnego zainteresowania w roku poprzednim).

Zaoszczędzona część funduszu plac, zaliczona do funduszu materialnego zainteresowania, staje się dodatkowym źródłem finansowania różnego rodzaju dodatków i dopłat. Nie ma w tej dziedzinie żadnych ograniczeń, jednak byłoby niecelowe wykorzystanie tych środków na zwiększenie premiiowania bieżącego. Ważniejszą rzeczą jest wykonać to nowe źródło dla stymulowania wyników rocznych. Będzie to sprzyjało stabilizacji załogi.

Trzeba podkreślić, że przedsiębiorstwa i zjednoczenia produkcyjne napotyka szereg problemów, których rozwiązanie wymaga głębokiej i wszechstronnej znajomości mechanizmów materialnego stymulowania. Na przykład, ważne znaczenie ma określenie udziału środków, które są wykorzystywane na dodatki do stawek taryfowych i pensji w zaoszczędzonym funduszu plac. Przedsiębiorstwo może wykorzystać na te cele całą zaoszczędzoną w ciągu roku część funduszu plac. Jednakże taka decyzja nie zawsze byłaby usprawiedliwiona.

Uchwała o doskonaleniu mechanizmu gospodarczego przyznaje przedsiębiorstwom i zjednoczeniom produkcyjnym prawo wypłacania z zaoszczędzonego funduszu plac trzech rodzajów dodatków (dopłat) do stawek taryfowych i wynagrodzeń.

Jeden z nich — to dodatek dla robotników za łączenie specjalności zawodowych i wykonanie ustanowionego rozmiaru prac przy mniejszej liczbie pracowników; dodatek ten może wynosić do 50 proc. stawki wynagrodzenia. Stymuluje on wzrost wydajności pracy na podstawie lepszego wykorzystania środków technicznych i czasu pracy.

Drugim rodzajem stymulowania są dodatki dla robotników za wysokie umiejętności zawodowe. Mogą je uzyskiwać wykwalifikowani robotnicy, zatrudnieni na szczególnie odpowiedzialnych stanowiskach (z uwzględnieniem stażu nieprzerwanej pracy w danym przedsiębiorstwie) wysokości 4, 8 i 12 proc. stawki taryfowej odpowiadającej ich zasregowaniu. Od 1979 r. system ten jest stosowany na zasadach eksperymentu w grupie zjednoczeń, kombinatów i przedsiębiorstw przemysłowych. Ten rodzaj dodatków może być przyznawany robotnikom pracującym w przedsiębiorstwie nie krócej niż rok i może być zwiększany nie częściej niż raz w roku.

Trzecim rodzajem są dodatki za wysokie kwalifikacje przyznawane pracownikom inżynierjno-technicznym, przede wszystkim majstróm, a także pracownikom administracyjnym w wysokości do 30 proc., zaś konstruktorom i technologom — do

50 proc. wynagrodzenia podstawowego. Dodatki dla pracowników inżynierjno-technicznych były wypłacane i dawniej, ale teraz wysokość dodatków dla konstruktorów i technologów została znacznie zwiększona, a pracownicy administracji uzyskali możliwość korzystania z takich dodatków po raz pierwszy. Ogólna suma środków, które można przeznaczyć na ten cel została zwiększona z 0,3 do 1 proc. funduszu plac.

Potrzeba ustanowienia takich dodatków wynika stąd, że przewidziana taryfikatorem zapłata nie zawsze odpowiada podniesieniu poziomu kwalifikacji pracownika, wzrostowi stopnia komplikacji wykonywanej pracy czy wzrostowi jej efektywności. W tych przypadkach, kiedy awansowanie pracownika na wyższe stanowisko jest niecelowe, dodatek staje się jedyną formą wynagrodzenia jego zwiększonego osobistego wkładu w ogólny wynik produkcyjny.

Przyznawanie różnego rodzaju dodatków i dopłat do stawek taryfowych oraz wynagrodzeń powinno znaleźć szerokie zastosowanie. Można zakładać, że zostają upowszechnione zwłaszcza dodatki dla wykwalifikowanych pracowników za miarostawne opanowanie zawodu. W przedsiębiorstwach, gdzie ta forma stymulowania jest dotychczas najszerzej praktykowana, maksymalna liczba pracowników, którzy mogą z niej korzystać, może objąć 25 proc. załogi, a w przedsiębiorstwach wytwarzających skomplikowane i bardzo skomplikowane wyroby — do 40 proc.

Jak wykazały badania ankietowe, dodatki do pensji otrzymuje obecnie 8—9 proc. pracowników inżynierjno-technicznych. Nowe warunki stosowania tego rodzaju dodatków po-

zwolą zwiększyć ten wskaźnik do 24—27 proc. Oczywiście, wszystkie rodzaje dopłat będą wprowadzane stopniowo, a wydatkowane na te cele środki nie od razu osiągną maksymalną pulę.

Dodatki, zajmujące ważne miejsce w zespole ekonomicznych dźwigni i stymulatorów, mogą i powinny odgrywać znaczną rolę w ulepszeniu systemu plac. Niezbędne do tego jest wypracowanie całościowej koncepcji pomocnej w zrozumieniu ich ekonomicznego sensu i określenie najbardziej efektywnych metod wykorzystania tego rodzaju dźwigni. Wśród ekonomistów występują poważne różnice zdań w ocenie miejsca dodatków w systemie placowym. Niektórzy autorzy widzą w nich element, który „może nawet w pewnym stopniu hamować wzrost kwalifikacji, ponieważ kieruje energię pracowników, dążących do zwiększenia swoich zarobków, na poszukiwanie łatwiejszych dróg do tego celu, a osiągnięcie wyższego stopnia kwalifikacji może się dla nich wydać drogą skomplikowaną i niekorzystną.”). Z taką oceną raczej nie można się zgodzić.

W najbliższym czasie trzeba będzie jednak głęboko i wszechstronnie zbadać ten problem i sformułować praktyczne zalecenia dla zjednoczeń produkcyjnych i przedsiębiorstw. Przedtem jeszcze trzeba sprecyzować ekonomiczną treść tej formy stymulowania. Naszym zdaniem, dodatek stanowi samodzielny element zarobków. Bez wątpienia swym ekonomicznym sensem różni się on i od stawki taryfowej czy pensji, i od premii. Wspólne dla tych trzech elementów jest to, że odzwierciedlają one nakład pracy w określonej ilości i jakości. Równocześnie wystę-

pują między nimi zasadnicze różnice. Taryfowa część płacy jest związana ze względnie stabilnymi charakterystykami pracy. Zapłata według taryfy powinna być, naszym zdaniem, traktowana jako wynagrodzenie za normę pracy zorientowaną na średniego pracownika o danym szczeblu kwalifikacji. Premia stanowi wynagrodzenie za pracę, która okresowo przewyższa pod względem ilościowym i jakościowym normę. W takim przypadku premia nie spełnia już swojej stymulującej funkcji. Dodatki zwiększają stawki taryfowe, czynią je bardziej elastycznymi, pozwalają podwyższyć zapłatę bez zmiany grupy zasregowania czy awansowania na wyższy szczebel służbowy.

Przyznawanie dodatków w każdym konkretnym przypadku powinno być oparte na systemie ściśle określonych kryteriów uwzględniających stabilne zmiany w treści pracy i przejawiających się we wzroście jej wydajności (efektywności) albo w podwyższeniu jakościowych parametrów wyrobów (prac). Wypłatę dodatków trzeba wiązać z przestrzeganiem obowiązujących w przedsiębiorstwie (zjednoczeniu, gałęzi) wymogów, których dotrzymywanie powinno być systematycznie kontrolowane.

Celowe jest ustalenie okresu, na który przyznaje się dodatek, to jest określenie momentu, w którym problem jego ponownego przyznania musi być ponownie rozstrzygnięty. Jeżeli w ustalonym okresie nie można będzie stwierdzić zmian jakościowych w pracy korzystających z dodatku, to uzasadnione będzie zastanowienie się, czy powinien on nadal z niego korzystać.

Zwiększenie wpływu mechanizmu gospodarczego na podwyższenie efektywności i jakości pracy powinno dokonywać się w warunkach dalszego doskonalenia norm pracy. W tej dziedzinie wiele zrobiono. Udział technicznie uzasadnionych norm w przemyśle na stanowiskach pracy opłacanej akordowo wzrósł z 72,1 proc. w 1974 r. do 81,1 proc. w 1978 r., a udział robotników wynagradzanych według stawek godzinowych, których praca podlega normowaniu, zwiększył się z 33,2 do 62,6 proc.

Dla zapewnienia wysokiego poziomu normowania pracy i jego dalszego podnoszenia przemysł dysponuje kilkoma efektywnymi formami materialnego stymulowania. W przemyśle maszynowym i niektórych innych gałęziach najbardziej skuteczne, naszym zdaniem okazało się wprowadzenie podwyższonej (do 20 proc.) stawki za pracę według norm wyliczonych na podstawie międzygałęziowych i gałęziowych normatywów nakładów pracy. Ta forma stymulowania pozwala wprowadzać zrewidowane normatywy nakładów pracy bez obniżania zarobków pracownika, to znaczy przewyższyć jedną z najistotniejszych przeszkód na drodze ulepszenia norm.

Ważną stymulującą rolę odgrywa też jednorazowe nagrody za wprowadzenie technicznie uzasadnionych norm pracy i dokonanie we właściwym czasie ich rewizji, wypłacane z oszczędności uzyskanych dzięki takiej rewizji.

W nadchodzącej pięciolatce brygadowa forma organizacji pracy powinna stać się podstawową. Kolektywne formy zapłaty za pracę mają szereg ekonomicznych i społecznych zalet. Kolektyw (rada) brygady pracowniczej mają specjalne uprawnienia w zakresie regulowania zarobków: określają one wysokość płacy i premii wypłacanych za wyniki pracy całej brygady z uwzględnieniem realnego wkładu każdego jej członka, przedstawiają wnioski w sprawie przyznania dodatków i dopłat za wysoki poziom kwalifikacji i łączenie specjalności, typują członków brygady do nagród materialnych i moralnych przyznawanych w ramach wewnętrznie zakreślonego socjalistycznego współzawodnictwa pracy.

Na nowym, wyższym etapie rozwoju brygadowych form organizacji pracy i wynagradzania niezbędne jest dalsze doskonalenie metod materialnego stymulowania członków tych podstawowych kolektywów produkcyjnych. W szczególności trzeba zbadać, czy usprawiedliwiona jest rezygnacja z tradycyjnej metody podziału zarobków w zależności od szczebla zasregowania i odpracowanego czasu, a jeśli tak, to czy słuszne jest, że część zarobku (płaca, premia albo oba te składniki) jest dzielona według współczynnika określającego udział w wysiłku produkcyjnym czy według oceny punktowej. Trzeba także odnieść się krytycznie do innych stron wcześniejszej praktyki. Naszym zdaniem, nie jest chyba celowe utrzymanie metod podziału zarobku, umożliwiających zmianę jego części taryfowej. Stawka taryfowa odzwierciedla cały kompleks cech, charakterystycznych dla złożoności wykonywanych prac, które bardzo trudno jest ocenić w ramach brygady.

Ważnym warunkiem właściwego funkcjonowania mechanizmu gospodarczego jest system premiiowy. Obowiązujące przepisy o premiiowaniu trzeba dostosować do zasad tworzenia funduszy materialnego stymulowania i nowych kryteriów oceny działalności zjednoczeń produkcyjnych przedsiębiorstw i organizacji, chociaż w znacznej mierze się one z nimi zgodne.

E.M.

## z krajów socjalistycznych

### ZSRR — PO 9 MIESIĄCACH

Przyrost produkcji przemysłowej za 9 miesięcy br. w porównaniu z analogicznym okresem ub. roku wyniósł w ZSRR 3,9 proc. Wydajność pracy wzrosła o 2,9 proc. Dzięki podniesieniu wydajności pracy uzyskano 3/4 przyrostu produkcji.

### NRD DLA KRAJÓW TRZECIEGO ŚWIATA

NRD utrzymuje kontakty handlowe i współpracę w dziedzinie nauki i techniki z 50 krajami rozwijającymi się. Handel z państwami tego obszaru zwiększył się w ciągu ostatnich dziesięciu lat trzykrotnie; wymiana osiągnęła w ub. roku wartość 10 mld marek. Przedmiotem dostaw są głównie maszyny i urządzenia dla rozwijającego się przemysłu. Przy pomocy specjalistów z NRD powstało 570 obiektów przemysłowych. NRD bierze także udział w przygotowaniu kwalifikowanej kadry dla tych dziedzin gospodarki.

### WĘGERSKIE GÓRNICTWO

Węgry dysponują znacznymi zasobami węgla, które szacuje się na 3,6 mld ton. Dla potrzeb węgierskich wystarczy to na 140 lat. Obecnie eksploatację się rocznie 25 mln ton. Trzecią część tej ilości stanowi węgiel koksujący. Przewiduje się, że w roku 2000 nastąpi podwojenie wydobycia tego surowca.

### BULGARSKI TYTON

Bulgaria zajmuje czwarte miejsce w świecie w produkcji tytoniu, po USA, Indiach i Turcji. W eksporcie tytoniu i papierosów Bulgaria ustępuje tylko Stanom Zjednoczonym. Eksport tych wyrobów przynosi 35 proc. wpływów z wywozu bulgarskich towarów rolnospożywczych. Obecnie uprawia się w Bulgarii 20 odmian tytoniu orientального i 10 gruboliściastego.

### SZWEDZI W ROSTOCKU

Jedna ze szwedzkich firm inżynierjno-budowlanych otrzymała z NRD zamówienie na dokonanie prac modernizacyjnych w największym morskim porcie NRD, Rostocku. Kontrakt opiewa na sumę 90 mln dolarów. Jest to więc duże przedsięwzięcie inwestycyjne, którego realizacja potrwa kilka lat. Ta sama firma szwedzka w ub. roku zaczęła budowę w Rostocku nowych magazynów portowych dla towarów masowych i drobnocich; za te prace NRD zapłaci 88 mln dolarów.

### CSRS — KRAJE SOCJALISTYCZNE

W ubiegłym roku wartość wymiany towarowej między Czechosłowacją a krajami socjalistycznymi osiągnęła rekordową kwotę 108 mld koron. W br. handel zagraniczny z krajami socjalistycznymi powinien wzrosnąć o 4 proc. w stosunku do ub. r. Podstawowy udział w tym handlu ma Związek Radziecki, a następnie: NRD, Polska, Węgry i Jugosławia. Główne miejsce w eksporcie czechosłowackim do krajów socjalistycznych zajmują wyroby przemysłu maszynowego (63,4 proc.). Najważniejsze pozycje czechosłowackiego importu z krajów socjalistycznych stanowią surowce i materiały. Stale rośnie także import maszyn i urządzeń, którego udział przekroczył w br. 40 proc. Protokoły zawarte na rok bieżący między Czechosłowacją a krajami RWPG stwarzają przesłanki dalszego wzrostu dostaw produkcji specjalizowanej i kooperacyjnej w ogólnym obrocie towarowym CSRS. W br. udział ten powinien wynieść ok. 21 proc. Obecnie Czechosłowacja ma zawarte z krajami RWPG ponad 250 umów o specjalizacji i kooperacji produkcji, w tym ponad 70 wielostronnych.

### CSRS — EWG

Głównym partnerem handlowym CSRS wśród krajów EWG jest RFN (której udział w handlu czechosłowackim z krajami EWG wynosi ok. 47 procent), następnie W. Brytania (16,3 proc.), Włochy (10,2 proc.), Francja (8,4 proc.) i Holandia (6,4 proc.).

### KONIUNKTURA W JUGOSŁAWII

Od stycznia do września br. zanotowano w SFRJ wzrost produkcji przemysłowej wynoszący 4,3 proc. (w stosunku do analogicznego okresu roku ubiegłego). We wrześniu br. nastąpił wzrost produkcji o 6 proc. w stosunku do września ub. r. Największy wzrost — 14 proc. — odnotowano w przemyśle węglowym. Produkcja przemysłu petrochemicznego uległa spadkowi o 10 proc. Najwyższą stopę wzrostu produkcji przemysłowej spośród jugosłowiańskich republik i okręgów autonomicznych odnotowała Bośnia-Hercegowina (7,8 proc.), a następnie Czarnogóra (7,3 proc.), Serbia (5,7 proc.), Macedonia (3,5 proc.), Słowenia (2,4 proc.) i Chorwacja (2 proc.).

## nowości wydawnicze

### PANSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

KAZIMIERZ RYC — „KONSUMPCJA W PROCESIE STEROWANIA WZROSTEM GOSPODARSTWA”, s. 232, zł 40,-

Autor omawia procesy zmian struktury konsumpcji w Polsce na tle rozwoju gospodarczego lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Wykazuje, że koncepcję funkcji konsumpcji, kładącą nacisk na możliwość wykorzystania konsumpcji do podnoszenia tempa wzrostu gospodarczego. Daje charakterystykę konsumpcji jako bariery inwestycyjnej oraz czynnika stabilizującego proces nierównomiernego wzrostu.

SEWERYN DZIAMSKI — „MAREKSIZM — WARTOŚĆ — IDEOLOGIA”, s. 257, zł 45,-

Autor rozważa pojęcie wartości w sensie ekonomicznym odwołując się do przyjętej przez K. Marksa w „Kapitał” aprobaty pojęciowej i jego ustaleń teoretyczno-metodologicznych.

JERZY LICZKOWSKI — „EKONOMIKA ROLNICTWA” s. 307, zł 40,-

Z treści: Zagadnienia wstępne. Siły wytwórcze rolnictwa (m.in. trwałe środki produkcji w rolnictwie). Społeczna organizacja rolnictwa; Organizacja produkcji oraz ekonomika działań i gałęzi produkcji rolnej (m.in. specjalizacja, kooperacja oraz integracja w produkcji żywności); Nakłady i efekty w produkcji rolnej.

JANUSZ TYMOWSKI — „ORGANIZACJA SZKOLNICTWA WYŻSZEGO W POLSCE”, Wyd. 2, s. 257, zł 40,-

W cz. 1 autor przedstawia rozwój historyczny szkolnictwa wyższego w Polsce. W cz. 2 omawia problemy szkolnictwa współczesnego; zasady organizacyjne szkół wyższych, zasady przyjmowania kandydatów na studia, tok studiów i organizację studencką, zasady zatrudniania absolwentów, kadry naukowe i twórczość naukową oraz instytucje badawcze.

RYSZARD MANTEUFFEL — „ZARZĄDZANIE I KIEROWANIE PRZEDSIĘBIEMSTWEM ROLNICZYM” s. 306, zł 42,-

Praca oparta na badaniach prowadzonych przez autora oraz na doświadczeniach praktycznych. Przedstawia ogólne zasady mające zastosowanie w zarządzaniu przedsiębiorstwami rolnymi i kierowaniu zatrudnionymi w nich ludźmi. Składa się z dwóch podstawowych części: Zarządzanie przedsiębiorstwem rolnym oraz kierowanie ludźmi i kadry naukowe i twórczość naukową oraz instytucje badawcze.

ROMAN SCHULZ — „PROCESY ZMIAN I ODNOWY W OŚWIATY”, Wstęp do teorii innowacji, s. 354, zł 65,-

Celem książki jest wstępna koncepcja procesów i zjawisk składających się na zmienność współczesnego systemu oświatowego. Pierwszy problem książki to zagadnienie poznawania i sterowania procesami zmian. Drugi — zagadnienie zmiany planowej. Trzeci — zagadnienie problemu odpowiedniej definicji podmiotu zmian w oświacie. Czwarty problem — udział nauk pedagogicznych w procesie zmiany. Ostatni — zagadnienie odpowiedniego poziomu motywacji do zmiany, w oświacie.

### OSSOLINEUM

PRZEMYSŁAW GRUDZIŃSKI — „PRZYSZŁOŚĆ EUROPY W KONCEPCACH FRANKLINA D. ROOSEVELTA” (1933—1945), s. 215, zł 55,-

Książka ukazuje Roosevelta jako człowieka i polityka, jego stosunek do tradycji amerykańskiej polityki zagranicznej, a następnie zerwanie z tą tradycją. Zapoznaje z polityką europejską Roosevelta do 1941 r. i jego koncepcjami na temat kształtu przyszłej Europy.

### PANSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

REMIGIUSZ BIERZANER — „WSPÓŁCZESNE STOSUNKI MIĘDZYNARODOWE”, Wyd. 2, s. 436, zł 50,-

Praca jest próbą przedstawienia i systematyzowania wiadomości na temat stosunków międzynarodowych. Autor omawia czynniki oddziałujące na stosunki międzynarodowe, państwa i ugrupowania państw, prawno-organizacyjne formy stosunków międzynarodowych i ich typy, bezpieczeństwo międzynarodowe i rozbrojenie oraz charakteryzując organizacje międzynarodowe.

### WYDAWNICTWO PRAWNICZE

ZOFIA POLICZKIEWICZ — „ODPOWIEDZIALNOŚĆ W STOSUNKU KONTRAKTACYJNYM W OBROBIE POWSZECHNYM”, s. 205, zł 50,-

Autorka omawia główne problemy odpowiedzialności za niewykonanie lub nienależyte wykonanie zobowiązania. Szczegółowo omawia rolę kontraktacji, środki jej regulacji prawnej, pociągające za sobą zawierającą umowę kontraktacji, odpowiedzialność poszczególnych stron i przedstawienie roszczeń. Wykorzystano orzecznictwo i literaturę związaną z tematem.

### WYDAWNICTWO MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ

RYSZARD NAZAREWICZ — „Z PROBLEMATYKI POLITYCZNEJ POLYSTANIA WARSZAWSKIEGO” (1945), s. 261, zł 25,-

Praca powstała w oparciu o analizę dokumentów historycznych znajdujących się w archiwach w kraju i za granicą. Autor omawia polityczne aspekty powstania, warunki wewnętrzne i zewnętrzne, w których istotną rolę odegrało zaangażowanie się sprzeczności klasowo-politycznych w społeczeństwie polskim w obliczu zbliżającego się wyzwolenia i nadsilającej się walki o władzę, i które sprawiły, że żadna z koncepcji powstańczych nie została zrealizowana.

### „WIEDZA Powszechna”

CZESŁAW KUPIŚKIEWICZ — „PRZEMIANY EDUKACYJNE W ŚWIECIE”, Wyd. 2, s. 336, zł 40,-

Omega, B-ka Wiedzy Współczesnej, 315. Autor usiłuje charakteryzować przemiany edukacji w świecie, ścisłej — głównie rozwojowej, interesując się przede wszystkim szkołami różnych typów i szczebli w krajach przemysłowych. Praca oparta jest na analizie raportów ocenających aktualny stan i wyliczającej perspektywy rozwojowe szkolnictwa zarówno w skali międzynarodowej, jak i krajowej (Polska, ZSRR, Węgry, Japonia, Francja, W. Brytania, RFN, Szwecja, USA, Kanada) opracowane przez zespoły ekspertów, komisje specjalistyczne itp.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

Coraz częściej słyszymy i czytamy słowa pretensji pod adresem nowych związków zawodowych, że zgłaszają nowe i nowe żądania, a nie biorą pod uwagę realnej sytuacji gospodarczej i nie przyczyniają się do jej poprawy. Jerzy Urban w ostatniej „Polityce” doprowadził rozumowanie to do końca, pisząc, że nowy ruch zawodowy może zabić „w kosmiczny absurd, jakim jest bezkompromisowe decydowanie o sposobie krojenia bochenka chleba, którego w ogóle nie ma.”

Jest rzeczą oczywistą, że masowy ruch zawodowy zrzeszający pracowników gospodarki społecznej musi uwzględnić fakt, że ci pracownicy są równocześnie współwłaścicielami środków produkcji. Współwłaścicielami — którzy jednak mieli znikomy wpływ na ich rozdyktowanie i wykorzystanie — gdyż te funkcje przejął aparat zarządzający. Nie więc dziwnego, że od tego aparatu żąda się obecnie, aby zapewnił ten przysłowiowy bochenek chleba. Aby istniała współodpowiedzialność za jego tworzenie — muszą zostać stworzone podstawowe ku temu warunki. Póki tych warunków nie ma — możemy jeszcze napisać setki artykułów i wygłosić setki przemówień bez żadnego skutku. Współodpowiedzialność tylko wtedy można na siebie przyjąć, gdy się ma zapewnioną możliwość współdecydowania. I to zapewnioną nie przez deklarację, a nawet nie przez akty prawne, lecz przez rozwiązania organizacyjne i systemowe.

Jerzy Urban wygłosił ostatnio komentarz w dzienniku telewizyjnym. Daje to okazję do demagogicznego może nieco, ale dobrze ilustrującego problem pytania — czy z tego faktu, że dołożył swoją cegiełkę do telewizyjnej propagandy gotów jest wziąć odpowiedzialność za społeczną i polityczną skuteczność i prawidłowość całej działalności telewizyjnej — nie mając wpływu ani na dobór personalny szefów tej instytucji, ani na treść — poza swoim wystąpieniem — innych audycji?

O potrzebie zwiększenia udziału załóg w współzarządzaniu zakładami mówimy nie od dziś — ale niewiele w tej sprawie robimy. Wiadomo obecnie, że dotychczasowa forma Konferencji Samorządu Robotniczego powinna być zmieniona, zarówno ze względu na nie w pełni demokratyczny sposób tworzenia tego ciała, jak i na skrupowanie rozmaitych formalnych i nieformalnych zarządzeń. Przede wszystkim jednak ze względu na to, że i zarządzający na szczeblu przedsiębiorstwa, a więc dyrekcja, byli bardzo poważnie ograniczeni w zakresie swych kompetencji. Musi więc nastąpić, i to bardzo szybko, usunięcie podstawowych ograniczeń samodzielności przedsiębiorstwa oraz opracowanie nowej formy samorządu robotniczego. Uważam, że jest to sprawa niezwykle pilna i nie można z nią czekać ani na zakończenie prac nad generalną reformą systemu ekonomicznego naszej gospodarki, ani na ustawę o przedsiębiorstwie, która — nawiasem mówiąc — rodzi się od lat dziesięć. Trzeba tu odwrócić kolejność i stworzyć pewne fakty, które zarówno reforma, jak i ustawa będą musiały uwzględnić. Fakty niejako nieuchronne, określające społeczny, a nie technokratyczny system zarządzania.

Bez wątpienia dopiero stworzenie realnych i konkretnych możliwości współdecydowania zweryfikuje intencje nowych związków zawodowych w praktyce. Być może nie zechcą one wziąć udziału w procesie tworzenia przysłowiowego bochenka, a jedynie pilnować jego podziału. Ale tym samym pozbawia się najistotniejszego pola działania i najistotniejszej gwarancji realizacji swych postulatów. Klasa robotnicza bowiem będzie w procesie tworzenia brać udział i to nie tylko jako bierny wykonawca, ale także jako aktywny twórca.

Jest rzeczą bardzo ważną, aby kierownictwo nowych związków dogadywało się w różnych sprawach z kierownictwem rządu, z władzami resortowymi i terenowymi. Ale — w pewnej perspektywie — jeszcze ważniejsze jest, aby załogi zakładów dogadywały się ze swymi dyrekcjami, zawary z nimi umowę, co i jak w konkretnych warunkach robić i co z tego będą mieli i pracownicy z kadru, i całe społeczeństwo. Do takiego dogadywania się trzeba stworzyć warunki — bo jest to jedyna realna szansa zrobienia jako tako realnego planu na rok przyszedł i zainicjowania ruchu sił społecznych na rzecz przeciwdziałania — obecnie fatalnej, w czym trzeba się z Jerzym Urbanem zgodzić, sytuacji gospodarczej.

S. C.

## CO JEST W TEJ GLEBIE?

**B**OHATER jednego z ostatnich rysunków Andrzeja Mleczki, tułacz zoną powiada: „Widzisz jak to dobrze, żeśmy nie kradli”. Rysunek jest więc optymistyczny. Oto nieprawdą okazało się twierdzenie — które do niedawna chętnie powtarzano — że kradną wszyscy, bez wyjątku. Oto nasz bohater, mimo wodzenia go na pokuszenie, nie dających zasnąć rozterek — brać czy nie brać? — mimo wreszcie uwag żony, że Józek także ma pensji tylko pięć tysięcy, ale wydaje dziesięć, nie złał się i wytrwał. Optymistyczny jest także dlatego, że jeszcze wczoraj nasz bohater nie był wcale bohaterem. Co więcej, był antybohaterem. Przecież kiedy na imieninach cioci goście licytowali się kto, jak, ile?, on milczał głupkowato i ciocia smutno myślała o nim — fajtapa. Dziś za to nasz bohater może być fiłarem odnowy.

Pesymistycznie natomiast kończy jeden ze swoich ostatnich felietonów Barbara Seidler. Przypatrz się mianowicie słowa pewnego starego profesora (bo tylko tacy, przedwojenni, cieszą się jeszcze odrobiną autorytetu), który powiada, że z zabagnionej

sytuacji gospodarczej jakoś tam przecież wybrniemy i to już za kilka lat, po czym pyta: „Ale za ile pokoleń zdołamy odrobić nasze moralne straty?”

Stary profesor w swoich obawach nie jest odosobniony. Znam sporo osób, które doceniając w pełni niebezpieczeństwa płynące ze stanu naszego zadłużenia, bardziej jednak niepokoją się stanem naszej świadomości moralnej. Podają setki przykładów świadczących, że wiele enót i norm etycznych zamiera, wyliczają skutki tego i mają pretensje, że ich głos w ogólnym wołaniu o odnowę nie jest należycie doceniany. Wprawdzie, i owszem, słychać zewsząd o potrzebie rozliczania, wprawdzie grozimy malwersantom, że narzeczcie sobie posiedzą, a sportowcom, że wyrzucimy ich z etatów włókienników, ale — jak twierdzą moralisci — to wcale nie o to chodzi. Dyrektor T., prezes S., setka dyrektorów i podobnych czy nawet tysięcy sportowców, to dziś tylko chłopcy do bicia i choć można walić w nich jak w bęben, to baczmy, by łomot tego bębna nie zamieszał nam w głowach. Bo po pierwsze, jak napisał

niedawno w „Obronie »maciuców«” Jerzy Surdykowski, nie wystarczy zamknąć do pudła zepsuty owoc, lecz trzeba zastanowić się nad przyczynami, które go wydały, ba, nawet nad glebą. Zepsuci sprzyjały różne mechanizmy i np. malwersantom, łapownikom czy autokratą bez skrupułów często stawał się tzw. „porządny człowiek”, który dziś zamiast okazać skruchę, krzyknie: „Coście ze mną zrobili! Przecież ja kiedyś nie skrzywdziłem nawet muchy, a każdą znalezionej na ulicy złotówkę odnosiłem do biura rzeczy znalezionych”. Po drugie zaś, dowodzą moralisci, problemem nawet muchy, a każdą znalezionej na ulicy złotówkę odnosiłem do biura rzeczy znalezionych”. Po drugie zaś, dowodzą moralisci, problemem nawet muchy, a każdą znalezionej na ulicy złotówkę odnosiłem do biura rzeczy znalezionych”.

Socjologowie biegający ze swymi ankietami nieraz wskazywali, że robimy lub aprobujemy takie rzeczy, których rpić ani aprobować raczej nie powinniśmy. Ze nie rozumiemy na ogół, iż „brać” (np. nienależne pieniądze) to równa się kraść, że dość powszechnie akceptujemy „załatwia-

nie spraw” poprzez „dobre układy” i zawsze, kiedy mamy wątpliwości, czy aby z punktu widzenia dziesięciu przykazań postąpiliśmy właściwie, usprawiedliwiamy się „sytuacją wyższej konieczności”.

W opisie tego stanu rzeczy wszyscy są na ogół zgodni. Ale kiedy zastanawiają się nad kuracją, jedni wyznają otwarcie, że nie bardzo wiedzą, co by tu jako lekarstwo przepisać. Inni powiadają, że dopóki rynek jest taki jaki jest, a jacy jest, każdy wie, dopóty zawsze będziemy skłonni dać komuś w łapę, wepchać się poza kolejką itp. O wszystkim jednak rynku winić nie można. Na pewno nie o to, na przykład, że na ogół nie widzimy (przepraszam — nie widzieliśmy) nic zdrożnego w tym, że co innego mówimy (mówiliśmy) na oficjalnych zebraniach, a co innego w kuluarach (też z badań socjologów). Tutaj więc trzeba już spojrzeć szerzej, pokopać w tej glebie, bo jasne, że choć zupełnie zepsute są tylko niektóre owoce, to niesmacznych musiała zrodzić więcej. Dziś zresztą już kopielemy, szukamy mechanizmów, które dewiacje powodowały. Obawiam się jednak, że zaczniemy te mechanizmy wytłuszczać pojedynczo i popełnimy błąd lekarza, któremu zarzuca się, że leczy chore narządy, a nie człowieka.

(sław)

## Wzrost gospodarczy

● W krakowskim sklepie przy ul. Kościuszki klientowi zgodzono się sprzedać sznurek, po który przyszedł, pod warunkiem jednak, że kupi też 4 cebulki kwiatów za 88 zł. Klient przyszedł na to, ale pod warunkiem, że dowie się chociaż, jakie to kwiaty. Ekspedientka nie wiedziała o nich nic ponadto, że przeznaczono są do wtrzymania amatorom sznurka, ale gdyby je zasadzić zamiast wyrzucić — to na wiosnę się okaże co zacc.

● W Starachowicach 2-3 razy dziennie niezbędna jest karetka reanimacyjna, więc miasto zabiegało o nią tak długo — aż Ministerstwo Zdrowia przyznało dwie. Województwo jednak nie przyznało etatów dla ich obsługi, więc cenną aparaturę

wymontowano i złożono w magazynie, a karetki jeżdżą jako zwykłe. Skłonność dewastacyjna jest tak wielka, że niektórzy gotowi są jej folgować nawet za cenę ludzkiego życia.

● Stawka na godzinę wyżywienie dziecka w przedszkolu wynosiła 12 zł, podniesiono ją do 15 zł, wojewoda gdański dołożył z rezerwy budżetowej jeszcze 2 zł, ale to wszystko byłoby mało, gdyby nie dobrze pomyślane limity sprzedaży przedszkolom żywności. „Wieczór Wybrzeża” informuje, że limitowany przydział mięsa lub wędliny wynosi 3 do 6 gramów w tygodniowo na głowę. W praktyce przedszkola mogą kupować połowę tej ilości, co daje w skrajnych przypadkach półtora grama

mięsa i wędlin na jedno dziecko tygodniowo. Stanowi to dwieście czterdzieści tysięcznych grama mięsa i wędlin dziennie, czyli nieco ponad jedną piątą jednego grama. Sądziemy, że dzieci powinny mięso lub wędlinę zażywać w kapsułkach sporządzonych przez aptekarza.

● Unikniemy marnotrawstwa związanego z urządzaniem dojeżdżalni centralnych, pozostało marnotrawstwo powiązane z imprezami regionalnymi. W woj. zamojskim zbudowano np. jedno wzorowe gospodarstwo specjalistyczne, kosztem wszystkich innych gospodarstw, dla których zabrakło budulca i maszyn. Typowa pokazówka. Materiały na pokrycie dachów poszły tam, gdzie wada, czyli dla właścicieli domów sto-

jących przy drodze. Jednym słowem, teren po cichu kulturowo pompomanię zwalczaną w centrali.

● Polski Związek Motorowy w Krakowie podjął uchwałę, że Pomoc Drogowa PZM nie będzie więcej wynajmować swoich wozów władzom miejskim do odholowywania źle zaparkowanych samochodów. PZM — głosi uchwała — jest organizacją kierowców i ma reprezentować ich interesy, nie zaś działać przeciwko automobilistom, czyli pomagać w ich represjonowaniu. Jak widzimy, demokratyczne buntują się już bardzo detalizmie.

● Polska Agencja Prasowa poinformowała, że w połowie październi-

proponują więc spojrzeć jeszcze szersze. Otóż sądzi, że nie postawa wobec mienia społecznego, nie la-półkarstwo są upadku moralności świadectwem najwymowniejszym i jej objawem najgorszym.

Jest nim zaś wysoki u nas stopień agresji społecznej. Z niej biorą się inne dewiacje. Agresję rodzi frustracja. Ze jesteśmy społeczeństwem sfrustrowanym — taką hipotezę nie od dziś stawiają socjologowie. Myślę, że trzeba by zbadać, czy ta hipoteza nie jest aby teza, że trzeba ją roztrząsać na wszelkie możliwe strony. Określić zaawansowanie frustracji, wszelkie jej źródła i źródelka. Przecież nam się raport o stanie samopoczucia społeczeństwa i czynnikach je kształtujących. Póki co bowiem zostają ogólniki. Mówi się więc o przyczynach ekonomicznych, i słusznie, bo trudno nam w drodze do pracy cieszyć się słońcem poranka, kiedy autobus się spóźnia, a potem na 20 miejsc rzuca się 100 osób. Wskazuje się na zbiurokratyzowanie stosunków społecznych, i też racja. Ale do precyzji nam daleko. Ta precyzja jest konieczna, bo kiedyś może się okazać, że choć mieszkań jest w bród, a urzędnicy są kochani, to nadal jakiś mól nas drąży.

## Stoiska samochodowa

W imieniu „dużej rzeszy potencjalnych właścicieli małych i tanich samochodów” Pan Mateusz Storonian-ski (Warszawa, ul. Żytnia 68 m 24) nadesłał list, w którym pisze:

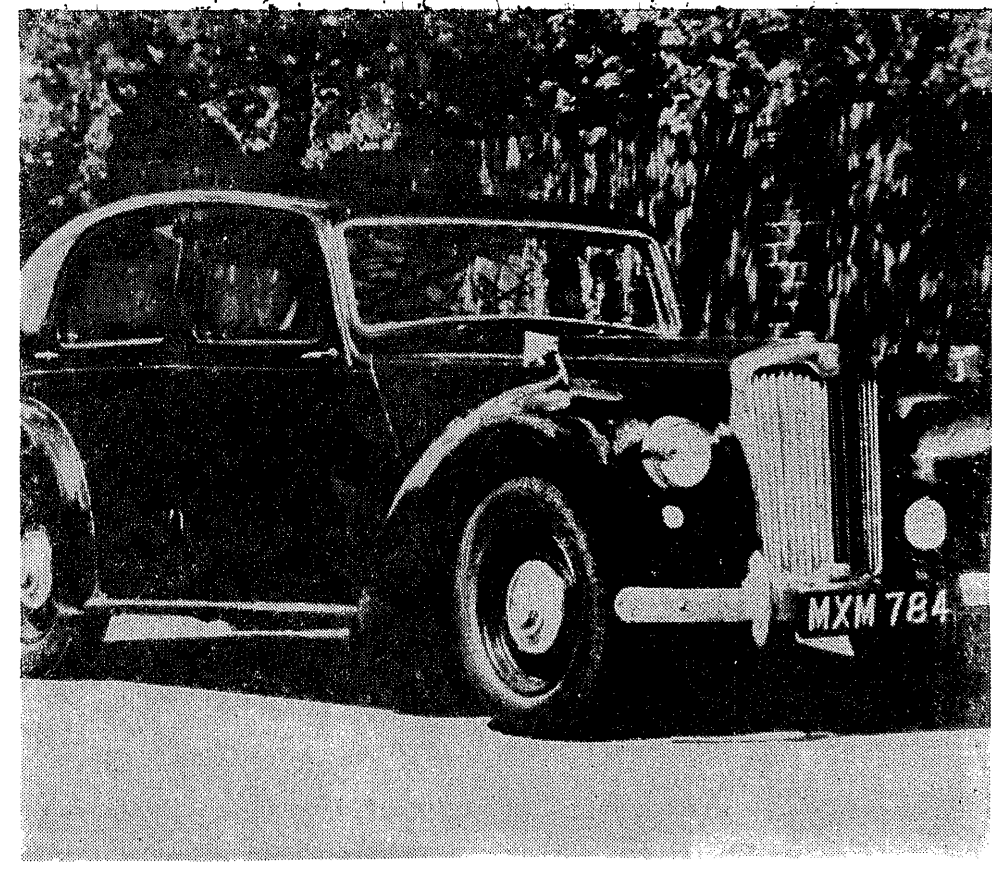
„W 1978 roku »Polmozyt« oferował tylko Syrenę 105 z terminem odbioru w 1981 roku. Wpłacając na ten samochód, ja i inni mieliśmy cichą nadzieję, że przez te trzy lata przeżyta Syrena zmieni swój wygląd i rozwiązania techniczne. Powinno to być ambicją naszych projektantów-inżynierów. Tygodnik »Motor« w 1979 roku w obszernym artykule podał, że kończymy produkcję Syren w pierwszej połowie 1980 roku. »Polmozyt« informuje, że stanie się to, niestety, dopiero w 1983 roku. Argumenty przemawiające za przerwaniem produkcji tego typu samochodu są aż nadto przekonujące — duże zużycie deficytowej stali i wysokie zużycie paliwa. Tej klasy samochód nie powinien zużywać więcej niż około 6 litrów paliwa na 100 km, a zużywa bez wyjątku 10 litrów. Mnożąc liczbę Syren przez te nadliczbowe 4 litry paliwa łatwo obliczyć, ile milionów złotych dewizowych wylatuje z rur wydechowych tego samochodu, zatrzymując ponadto szczególnie dotkliwie środowisko. Ja i podobnie myślący będziemy cierpliwie czekać na propozycję naszego przemysłu motoryzacyjnego, która byłaby w zgodzie z gospodarczymi możliwościami kraju i dostępna dla obywatela, którego raz w życiu stać na wydatku, jakim jest kupno samochodu”.

W ślad za informacją o cenach używanych samochodów w Czechosłowacji („Giełda samochodowa”, „Z.G.” nr 43) przedstawiam szacunek sporządzony dla różnych marek samochodów przez zachodniemiecki „Stern”. Pytanie brzmiało: ile będzie wart nowy obecnie wóz w 1984 roku? Amatorzy statystyk mogą zrobić

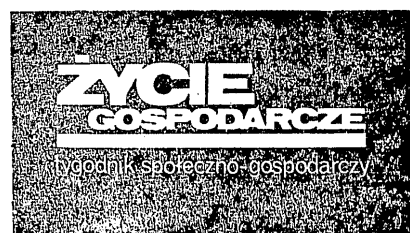
odpowiednie porównania. Wartość samochodów określona została w procentach w stosunku do pierwotnej ceny.

ALFA ROMEO ALFASUD (1474 ccm), po 60 tys. km — 61 proc. pierwotnej ceny;  
ALFA ROMEO GIULIETTA (1556 ccm), po 72 tys. km — 61 proc.;  
AUDI 80 L (1272 ccm), po 60 tys. km — 44 proc.;  
AUDI 100 L (1588 ccm), po 72 tys. km — 54,5 proc.;  
AUTOBANCHI A 112 E (952 ccm), po 48 tys. km — 59 proc.;  
BMW 320 (1990 ccm), po 72 tys. km — 49 proc.;  
BMW 323 (2315 ccm), po 72 tys. km — 50,5 proc.;  
CITROEN 2 CV 6 Club (597 ccm), po 60 tys. km — 54,5 proc.;  
CITROEN GS Special (1119 ccm), po 60 tys. km — 58 proc.;  
DATSUN CHERRY (1164 ccm), po 60 tys. km — 49,5 proc.;  
MAZDA 323 (1272 ccm), po 60 tys. km — 49 proc.;  
HONDA CIVIC SL (1326 ccm), po 60 tys. km — 48 proc.;  
FORD FIESTA L (935 ccm), po 60 tys. km — 45,5 proc.;  
FORD ESCORT (1263 ccm), po 60 tys. km — 57 proc.;  
FORD TAUNUS L (1576 ccm), po 60 tys. km — 53 proc.;  
LEYLAND MINI 1000 (986 ccm), po 48 tys. km — 56 proc.;  
MERCEDES BENZ 200 (1997 ccm), po 84 tys. km — 44 proc.;  
MERCEDES BENZ 230 (2299 ccm), po 84 tys. km — 45 proc.;  
FIAT 131 CL (1585 ccm), po 60 tys. km — 58 proc.;  
FIAT 127 (903 ccm), po 60 tys. km — 55 proc.;  
FIAT 126 (652 ccm), po 48 tys. km — 53,5 proc.

(jod)



Lea Francis Four Light Saloon z 1952 roku



REDAGUJE ZESPÓŁ: Stefan Ancerewicz, Jacek Boldak, Stanisław Chelstowski (I zastępca redaktora nacz.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński, Jerzy Dzieciolowski (zastępca redaktora nacz.), Lech Frolich, Maria Gawronska (redaktor techniczny), Jan Głowacki (redaktor nacz.), Anna Kusko, Andrzej Lubowski, Andrzej Makowski, Eugeniusz Możejko, Andrzej Nalecz-Jawocki, Grzegorz Pisarski, Andrzej Piwoński (red. graficzny), Zdzisław Regel, Marian Sikora, Karol Szwarc (zastępca redaktora nacz.), Elżbieta Tadeuszyńska (zastępca sekretarza redakcji), Stefan Zubczewski (fotoreporter).

ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-950 Warszawa). Telefon: redaktor naczelny i sekretariat 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 23-83-92, redaktorzy 25-53-42, 25-33-51. Nie zamówionych artykułów redakcja nie wznosi, a w razie opublikowania zastrzega sobie prawo ich skracania.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Włocławska 12, telefon 28-54-11.

OGŁOSZENIA PRZYMUNA: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Włocławska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY: Prenumeratę na kraj przyjmuje Oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: od 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego oraz cały rok następnego, do 10 marca na II kwartał i II półrocze roku następnego, do 10 września na III kwartał i III półrocze roku następnego, do 10 września na IV kwartał i IV półrocze roku następnego. Cena prenumeraty kwartalnej — 7 zł półrocznej — 13 zł rocznej — 37 zł. Jednostki gospodarki społecznej instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych. Czytelnicy indywidualni opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 26, konto NBP XV Oddział Warszawa, Nr 1153-201049-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniiodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch” 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 26.

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 39306.

Zam. 2705 O-61